tygodnikprzegląd.pl

# Przegląd

Nr 4 (1307)
20-26.01.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

**Paweł Siergiejczyk**
IPN należy zlikwidować

**Prof. Robert Traba** Bezmyślne zacieranie śladów przeszłości

**Robert Walenciak**
PiS krzyczy i grozi koalicji

**Jacek Pałkiewicz**
50 lat od samotnego rejsu

Dokument, jakiego jeszcze nie było

# POLSKA HOJNA WOBEC KOŚCIOŁÓW

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
04 >
9 771509 311508

eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Biegaj dobrze i wspieraj podopiecznych Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę!

Zapisz się na **19. Półmaraton Warszawski** albo **New Balance Bieg na Piątkę** i wybierz ścieżkę charytatywną:

**rejestracja.maratonwarszawski.com/pl**

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę chroni dzieci przed przemocą i dba o bezpieczeństwo dzieci w internecie.

eprasa.pl 77d9d6cc3c

Jerzy Domański

# Zełenski nie zrobił nawet pół kroku

Pomagamy Ukrainie mocno. I to ponad nasze realne możliwości. Efekty tej skali pomocy widać zwłaszcza tam, gdzie dodatkowe kilkaset tysięcy osób robi różnicę. Myślę tu przede wszystkim o systemie ochrony zdrowia, który już przed wybuchem wojny był piętą achillesową każdej władzy. A teraz jest jeszcze gorzej. I trudno za wszystko, co spadło na lecznictwo, obwiniać ministerstwo. Staramy się, i jako państwo, i jako zwykli obywatele, pomagać uchodźcom i rozwiązywać ich problemy. Nawet kosztem własnych potrzeb. Na krótką metę można było się zmobilizować w nadzwyczajny sposób. I na skalę zaskakującą nawet nas samych.

Ale gdy zbliżają się trzy lata tej wojny i naszej pomocy, nastroje po obu stronach są coraz bardziej minorowe. Mimo gigantycznego wsparcia państw NATO, a głównie USA, Ukraina traci kolejne miejscowości. I wykrwawia się. Podobnie jak Rosja. Choć ta pierwsza bardziej. Widzą to też kraje, które z nią nie sąsiadują. Państwa Unii mają swoje problemy i zaczynają oglądać każde euro, które ma pójść na pomoc dla Kijowa, a jest potrzebne, by podpierać własne gospodarki. Z miesiąca na miesiąc w sprawie pomocy więcej jest deklaracji niż czynów. Nie brakuje wzniosłych słów o otwieraniu Ukrainie drzwi do Unii Europejskiej, a nawet do NATO. Słowa nic polityków nie kosztują, bo hipokryzja jest wpisana w ten zawód.

Wizyta prezydenta Zełenskiego w Warszawie tylko to potwierdziła. W nagłówki o uchylaniu Ukrainie drzwi do Unii czy o gwarancjach całego NATO dla Kijowa nie wierzą pewnie nawet ich autorzy. Może to jest już ten moment, kiedy trzeba otworzyć oczy i zobaczyć, jakie są fakty. Gdybym przeczytał u kogoś, że chciałby widzieć Ukrainę w Unii czy w NATO, to zgoda. Ma prawo. Marzenia to piękna rzecz. Ale nie w polityce. Tu za złudzenia można słono zapłacić. I czy nam się to podoba, czy nie, jest realna polityka. A ta Ukrainy w tych organizacjach na razie nie widzi. A to „na razie" znaczy długie lata. Prezydent Ukrainy spotkał się w Polsce z czwórką dziennikarzy. Zabrakło miejsca dla kogoś z mediów publicznych. Uważam to za skandal i prostacką manipulację.

Zełenski w sprawie Wołynia nie zrobił w Polsce nawet pół kroku. Powiedział, że zajmie się tym ministerstwo kultury, że są plany, „które będziemy wspierali, pomagali, obserwowali wyniki". W podejściu Ukrainy do ludobójstwa na Wołyniu nic więc się nie zmieniło. Coś jednak się zmienia. Cierpliwość Polaków.

Kłaniam się wszystkim, którzy wspierają nasz tygodnik i serdecznie dziękuję za życzliwość.
**Fundacja Oratio Recta**
**Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**
**z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU"**

BĄKOWSKI

eprasa.pl 77d9d6cc3c

# W NUMERZE


## KRAJ

**8 Hojni ponad prawo**
Znamy dane o finansowaniu Kościołów
**9 Ile płacimy na Kościoły**
– rozmowa z prof. Pawłem Boreckim
**14 Hukiem i groźbą**
PiS zakrzykuje koalicję
**20 Jerzy Owsiak: zło wcielone**
Machina hejtu przed finałem WOŚP
**24 Największy partner handlowy**
Jak odczujemy kryzys w Niemczech?
**27 Niezintegrowani**
Ukraińscy uczniowie w polskiej szkole
**30 Czarnek z Nawrockim nie są autorytetami**
– rozmowa z prof. Robertem Trabą
**34 Upamiętnienie czy upolitycznienie?**
Ofiary Holokaustu zepchnięte na dalszy plan
**46 Radgoszcz szykuje się do wyborów**
Już nie Duda, więc kto na prezydenta

## HISTORIA

**17 IPN nigdy nie był apolityczny**
25 lat działalności – równia pochyła

## OPINIE

**36 Robert E. Hunter**
Jimmy Carter
i próba uczłowieczenia Realpolitik

## ZAGRANICA

**38 Bez przełomu**
Wołyń to nie symetryczny konflikt etniczny
**42 Historia pewnego wymierania**
Gdzie się ostały nieprawicowe rządy

## KULTURA

**50 Warszawa zła i dobra**
Porywające spektakle o stolicy
**52 Qulturalia**
**66 Joanna Tumiłowicz**
Obsesje współczesnego człowieka

## OBSERWACJE

**54 Tańczyć jak na tureckim weselu**
Korespondencja z Turcji
**57 Dobrowolny rozbitek**
Jacek Pałkiewicz sam na Atlantyku
**60 Serce idzie pod nóż**
Początki kardiochirurgii

## FELIETONY I KOMENTARZE

**3 Jerzy Domański**
Zełenski nie zrobił nawet pół kroku
**23 Andrzej Romanowski**
Europa na krawędzi?
**41 Roman Kurkiewicz**
Skąd wziąć jednego sprawiedliwego sędziego?
**45 Tomasz Jastrun**
Zatruta sieć
**53 Wojciech Kuczok**
Kobiety samotne

27
KRAJ

## NIEZINTEGROWANI
Ukraińscy uczniowie w polskiej szkole

50
KULTURA

## WARSZAWA ZŁA I DOBRA
Porywające spektakle o stolicy

54
OBSERWACJE

## TAŃCZYĆ JAK NA TURECKIM WESELU
Korespondencja z Turcji

Projekt okładki: Ed Mund

FOT. DAMIAN KLAMKA/EAST NEWS

eprasa.pl 77d9d6cc3c

## Dekomunizacja Kruczkowskiego

Przeklęty jest ten IPN! Prostacki, prymitywny i wredny. Starzy, prawdziwi weterani wojenni z różnych frontów nie byli wobec siebie tak zapiekli jak dzisiejsi „naukowcy ipeenowscy”. Kto choć trochę uważał na lekcjach w dawniejszych szkołach, mógł zrozumieć ukute przez Leona Kruczkowskiego pojęcie sonnenbruchizmu. Czasy są jakby znów podobne do rodzącego się wówczas nacjonalizmu czy faszyzmu. Nie możemy być jak prof. Sonnenbruch i stać niejako poza rzeczywistością. Ona nas porwie, zahaczy swoimi mackami i będziemy musieli dokonać wyboru, zająć stanowisko. Pretensje do mądrych ludzi, że stawali po stronie tzw. komunizmu, niosą pytanie, czy należało dbać o rozwój intelektualny społeczeństwa w rodzącej się po wojnie ojczyźnie, czy pozwolić na rządy prymitywnych prostaków. Leon Kruczkowski stanął po stronie mądrości i prawości. To jest jego wkład w nasz późniejszy rozwój intelektualny. Nie marnujmy tego.

Dekomunizacja Kruczkowskiego

*Tadeusz Żyła*

## Nieznani zabójcy górników

Nieznani zabójcy górników

Mateusz Cieślak pisze: „Jednego nikt nie kwestionował. W Wujku doszło do bitwy (...) górnicy się uzbroili. Mieli nie tylko kamienie i ciężkie śruby, lecz także łańcuchy czy wykonane z naostrzonych prętów piki”. Czy odpowiedzialne było iść na wojsko i milicję z takim „pokojowym sprzętem”? Czy trudno było przewidzieć, czym to się skończy? Czy „obiektywni” dziennikarze „Gazety Wyborczej”, TVN, TOK FM nie powinni zapytać o odpowiedzialność kierujących strajkiem?

*Witold Pawłowski, Gdańsk*

## Romanowski, oddaj 100 milionów

Działania rządu ściśle według litery prawa pokazały na przykładzie postępowania „zorganizowanej grupy Romanowskiego”, że tam, gdzie istnieją „dwa systemy interpretacji prawa”, jest to droga niewłaściwa. Daje asumpt przeciwnikom do pokazywania „braku sprawczości rządu”. Działania Orbána uważam za napaść na rząd naszego państwa. Sądzę, że rząd ma dość sił i determinacji, żeby przywołać Orbána do porządku. Całej tej zadymie polityczno-dyplomatycznej towarzyszą polskie media, które przez pozorne pokazywanie całości problemu faktycznie go rozmywają, przytaczając setki najczęściej sprzecznych wypowiedzi polityków. Brak kompetentnych dziennikarzy w mediach (szczególnie w TV) powoduje, że prezentowane informacje to propaganda partyjna lub szum informacyjny, uniemożliwiający odbiorcom odszukanie prawdy. Podstawowa forma przekazywania informacji w postaci pseudowywiadu, a raczej przesłuchania, pokazuje upadek intelektualny czwartej władzy, ale też poddających się tym przesłuchaniom. Brak w mediach rzetelnej autorskiej informacji to powód rozwoju działalności „zorganizowanych grup” dążących tylko do uzyskania korzyści polityczno-materialnych. Troska o stan państwa jest dla nich przykrywką do działań w interesie „grupy”. Stąd wojna o media, a one patrzą, kto da więcej, i są w stanie wykreować najbardziej absurdalne problemy na żądanie zamawiającego. Dowodzi to potrzeby gruntownej naprawy polityki informacyjnej państwa.

Romanowski, oddaj 100 milionów
Najpierw groził, potem uciekł

*Zbigniew Milewski*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

**Mieszkanki Melbourne podczas milczącego protestu przeciwko przemocy wobec kobiet. W minionym roku w Australii zostało zabitych 101 kobiet. 15 stycznia 2025 r.**

FOT. ZUMA PRESS/FORUM



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Jest raport zespołu Prokuratury Krajowej, który zajmował się politycznie sterowanymi śledztwami z czasów rządów PiS. **Na 200 przebadanych postępowań uchybienia znaleziono w 167 sprawach**. Złożono 17 zawiadomień o popełnieniu przestępstwa.

•

Wśród najważniejszych spraw prowadzonych przez prokuraturę są: **Fundusz Sprawiedliwości** – 23 osoby z zarzutami, **Collegium Humanum** – kilkadziesiąt osób z zarzutami, **NCBR** – 63 osoby, **Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych** – kilkanaście osób z zarzutami.

•

Polityka klimatyczna idzie w jedną stronę, a wydobycie węgla w drugą. W 2024 r. **światowe zużycie węgla osiągnęło rekordowy poziom 8,77 mld ton**. Wytwarzanie energii elektrycznej z węgla też jest rekordowe (10,7 tys. TWh). W bieżącym roku zużycie węgla w Chinach ma osiągnąć 4,9 mld ton, a w Indiach 1,3 mld ton.

•

**Fundacja DKMS**, największy ośrodek dawców szpiku w Polsce, ma w bazie potencjalnych dawców 2 064 119 osób. W zeszłym roku dołączyły 119 433 osoby, a 1527 dało szansę na życie swoim „bliźniakom genetycznym". Szpik bądź komórki macierzyste z Polski trafiły już do 46 krajów.

•

**Marcin Łoboda**, szef Krajowej Administracji Skarbowej, poinformował, że KAS wykryła nadużycia w przyznawaniu dotacji i zlecaniu zadań na ponad 4,5 mld zł. Do prokuratury złożono 98 zawiadomień.

•

Około 30 tys. cudzoziemców z 56 państw walczy w Ukrainie. Najwięcej jest Białorusinów.

•

Rozdano **Paszporty „Polityki"**. Otrzymali je: **Kamila Tarabura** (film), **Wojciech Grudziński** (scena), **Jul Łyskawa** (książka), **Monika Drożyńska** (sztuki wizualne), **Gabriela Legun** (muzyka poważna), **Kuba Więcek** (muzyka popularna) oraz **Kamil Dyszewski** i **North Atlantic Fella Organization** (kultura cyfrowa). Paszport Czytelników „Polityki" dostała **Sandra Drzymalska**, a tytuł Kreatora Kultury – **Marek Koterski**. Gratulujemy.

•

Około 20 tys. par zakwalifikowało się do rządowego programu refundacji zapłodnienia pozaustrojowego. Po sześciu miesiącach udało się uzyskać **w wyniku in vitro 6,7 tys. ciąż.**

•

**Witold Bańka**, były pisowski minister sportu, a od 2020 r. prezes Światowej Agencji Antydopingowej, po sporze o niewyciągnięcie konsekwencji wobec 23 chińskich pływaków, u których w 2021 r. wykryto doping, stracił poparcie Amerykańskiej Agencji Antydopingowej. I jej składkę w wysokości 3,6 mln dol.

•

Za przekroczenie dozwolonej prędkości 50 km/godz. w 2024 r. **zatrzymano prawo jazdy 26 155 kierowcom.**

•

Na stacji benzynowej w Cottonwood (Kalifornia) jakiś szczęściarz kupił los amerykańskiej loterii Mega Millions i wygrał 1,22 mld dol.

•

Politechnika Bydgoska kupiła dla władz uczelni nowe samochody za 1,25 mln zł, w tym lexusa, najbardziej ekskluzywny model LM 350h, za ponad 700 tys. Radość studentów nie ma granic.

# PRZEBŁYSKI

## Kulasek od mleka w proszku

Polityk, który przez pół roku nie zdążył odpisać na list z „Przeglądu", pożegnał się z posadą. Dariusz Wieczorek pogrążał się codziennie, od rana do wieczora. Taki zgrywus. Ale ważny, bo z małej grupy trzymającej władzę w partii. Kto mógł go zastąpić? Tylko ktoś z tego grona. Czyli Marcin Kulasek. Przez lata woził Czarzastego i dowiózł się na fotel ministra. Ma jeszcze jedną zaletę. Nikt mu nie podskoczy w dziedzinie „możliwości zastąpienia tłuszczu mlekowego tłuszczem roślinnym w technologii pełnego mleka w proszku". Taki był temat jego pracy doktorskiej w Olsztynie.

Doktor nauk rolniczych Marcin Kulasek jest, jak przystało na polityka lewicy, jeszcze biedniejszy niż topniejący elektorat jego formacji. Poseł-minister nie ma nawet złotówki na czarną godzinę. Puste konto, 15-letnia toyota i pół 82-metrowego mieszkania. Jakoś mu się rozeszły spore dochody. Co roku było to ponad 200 tys. zł. Za mało, by odłożyć?

## Ferfecki nie odpuszcza

Czy z Powązek Wojskowych da się żyć? To pytanie tylko z pozoru jest absurdalne. Bo da się nie tylko żyć, ale też zarabiać na nich. Choćby na pilnowaniu pochówków wojskowych ze starego portfela. Robota dla smakoszy. W „Rzeczpospolitej" taką misję wybrał sobie Wiktor Ferfecki. Młody, ale z ogromnym dorobkiem. Trudno zliczyć, ilu generałom i admirałom towarzyszył w ostatniej drodze. Gorliwie sprawdzał, czy pochówkowi nie towarzyszy asysta wojskowa. Ostatnio upolował gen. Bolesława Izydorczyka, byłego szefa WSI, któremu nie pomogło nawet to, że był dyrektorem w NATO. Oceniając generała, Ferfecki oparł się na raporcie Macierewicza. Antoni jako wzór. I wszystko jasne.

## Za drogi ten krzyk

360 tys. zł to dla każdego ogromna kasa. Żeby ją zarobić, bibliotekarka musi pracować od pięciu do siedmiu lat. Za Julię P. i Mariannę J., które rok temu 8 marca oblały i zniszczyły zabytkowy pomnik Syreny w Warszawie, te 360 tys. zł zapłaciło miasto. Czyli my. Sprawa trafiła do sądu. Wandalkom grozi kara pozbawienia wolności od ośmiu miesięcy do ośmiu lat. I nawiązka w wysokości ceny szkody na ochronę zabytków. Zobaczymy, czy sąd ulegnie grupce happenerów z Ostatniego Pokolenia i im odpuści. Bo co? „Bo był to protest wobec klasy politycznej, która napędza kryzys klimatyczny" (Martyna Leśniak). Albo, jak głosi Julia Keane, „to nie była dewastacja, tylko najgłębszy akt człowieczeństwa, krzyk rozpaczy". Serio? Chcecie ratować planetę? To może pojedziecie tam, gdzie naprawdę ją niszczą? Są pomniki w Pekinie? I w Waszyngtonie? Wrócicie za parę lat i opowiecie, jak wam tam było.

FOT. FACEBOOK, YOUTUBE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 77d9d6cc3c

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

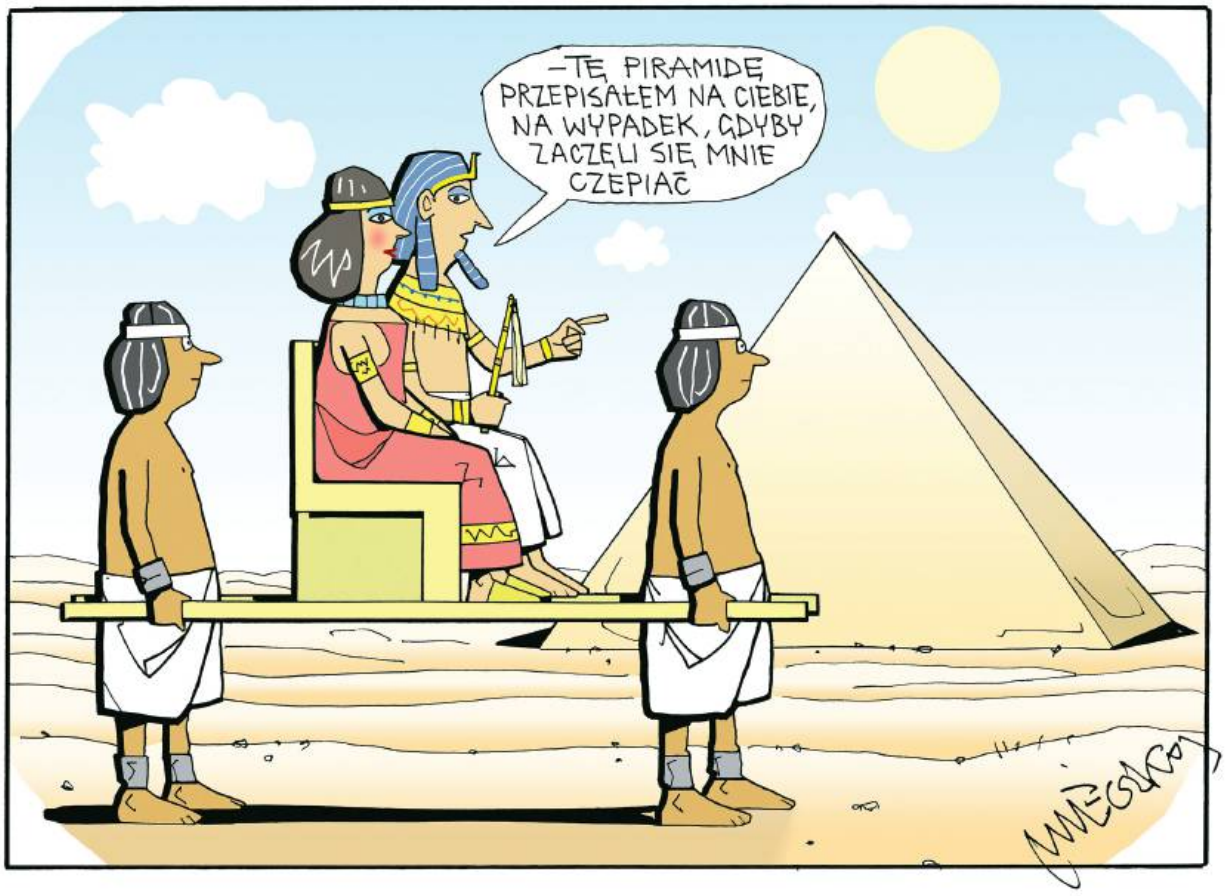


mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Czy Polacy są tak samo proamerykańscy jak politycy?

**PROF. BOHDAN SZKLARSKI,** *politolog, kulturoznawca, UW*

Znajdujemy się w sytuacji proamerykańskiej, która wymusza zajmowanie stanowiska zgodnego z amerykańskim interesem. Trudno jednak stwierdzić, czy nasi politycy są proamerykańscy. Ich postawy są zdefiniowane sytuacją geopolityczną, m.in. tym, co się dzieje na Ukrainie. Tymczasem zainteresowanie polskich obywateli Ameryką znacznie zmalało od czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Ameryka przestała być punktem docelowym dla wyjeżdżających do pracy. Oczywiście kultura popularna jest Ameryką przesiąknięta. Polacy mają jednak dość koniunkturalny stosunek do wszystkich. Jeśli Ameryka nadepnie nam na odcisk, np. jeśli Trump w najbliższych tygodniach ułoży się z Putinem, nie pytając o zdanie ani Kijowa, ani Warszawy, to takie działanie może być uznane za zdradę. A wtedy cała sympatia dla Ameryki może zniknąć.

**DR MICHAŁ ZAREMBA,** *politolog, USWPS*

Badania pokazują proamerykańskie nastawienie Polaków, ale wynika ono z zupełnie innych pobudek niż proamerykańskość rządu. Mamy silne związki kulturowe wynikające z wieloletniej migracji. Jest też sentyment związany z projekcją lepszego świata. Obraz po trosze wykreowany przez amerykańskie filmy. Drugą stroną medalu jest wpływ polityczny wynikający m.in. z procesu transformacji i ról, jakie odegrali w nim Reagan i Bush. Do tego dochodzi akcesja Polski do NATO. W polityce Amerykę traktuje się stricte jako partnera strategicznego i gwaranta bezpieczeństwa. Stosunek do Ameryki, szczególnie ten polityczny, jest jednak bardziej złożony, niż można myśleć. Kandydaci na prezydenta USA zawsze zabiegają o głosy Polonii. Przypomnę również, że np. Jerzy Urban krytykował Leszka Millera za zbyt dużą proamerykańskość.

**GALOPUJĄCY MAJOR,** *komentator polityczny*

Nie, już nie są. W dobie social mediów USA od dawna przestały być obiektem snu o bogactwie i awansie klasowym. Przez swoje problemy z epidemią opiatów, służbą zdrowia, przemocą oraz symbolicznym człowiekiem bizonem szturmującym Kapitol na tle relatywnie bezpiecznej i coraz bardziej zasobnej Polski USA zaczynają się jawić jako kraj jeśli nie upadający, to coraz bardziej upadły. Do USA nie jedzie się już podziwiać, a co najwyżej zwiedzać. Jako kraj do podziwiania pałeczkę przejmują Chiny. Do tego rozdmuchana politycznie narracja godnościowa sprawia, że skandowanie nazwiska Trumpa w Sejmie jest przyjmowane z oburzeniem nawet przez żelazny elektorat PiS. Jeśli dodamy do tego fakt, że polityka USA jest spolaryzowana podobnie jak ta polska, to prezydent USA może imponować tylko jednej grupie wyborców, a nie prawie całemu społeczeństwu jak jeszcze 30 lat temu.

*Rozmawiał Kornel Wawrzyniak*



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Hojni ponad prawo

## Dokument o finansowaniu Kościołów, jakiego nie było od 1918 r.

Paweł Dybicz

Relacje państwa z Kościołem katolickim oraz ogromne kwoty przeznaczane na niego, szczególnie za rządów prawicy, budzą sprzeciw milionów Polaków, również wielu wierzących. Były też wielokrotnie podnoszone w kampanii wyborczej do parlamentu, nie tylko przez wyborców lewicy. W ich imieniu Włodzimierz Czarzasty i Anna Maria Żukowska w maju 2024 r. złożyli interpelację „do ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie zakresu i wysokości wsparcia ze środków publicznych dla kościołów i innych związków wyznaniowych".

W interpelacji znalazło się 25 pytań, na które miały odpowiedzieć ministerstwa. Na odpowiedzi czekano pół roku. Powstał dokument, jakiego od 1918 r. nie było. Po raz pierwszy możemy się zorientować, jaka jest skala wydatków na Kościoły. Szkoda, że inicjatorzy interpelacji ograniczyli zakres czasowy tych wydatków tylko do rządów Kaczyńskiego do spółki z Ziobrą. Nie mamy więc możliwości porównania transferów dokonywanych przez rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego z wydatkami innych gabinetów.

Analiza ministerialnych odpowiedzi nie daje pełnego obrazu finansowania Kościołów przez państwo. Bo nie obejmują one środków przeznaczanych przez gminy, powiaty i województwa, spółki samorządowe, a także spółki skarbu państwa i wiele innych instytucji. Niemniej jednak kwoty podane w odpowiedziach resortów, jak również ich podstawa prawna, muszą robić wrażenie, budzić zdziwienie, a nawet oburzać. Żeby nie być gołosłownym, podam kilka przykładów.

Transfery pieniężne do instytucji katolickich odbywały się choćby w ramach realizacji przepisów ustawy hazardowej: Katolicki Uniwersytet Lubelski w 2020 r. otrzymał na tej podstawie 332 tys. zł, rok później już 418 tys., a w 2022 r. – 491 tys. zł. Ciekawe są wpłaty na Stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie w Krościenku nad Dunajcem. To obficie obdarowywane stowarzyszenie tylko w ramach walki z uzależnieniami i na podstawie ustawy hazardowej otrzymało ponad 1,5 mln zł. Nadzwyczaj hojne wobec Fundacji Lux Veritatis o. Rydzyka było Ministerstwo Sprawiedliwości. W latach 2017-2023 skierowało do niej dotacje w wysokości od 180 tys. do 7,1 mln zł. Ciekawostką, a raczej skandalem jest, że już po przegranych wyborach, 30 listopada 2023 r., podległy temu ministerstwu Fundusz Sprawiedliwości zawarł umowę z fundacją o. Rydzyka na 7,2 mln zł. Na szczęście ministrowi Bodnarowi udało się zapobiec tej jawnej hucpie.

Niemałą szczodrością w rozdawaniu publicznych pieniędzy wykazał się minister kultury Piotr Gliński. Na Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, którego okoliczności powstania muszą budzić niesmak, przekazał 39,4 mln zł, z czego wydatkowano 27,9 mln zł. Dla porównania – prawosławny klasztor w Supraślu, perełka historyczno-architektoniczna, otrzymał 1,68 mln zł dotacji. A co powiedzieć na informację, że w latach 2019-2023 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazało na wydatki inwestycyjne Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II w Toruniu ponad 161 mln zł?!

Więcej takich szokujących danych zawartych w odpowiedziach ministerstw można znaleźć na stronie internetowej Sejmu (interpelacja nr 2851). Niestety, nie ma bezpośrednich pism ministerstw, jest jedynie opracowanie podpisane przez wiceministra MSWiA Tomasza Szymańskiego. Na stronie nie ma też uwidocznionych załączników do odpowiedzi. Szkoda, bo mogłyby wiele powiedzieć o przepływach publicznych pieniędzy do poszczególnych Kościołów i wyznań. I do fundacji związanych z duchownymi, takich jak podmioty kierowane przez o. Rydzyka.

I tu dotykamy zagadnienia związanego z jawnością wydatkowania publicznych pieniędzy. Informacje są niedostępne, skryte za czarną zasłoną. Nie dowiadujemy się o wydatkowaniu wcale albo dopiero po pewnym czasie i w okrojonym zakresie. Żyjemy w XXI w. i nie ma żadnych powodów ani przeszkód, by tego typu informacje o umowach czy przelewach nie były od razu umieszczane na stronach urzędowych. Od gminy po ministerstwa.

Odpowiedzi na interpelację stanowią dobry, choć niepełny materiał badawczy dla uczonych, choćby takich jak niestrudzony orędownik państwa świeckiego prof. Paweł Borecki, z którym wywiad publikujemy obok. Ale także urzędników mających w swoim zakresie sprawy Kościołów i wyznań. Niestety, jest ich niewielu. Celowo?

Co dalej z interpelacją? Ten dokument jest cennym zasobem wiedzy dla Lewicy. I powinna ona ujawniać instytucje i ludzi blokujących bądź opóźniających swoim działaniem dotarcie do danych o finansowaniu Kościołów. Trzeba głębokich zmian w regulacjach prawnych dotyczących spraw wyznaniowych i działania mieszanych komisji rządowo-kościelnych. Trzeba dążyć do uszczelnienia Funduszu Kościelnego i przeciwstawiać się stosowanej przez biskupów metodzie rozciągania, a dokładniej naciągania przepisów, dzięki której otrzymują kolejne nieuprawnione wpłaty na potrzeby kościelnych i przykościelnych instytucji.

Mając to na uwadze, zwracamy się do Czytelników, by nadsyłali wszelkie informacje dotyczące nieprawidłowości w relacjach państwo-Kościół. Świeckość Polski traktujemy jako fundamentalną. I nie tylko my. ■



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# ILE PŁACIMY NA KOŚCIOŁY

## Pod względem finansowo-prawnym Polska jawi się jako państwo wyznaniowe

Rozmawia Paweł Dybicz

**PROF. PAWEŁ BORECKI**
– znawca prawa wyznaniowego, wykładowca w Zakładzie Prawa Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

**Czy odpowiedzi z ministerstw na interpelację posłów Lewicy pozwalają poznać całościowy obraz finansowania Kościołów ze środków publicznych w Polsce?**

– Tego nie da się w pełni określić, choć trzeba zaznaczyć, że odpowiedź MSWiA powstała przy współpracy wszystkich resortów rządowych. To prawdopodobnie pierwszy publiczny dokument w tej sprawie o tak szerokim zakresie przedmiotowym od czasów odzyskania niepodległości w 1918 r. Odpowiedzi na pytanie złożone w imieniu posłów Lewicy przez Włodzimierza Czarzastego i Annę Marię Żukowską informują tylko o wydatkach poniesionych przez naczelne organy administracji rządowej oraz podległe im instytucje na rzecz wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych. Odpowiedzi te dają jednak tylko fragmentaryczny obraz analizowanego zjawiska. Nie ma bowiem danych o wydatkach ponoszonych przez jednostki samorządu terytorialnego różnego szczebla, od gmin aż do województw, przez spółki i związki komunalne oraz spółki skarbu państwa.

**Darowizny, choćby Orlenu czy KGHM, musiały być wysokie.**

– I zapewne takie były. Trzeba też uwzględnić transfery od Narodowego Banku Polskiego. Ale chodzi nie tylko o takie wpłaty na rzecz Kościoła. Na przykład Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji od czasów jej powstania wynajmuje pomieszczenia w biurowcu należącym do Konferencji Episkopatu Polski przy skwerze Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. I płaci z tego tytułu „godziwe" kwoty na rzecz episkopatu. Niestety, nie jest możliwe stworzenie kompleksowego opracowania ujmującego wszystkie kwoty, jakie państwo polskie łoży na Kościoły i inne związki wyznaniowe.

**Czym pan to tłumaczy?**

– We współczesnej Polsce nie istnieje wyspecjalizowany centralny organ administracji rządowej zajmujący się kompleksowo problematyką Kościołów i związków wyznaniowych, na wzór Urzędu ds. Wyznań z lat 1950-1990, aczkolwiek ta nazwa źle się kojarzy. W MSWiA, w Departamencie Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, funkcjonują tylko dwa wydziały zajmujące się sprawami wyznaniowymi. Może są jacyś pojedynczy urzędnicy w innych resortach, takich jak MEN czy MSZ, ale generalnie nikt nie panuje nad polityką wyznaniową. Taki stosunek rządzących ma związek ze zmianą w filozofii polityki wyznaniowej państwa po 1989 r., a nawet już od 1987 r. Chodzi o odejście od zwierzchnictwa rozdziałowego, nadzoru państwa nad związkami wyznaniowymi, na rzecz łagodnej kontroli i… swoistego korumpowania owych związków wyznaniowych, szczególnie Kościoła katolickiego, z myślą o ich przychylności, w imię bieżących celów politycznych aktualnych decydentów.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

**Jaki obraz wyłania się z tych fragmentarycznych odpowiedzi ministerstw?**

– Taki, że Polska – mimo iż Konstytucja RP z 1997 r. głosi w art. 25, że wszystkie Kościoły są równouprawnione, mimo że władze publiczne, szczególnie parlament, rząd i minister finansów, powinny zachowywać bezstronność, czyli neutralność w sprawach religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, a państwo i związki wyznaniowe mają być od siebie niezależne, również w sprawach finansowych – stała się pod względem prawno-finansowym, szczególnie w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy w latach 2015-2023, państwem w gruncie rzeczy katolickim. Co więcej, państwem służebnym w istotnej mierze wobec jednego człowieka – Tadeusza Rydzyka.

– To prawda, ale odpowiedzi ministerstw pokazują, na ile poważnie politycy koalicji rządzącej i poszczególne partie traktują elektorat antyklerykalny i jego hasła. Chorągiewką, która ma mobilizować ten elektorat, poza kwestią prawnej liberalizacji aborcji i legalizacji związków partnerskich, jest sprawa likwidacji Funduszu Kościelnego. Tylko że, jak pokazują dane Krajowej Administracji Skarbowej, ten fundusz to mała część wydatków ponoszonych przez państwo ze środków publicznych na działalność Kościołów i związków wyznaniowych. Pewnie wielu Czytelników zdziwi fakt, że zasady wydatkowania środków z tego funduszu są jednakowe dla wszystkich oficjalnie działających w Polsce związków wyznaniowych. Paradoksalnie Fundusz Kościelny jest bardzo dobrym przykładem urzeczywistnienia konstytucyjnej zasady równouprawnienia wyznań.

Strona kościelna we współpracy z przychylnymi jej politykami rozszerzała zakres świadczeń, nie tylko finansowych, na rzecz Kościoła katolickiego.

**Jak to się ma do konkordatu?**

– Konkordat z 1993 r. nie reguluje w sposób wyczerpujący spraw finansowania instytucji kościelnych i duchowieństwa. Określa te kwestie wręcz fragmentarycznie. Dlatego strona kościelna we współpracy z przychylnymi jej politykami rozszerzała zakres świadczeń, nie tylko finansowych, na rzecz Kościoła katolickiego.

**Roczne wydatki na Kościół, księży i nauczanie religii dają wielomiliardowe kwoty.**

– Trzeba jasno powiedzieć, że wsparcie dla Kościoła katolickiego było nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do wsparcia mniejszości wyznaniowych. Skala poszczególnych świadczeń, w tym uznaniowych, a więc dotacji i subwencji, była w przypadku Kościoła katolickiego zdecydowanie wyższa od środków dla innych wyznań. W tym dla Kościołów chrześcijańskich. I to nawet jeśli uwzględnimy, że Kościół katolicki dominuje w Polsce pod względem demograficznym.

**Obecna ekipa rządząca zapowiadała ukrócenie niekontrolowanej hojności państwa na rzecz Kościoła.**

**Brzmi to rzeczywiście zaskakująco.**

– Oczywiście fundusz nie odpowiada w pełni zasadzie bezstronności, czyli neutralności światopoglądowej władz publicznych, w pewnych szczególnych aspektach. Na przykład fundusz finansuje w 100% składki na ubezpieczenie społeczne misjonarzy w okresie ich pracy misyjnej, czyli państwo polskie finansuje krzewienie wśród obywateli obcych państw określonego światopoglądu – religii. Nie tylko katolickiego, bo na takich samych zasadach mogą korzystać z dofinansowania np. misjonarze Świadków Jehowy, którzy z rodzinami pojadą za granicę głosić swoją doktrynę religijną. Niezrozumiałe pod kątem zasadności są przepisy, że ubezpieczeniem społecznym w istotnej mierze dofinansowanym ze środków publicznych są objęte osoby nie ze względu na wykonywaną działalność zawodową, ale z uwagi na styl życia – bycie osobą duchowną. Czyli na tej samej zasadzie ktoś mógłby praktykować styl bycia dzieci kwiatów, podobnie jak kler propagujących powszechny pokój i miłość, a w konsekwencji też żądać dofinansowania na ubezpieczenie społeczne. Przy tym muszę mocno podkreślić, że likwidacja Funduszu Kościelnego to bardzo silne uderzenie w mniejszości wyznaniowe.

**Jego likwidacja jest najczęstszym postulatem strony antyklerykalnej.**

– Wiem o tym, ale proponuję najpierw „uszczelnienie" funduszu, jego racjonalizację, a nie likwidację. Trzeba go tak zmienić, aby wspierał rzeczywistych duchownych. W tej chwili, żeby zgłosić się do systemu ubezpieczeń społecznych jako duchowny, wystarczy wypełnić deklarację w ekspozyturze ZUS. Żeby było wiarygodniej, można się ubrać na czarno albo w sutannę. Posługiwanie się w Polsce strojem duchownego w sposób nieuprawniony nie jest karalne. Dla porównania – w Niemczech jest. ZUS nie weryfikuje, czy osoba, która zgłasza się jako duchowna, jest nią w rzeczywistości. Nie są wymagane żadne zaświadczenia od instytucji wyznaniowych. Dodam, że rejestr Kościołów i innych związków wyznaniowych zapewne nie jest w pełni aktualny. Jego wartość informacyjna jest ograniczona. Hipotetycznie można więc się powoływać na nieistniejące już realnie wyznania, prezentując się jako ich duchowni.

Wątpliwości co do zasadności wydawania pieniędzy z Funduszu Kościelnego jest więcej, ale nie on jest główną pozycją w przelewach na konta kościelne i przykościelne.

**A inne wydatki, darowizny, które jak dla mnie są przejawem patologii?**

– Proszę zauważyć, że różne resorty odpowiedziały na pytanie w różnym zakresie. Uwagę zwracają odpowiedzi dwóch resortów. Pierwszy to MON, które podało tylko liczbę kapelanów, nawet do końca jej nie precyzując. Nie podało kwot na utrzymanie duszpasterstwa wojskowego, choć można to ustalić na podstawie analizy ustawy budżetowej. Wydany w 2021 r., z naruszeniem art. 16 konkordatu, nowy Statut Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego rozszerzył personalny zakres działania tego ordynariatu do granic



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Dane z ostatniego roku rządów Zjednoczonej Prawicy wskazują na transfery środków na rzecz podmiotów kontrolowanych przez Tadeusza Rydzyka.

możliwości. Poszerzył opiekę kapelanów w stopniach oficerskich już nie tylko na żołnierzy służby zawodowej czy żołnierzy służby czynnej, ale też na emerytów wojskowych i kombatantów, członków ich rodzin, cywilnych studentów uczelni wojskowych, aż po pacjentów i personel szpitali wojskowych czy penitencjariuszy wojskowych domów opieki. Kapelanów mających pensje i ubezpieczenia społeczne z publicznych pieniędzy na zasadach funkcjonariuszy sił zbrojnych, a nie pracowników cywilnych czy wolontariuszy.

**Na czym polegało naruszenie konkordatu?**

– W myśl konkordatu Statut Ordynariatu Polowego WP nadaje Stolica Apostolska w porozumieniu (czyli za aprobatą) z kompetentnymi władzami polskimi. Tymczasem nie ma żadnego śladu stanowiska naszych władz ani tym bardziej ich aprobaty. Ten statut, ogłoszony 15 sierpnia 2021 r. przez Watykan, został przygotowany przez ordynariusza polowego bp. Józefa Guzdka i episkopat Polski.

MON nie podało również kwot na całą infrastrukturę duszpasterstwa wojskowego. Można tylko się domyślać, dlaczego odpowiedź tego resortu jest tak oszczędna w kwestii danych.

**A to drugie ministerstwo?**

– To Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Odpowiedź tego resortu jest przegadana, właściwie to słowotok. Dopiero po uważnej lekturze, a przede wszystkim po analizie załączników nieudostępnionych opinii publicznej, można się zorientować co do skali wydatków na uczelnie kościelne. Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, Akademia Katolicka w Warszawie, należący do jezuitów Uniwersytet Ignatianum w Krakowie, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Te uczelnie kościelne są w pełni finansowane z budżetu państwa, mimo że są to uczelnie Kościoła, czyli prywatne. Podobnie jak Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego mający de facto profil wyznaniowy. W pełni finansowana jest Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształcąca kadry Kościołów chrześcijańskich nierzymskokatolickich. Ale już Prawosławne Wyższe Seminarium Duchowne w Warszawie otrzymuje fundusze tylko na studentów, a nie na inwestycje budowlane. Ma zatem miejsce akt dyskryminacji na tle wyznaniowym. Choć uczelnie mają charakter wyznaniowy, są finansowane w całości, poza seminarium prawosławnym, ze środków publicznych. Państwo zatem nie zachowuje się bezstronnie, czyli neutralnie pod względem religijno-światopoglądowym.

**Czy te wydatki są wymienione w konkordacie z 1993 r.?**

– Nie. Konkordat nie przesądza takiego zakresu finansowania wyższego szkolnictwa katolickiego z budżetu państwa. Stwierdza tylko w art. 15, że zapewnia się finansowanie KUL i Papieskiej Akademii Teologicznej, która w 2009 r. zmieniła nazwę na Uniwersytet Papieski w Krakowie. Nie określa jednak zakresu dofinansowania. Czyli te uczelnie mogą dostawać dofinansowanie w przeliczeniu na studenta, ale mogą też być w pełni finansowane z budżetu państwa. W przypadku pozostałych uczelni katolickich państwo ma jedynie rozważyć dofinansowanie tych placówek.

W latach 1994-2004, krok po kroku, czyli metodą salami, na uniwersytetach państwowych zaczęto instalować katolickie wydziały teologiczne. Podstawą funkcjonowania tych wydziałów są nigdzie niepublikowane oficjalnie dokumenty – umowy między rządem RP a Konferencją Episkopatu Polski, upoważnioną jakoby przez Watykan. Udało mi się wydobyć te dokumenty, powiedziałbym, „diabłu spod ogona". Umowy, które regulują również kwestię finansowania wydziałów teologicznych, ich kadr oraz infrastruktury. Zgodnie z Konstytucją RP wydatkowanie środków publicznych powinno być określane ustawowo, a nie drogą umów rządowo-kościelnych, o charakterze wewnątrzkrajowym. Do tego niepublikowanych. Zbadałem wszystkie archiwa państwowe, ale do Archiwum Episkopatu nie zostałem dopuszczony. Nigdzie nie ma pisemnych upoważnień Watykanu dla Konferencji Episkopatu Polski do zawarcia odpowiednich umów. Dotyczy to nawet umowy o charakterze generalnym z 1 lipca 1999 r. przewidzianej w art. 15 konkordatu.

Nie ma danych o wydatkach ponoszonych przez jednostki samorządu terytorialnego różnego szczebla, przez spółki i związki komunalne oraz spółki skarbu państwa.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, PAP/TYTUS ŻMIJEWSKI



eprasa.pl 77d9d6cc3c

**Jak na to patrzeć z punktu widzenia prawa?**

– Zasadnie można uznać, że wymienione umowy są dotknięte bezskutecznością zawieszoną. Czyli rząd RP – o ile Watykan w terminie wyznaczonym przez stronę polską nie potwierdzi umocowania dla episkopatu Polski – mógłby przestać płacić i doprowadzić do podważenia finansowania tych placówek ze środków publicznych, a nawet zażądać zwrotu bezpodstawnie pobranych kwot z odsetkami ustawowymi. Na jeszcze jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę. We władzach katolickich wydziałów teologicznych są tylko duchowni. Wszystkie wymienione uczelnie kościelne i wydziały teologiczne mają swoich wielkich kanclerzy, którzy nadzorują te uczelnie pod kątem prawowierności. Władzą zwierzchnią nad wielkimi kanclerzami jest Dykasteria ds. Edukacji i Kultury Stolicy Apostolskiej.

**Co to oznacza?**

– Znaczy to, że tego typu placówki nie mogą w pełni korzystać z autonomii akademickiej, nie ma w nich ze względu na praktyki cenzorskie gwarancji wolności badań naukowych, ogłaszania ich wyników. Trzeba też pamiętać, że w tych placówkach stosowane są kryteria wyznaniowe w kwestii przyjęć, a mimo to są one finansowane przez wszystkich podatników.

**Czy w odpowiedzi ministerstw zostały wykazane nieuzasadnione przelewy?**

– Kiedy analizowałem dane z ostatniego roku rządów Zjednoczonej Prawicy, były to transfery na rzecz podmiotów kontrolowanych przez Tadeusza Rydzyka. Trzeba powiedzieć jedną rzecz: Kościoły, jak również ks. Rydzyk, w bardzo poważnym stopniu korzystają ze środków z Unii Europejskiej. Rydzyk, który swego czasu tak zdecydowanie występował przeciwko Unii, stał się wielkim beneficjentem środków z UE. Nie zakończyłby swoich odwiertów geotermalnych, gdyby nie pieniądze unijne. I druga uwaga: cokolwiek by mówić o PiS, to w sumie dbało, żeby przynajmniej na pozór te przelewy dokonywane były lege artis.

Dokumenty konstruowano w taki sposób, by były pozornie zgodne z prawem. W przelewach mamy więc dotacje na prowadzenie akcji informacyjnej przez media kontrolowane przez Tadeusza Rydzyka czy poszczególne radia diecezjalne. Efekty tej działalności są niemożliwe do skontrolowania, niewymierne, bo jak zbadać świadomość słuchaczy, czy przyjęli określone informacje, zakodowali je, czy nie?

**A gdyby popatrzeć głębiej? Trudno byłoby znaleźć podstawę do pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy decydowali o tych przelewach? I zażądać zwrotu pieniędzy?**

– Należałoby nad tym głęboko się pochylić. Wedle mojej wstępnej analizy w wielu przypadkach można by znaleźć podstawę do pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Minister sprawiedliwości, zarazem prokurator generalny, nie ma jednak tylu funkcjonariuszy, urzędników, aby prześledzić pod kątem prawnym wszystkie tego typu powiązania ówczesnej władzy z ludźmi Kościoła. Trzeba by sprawdzić wydatki nie tylko z punktu widzenia legalności, ale również np. gospodarności, celowości i rzetelności. W świetle tych dodatkowych kryteriów można byłoby zakwestionować decyzje o przyznaniu wielu dotacji. Ale to wszystko wymaga wnikliwego zbadania.

**Czy Ministerstwo Sprawiedliwości, które z nazwy i z natury powinno stać na straży sprawiedliwości, za czasów Ziobry najbardziej naginało prawo, dokonując takich przelewów?**

– Zasadne jest wrażenie, że tak było. To trzeba dokładnie sprawdzić. Minister Adam Bodnar jako chyba jeden z nielicznych robi najwięcej na rzecz ukazania niezgodnej z prawem działalności poprzedniej ekipy rządzącej, wręcz systemowych patologii. Mnie zastanawia szczególnie jedna okoliczność – olbrzymie transfery finansowe dla podmiotów prywatnych, powtarzam: prywatnych, a nie kościelnych, należących do Tadeusza Rydzyka. Nie podmiotów wyznaniowych zakonu redemptorystów. Transfery zwłaszcza na rzecz Telewizji Trwam czy Fundacji Lux Veritatis. Gdyby podsumować przelewy, nie tylko za ostatnich rządów PiS, można by pomyśleć, że należy do niego pół Torunia. To naprawdę są olbrzymie kwoty, nawet w skali naszego państwa.

**Z informacji Krajowej Administracji Skarbowej wynika, że za ostatnich rządów PiS o. Rydzyk z publicznych pieniędzy i od państwowych spółek dostał 380 mln zł.**

– Kwoty, które otrzymywał, z pewnością były większe. W związku z tym stawiam pytanie, czy aby Tadeusz Rydzyk nie był punktem przesyłowym, takim hubem, środków publicznych dla instytucji kościelnych sensu stricto, zwłaszcza dla Stolicy Apostolskiej. Watykanowi, szczególnie w ostatnim czasie, brakuje pieniędzy. A poza tym czy tego typu działalność nie służyła do tworzenia swoistych zaskórniaków dla Suwerennej Polski i PiS, gdy przyjdzie ciężki czas bycia w opozycji, tak jak teraz? W postaci np. środków zgromadzonych na zagranicznych kontach bankowych aktywowanych na hasło. Wielokrotne wizyty liderów PiS i Suwerennej Polski w Toruniu powinny dawać do myślenia, ponieważ trudno uznać, że wszyscy oni są zafascynowani Rydzykiem. Prawdopodobnie robili z nim interesy. Zasięg odziaływania mediów toruńskiego redemptorysty jest ograniczony i maleje.

**Co powinno wynikać z tych odpowiedzi ministerstw dla obecnie rządzących?**

– Po pierwsze, należy dokonać pewnej syntezy rzeczonej odpowiedzi na interpelację i mocno ją nagłośnić na zasadzie: poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli. Ale jest jeden szkopuł z tą informacją z ministerstw. Została dość sprytnie sformułowana, obejmuje tylko

Nowy Statut Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego rozszerzył zakres jego działania do granic możliwości.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

działalność resortów w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy w latach 2015-2023. Nie obejmuje rządów poprzednich, czyli dwóch rządów Donalda Tuska, ani wydatków pierwszego półrocza obecnego gabinetu. Tytuły prawne do odpowiednich wypłat, przelewów nadal funkcjonują, nie zostały zmienione. Fundusz Kościelny jawi się jako listek figowy dla tych potężnych wydatków. I może właśnie „w tym szaleństwie jest metoda". Może o to chodzi, żeby uwagę opinii publicznej skoncentrować tylko na tym funduszu, a nie na innych wydatkach, zwłaszcza na uczelnie kościelne, kapelanów w instytucjach, w resortach siłowych, dotacje na świątynie. Mogą nadal funkcjonować jak teraz, nikt na to nie zwróci uwagi, gdyż mało kto o nich wie.

**To jak powiązać obserwowaną sekularyzację społeczeństwa z cichą wolą ukrycia tych wydatków? Przecież to wbrew większości wyborców koalicji rządzącej.**

– Koalicji może tak, ale czy większości wyborców? Gdy się podsumuje poparcie dla PiS, Konfederacji i PSL, może się okazać, że nie ma sprzeciwu większości wyborców wobec wyjątkowej roli Kościoła w państwie. Powiem więcej, wyborcy tych trzech ugrupowań w dużej mierze są przekonani, że państwo powinno jednak łożyć na instytucje, fundacje kościelne i ludzi Kościoła.

**Gdyby przyszło panu w jednym zdaniu ocenić wartość odpowiedzi ministerstw, to...**

– ...powiedziałbym, że w świetle tych danych Polska pod względem finansowo-prawnym jawi się jako państwo wyznaniowe. Po 15 października 2023 r. to zjawisko ograniczono, ale symbole religijne katolicyzmu nadal widnieją w oficjalnych salach posiedzeń organów kolegialnych jednostek samorządu terytorialnego, gabinetach prezydentów miast i burmistrzów, w sali posiedzeń plenarnych Sejmu i Senatu. Jestem ciekaw, czy krzyż nadal wisi w salach posiedzeń plenarnych rządu. Kaplica sejmowa ma charakter wyłącznie rzymskokatolicki. W ogóle nie ma charakteru chrześcijańskiego, a tym bardziej ponadwyznaniowego. Państwo finansuje utrzymanie monumentalnej Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie, otwieranej głównie na potrzeby kultu quasi-państwowego i dla ekip filmowych.

**W tej świątyni jest też muzeum Jana Pawła II i prymasa Wyszyńskiego, które otrzymało ogromne dotacje, setki milionów złotych.**

– Na początku XXI w. dwa razy, rok w rok, przygotowywałem dla SLD wnioski do Trybunału Konstytucyjnego przeciwko odpowiednim celowym rezerwom budżetowym. Trybunał nigdy nie podjął tych spraw. Upływał kolejny rok budżetowy, ustawy budżetowe traciły moc obowiązującą, a TK umarzał postępowania. Jak funkcjonuje to muzeum, co nieco dowiedziałem się od autorów projektu świątyni. Umiejscowiono je w koronie otaczającej budowlę, a nie w osobnym budynku. Nie można ogrzać muzeum, nie ogrzewając świątyni. Jeśli ktoś chciałby się pomodlić w dzień powszedni, drzwi mogą się okazać zamknięte, bo nikt tam nie przychodzi.

**A jak do tego, o czym rozmawiamy, ma się lewica?**

– Nowa Lewica jest nieskuteczna, jeżeli chodzi o zmianę praktyki rządzenia, zmianę prawa. Dotychczasowym efektem działalności Nowej Lewicy w sferze stosunków państwo-Kościół było tylko złożenie omawianej interpelacji i uzyskanie odpowiedzi. I to jest jedyny w pełni konkretny wynik działania polityków Nowej Lewicy w kwestii stosunków wyznaniowych. Nie ma ona tu żadnych innych osiągnięć. Dlatego te odpowiedzi to bardzo dobry materiał do pracy naukowej, ale nie będą miały żadnych odniesień do pracy parlamentarnej i rządowej.

**Dlaczego pana zdaniem tak będzie?**

– Koalicja rządowa w sprawach wyznaniowych nie ma większości, i to nie tylko w parlamencie. PSL jest w niej piątą kolumną Kościoła. W sprawach wyznaniowych i światopoglądowych pasuje do pozostałych koalicjantów jak garbaty do ściany.

*Paweł Dybicz*
**p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl**

---

Odszedł

## Prof. Longin Pastusiak

Wybitna postać polskiej lewicy, historyk, politolog, znakomity amerykanista. Autor cenionych książek i setek publikacji. Marszałek Senatu, który pełnił tę funkcję z godnością i bez politycznego zacietrzewienia. Poseł na Sejm trzech kadencji. Erudyta. Człowiek wielkiej mądrości i dobroci. Bardzo zaangażowany w sprawy społeczne i polityczne. Niezwykle pracowity, aktywny i twórczy. Przez wiele lat blisko współpracował z naszą redakcją. Był autorem wielu artykułów o kulisach amerykańskiej i światowej polityki.

**Na zawsze zapisał się w naszej pamięci.**

**Rodzinie głęboko współczujemy.**

*Przyjaciele z „Przeglądu"*

Z wielkim smutkiem żegnamy

## Prof. Longina Pastusiaka

Oddanego człowieka lewicy, wieloletniego posła na Sejm i wiceprzewodniczącego klubu parlamentarnego SLD, senatora i marszałka Senatu RP, wybitnego znawcę spraw amerykańskich. Pełnego energii, pogodnego i zawsze życzliwego Przyjaciela.

**Spoczywaj w pokoju.**

**Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy najgłębszego współczucia.**

*Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy wraz ze współpracownikami z Fundacji Amicus Europae*



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# HUKIEM I GROŹBĄ

## PiS zakrzykuje koalicję. A ta się cofa

Robert Walenciak

Czy PiS kompletnie zakrzyczy koalicję? Jeśli będzie się działo tak jak do tej pory, uda mu się. Jeżeli będzie wygrywać opinia, że to tylko gadanie, że oni, pisowcy, tak mają, więc nie ma co zwracać na to uwagi – też im się uda.

Mamy bowiem sytuację niesłychaną, choć akurat dla dziennikarzy „Przeglądu" nie jest ona zaskakująca. PiS swoim krzykiem zaczyna zagłuszać resztę polskiej sceny politycznej – za chwilę nie tylko ją stłumi, ale wręcz zacznie nadawać jej ton. I to będzie koniec. Zerkam na informacje z ostatnich dni. Prokuratura zaprezentowała częściowy raport z audytu postępowań prowadzonych przez ten organ za czasów Zbigniewa Ziobry. 200 spośród 600 spraw. To m.in. postępowania dotyczące „dwóch wież", wypadku Beaty Szydło, syna Jacka Kurskiego czy kilometrówek Ryszarda Czarneckiego. Prokuratura Krajowa wspomina o licznych nadużyciach i naciskach, o tym, że co do 112 spraw są poważne zastrzeżenia (tak to delikatnie nazwano), które powinny skutkować odpowiedzialnością karną i dyscyplinarną. – Tak naprawdę trzech prokuratorów stawiło opór swoim przełożonym i starali się postępować zgodnie z literą prawa i orzecznictwem – mówiła prokurator Katarzyna Kwiatkowska, szefowa zespołu, który przeprowadzał audyt. – Po drugiej stronie jest cała reszta prokuratorów, niektórzy się powtarzają. Dlatego te sprawy karne czy dyscyplinarne będą dotyczyły ok. 50-60 prokuratorów – dodała.

Na raport odpowiada Zbigniew Ziobro, który pisze: „Wielokrotny przestępca Bodnar, który regularnie łamie prawo i dopuszcza się licznych nadużyć, chce dziś udawać sprawiedliwego. (...) Dziś Bodnar oskarża z pozycji siły i przemocy. Wymyślił 200 politycznych spraw, ale jutro sam stanie przed sądem".

Całe dziennikarskie życie przypominano mi, że przestępcą można nazwać tylko kogoś, kto jest skazany prawomocnym wyrokiem sądu. Do momentu uprawomocnienia się wyroku jest osobą niewinną. A Ziobro opowiada o Bodnarze rzeczy niestworzone, za które w normalnych czasach trafiłby pod sąd. I co? Cisza.

> Ziobro opowiada o Bodnarze rzeczy niestworzone, za które w normalnych czasach trafiłby pod sąd. I co? Cisza.

Czyli w Polsce tak można? Bo Ziobrę chroni immunitet poselski? Może zatem trzeba go uchylić? Bo immunitet nie może być tarczą, zza której rzuca się pomówienia. A milczenie rozzuchwala. Nie dziwmy się więc, że pisowcy poczynają sobie coraz bezczelniej. Regularnie, niemal w każdej audycji, w której biorą udział, grożą i zapowiadają odwet.

„Będziemy pamiętali o tych, którzy złamali porządek prawny. Odpowiedzą w wolnej Polsce karnie i majątkowo", straszy Michał Wójcik, poseł PiS, oddany ziobrysta. Nawet wypowiadająca się zwykle w sposób wyważony Małgorzata Wassermann mówi o rządzących: „Kryminał. Rozliczymy karnie, cywilnie i finansowo". A Mariusz Błaszczak, też przecież nie pistolet, biada: „Polska pod rządami koalicji 13 grudnia nie jest krajem demokratycznym. Polska jest krajem, w którym siłą zmieniany jest ustrój".

Te wypowiedzi można mnożyć, politycy PiS wręcz ścigają się na groźby. I to jest ton, który oczywiście nadaje Jarosław Kaczyński. Prezes do wcześniejszych opinii, że Polska jest kondominium niemiecko-rosyjskim i w zasadzie znajduje się pod okupacją (stąd te opowieści Wójcika o „wolnej Polsce", bo wolna jest tylko wtedy, kiedy jest rządzona przez PiS), dodaje nowe. Że prawo w Polsce nie istnieje, że sędziowie nie są sędziami, „w sądownictwie dochodzi do nowych zjawisk". „Dokonuje się zmiany polegającej na tym, że grupę (...) tzw. neosędziów przesuwa się do wydziału, w którym nie podejmuje się żadnych istotnych decyzji, a w szczególności nie wydaje się wyroków". A celem tego jest „przeprowadzenie procesów politycznych przeciwko PiS". Faktycznie więc Kaczyński ogłasza stan okupacji. I wzywa do oporu przeciwko obecnej władzy, do nieposłuszeństwa.

To są niebezpieczne zabawy ludzi, którzy dla władzy zrobią wszystko. Kaczyński – bo musi rządzić. Ekipa skupiona wokół niego, ci wszyscy pożal się Boże politycy, dziennikarze, urzędnicy, różnej maści funkcjonariusze – bo nigdy w życiu tak dobrze nie mieli, bo opływali w miliony, a teraz mają mniej. Niektórzy boją się śledztw, co jeszcze bardziej ich radykalizuje. Wołają, że to koniec Polski, a to tylko koniec ich osobistej prosperity. Krzyczą zatem, rozkręcają emocje. Biorą na swoich zakładników miliony Polaków, którzy im kiedyś zaufali i którzy nie chcą się pogodzić z myślą, że zostali oszukani. I żeby sprawa była jasna – rozumiem te okrzyki, demokracja i wolność słowa na nie pozwalają (o ile



eprasa.pl 77d9d6cc3c

nie naruszają one prawa). Ale nie rozumiem, dlaczego z drugiej strony mamy ciszę.

•

Każdy, kto oglądał relacje z procesów mafii czy rozmaitych bandyckich organizacji, spotkał się przecież z podobnymi zachowaniami. Siedzący na ławie oskarżonych są butni, pewni siebie, zapewniają, że są niewinni, i grożą prokuratorowi, dziennikarzom, no i świadkom, zwłaszcza koronnym. Coś państwu to przypomina? Nie mam wątpliwości – gdyby sędziowie, prokuratorzy i policjanci ulegali tym groźnym minom, żaden mafioso nie zostałby skazany. Od ludzi, którzy odpowiadają za państwo, wymaga się twardości, odporności na tego rodzaju zachowania. Te wymagania dotyczą również polityków. Wołanie pisowców, że to zemsta polityczna, groźby wobec urzędników, sędziów – to wszystko jest zrozumiałe. W ten sposób chcą oni poprawić swoją sytuację. Powtarzam jednak: nie rozumiem ciszy z drugiej strony barykady, tych nieporadnych odpowiedzi, a w zasadzie różnego rodzaju pojękiwań, że PiS jest bezwzględne.

•

Mariusz Janicki pisze w „Polityce", że PiS gra na zastraszenie i to jest jego taktyka. Ale co z tego, skoro tłumaczy: „Politycy PiS otwarcie grożą rządowi Tuska i jego administracji miażdżącą zemstą, kiedy powrócą do władzy: aresztowaniami, długoletnimi wyrokami, surową odpowiedzialnością finansową, Trybunałem Stanu. Mocno wpływa to na sytuację polityczną i jest dla rządzącego obozu rosnącym problemem". W związku z tym mamy rządowi współczuć? Bo ma problem? Od tego jest rząd, by sobie z takimi groźbami i rozmaitymi pomówieniami dawał radę. A jeżeli z tak śmiesznymi rzeczami nie potrafi sobie poradzić, to trzeba go wymienić.

Tak myśli znaczna część, jeśli nie większość, sympatyków Koalicji 15 Października, którzy oczekują od rządu zdecydowanych działań. Tak myślą urzędnicy i funkcjonariusze, którzy w swojej pracy zmagają się z tzw. delikatnymi sprawami, którymi mogą się narazić ludziom PiS. Pod ich adresem kierowane są groźby. Oni mają prawo obawiać się zemsty. Zwłaszcza gdy widzą, jak nieporadnie odpowiadają na te ataki ich szefowie. Czasy, kiedy najbardziej podobała nam się ciepła woda w kranie, minęły. Osiem lat rządzenia PiS, kiedy człowiek budził się, włączał radio i już nie musiał pić kawy, bo dostawał poranną dawkę adrenaliny, odcisnęło na społeczeństwie swoje piętno. To po pierwsze. Po drugie, koalicja przejęła władzę nie po układnych harcerzykach, tylko po ekipie, która podporządkowywała sobie państwo: sędziów, prokuratorów, urzędników. Dla której prawo, wiemy to chociażby ze wspomnianego raportu prokurator Kwiatkowskiej, było po to, by służyć partii i jej ludziom. Czy Tusk tę sytuację rozumie? Że dziś ceniona jest sprawczość, a nie dowcipne tweetowanie?

**Politycy PiS ścigają się na groźby. I to jest ton, który oczywiście nadaje Jarosław Kaczyński.**

PiS przecież, jeśli spojrzymy na jego dokonania z tych ośmiu lat, było kompletnie nieudaczne. Jedyne, co mu wychodziło, to snucie rozmaitych planów. Miały być samochody elektryczne, promy, elektrownie atomowe (aż cztery), przekop Mierzei Wiślanej miał przekształcić Elbląg w wielki port... Co miesiąc słyszeliśmy coś nowego. Wreszcie projekt CPK, z którego Tusk już się nie wywinął... Przypominam to nie dlatego, by zachęcać obecną ekipę do tego rodzaju twórczości, ale by uzmysłowić, ile w polityce znaczą słowa, dobrze dobrane komunikaty pokazujące jakieś ważne cele, które rozbudzają wyobraźnię. To dokładne przeciwieństwo ciepłej wody w kranie. A wielka część ekipy rządzącej, co widać gołym okiem, o takich właśnie czasach marzy. Pozajmowali gabinety, jest przyjemnie, chcieliby, żeby tak już było do końca świata. Można odnieść wrażenie, że w Koalicji 15 Października, rozumianej szeroko, czyli razem z tymi, którzy na partie koalicji oddali swój głos: urzędnikami i funkcjonariuszami, i wreszcie politykami, najbardziej strachliwa i najmniej chętna do działania jest grupa ostatnia. I jak im wytłumaczyć, że miłych, beztroskich dni już nie będzie?

•

Bo z każdym dniem rozkręca się szaleństwo. A strachliwych przybywa. Nawet w tak oczywistej na pozór sprawie jak przedmiot edukacja zdrowotna, który ma zastąpić dotychczasowe wychowanie do życia w rodzinie. Na WDŻ przez lata nie zostawiano suchej nitki, obśmiewano podręczniki, które robiły wrażenie pisanych 100 lat temu. W jego miejsce ma wejść edukacja zdrowotna, z założeniem, że trzeba przygotować młodzież na wyzwania naszych czasów. W programie wiele miejsce poświęcono higienie psychicznej, depresji, mediom społecznościowym, internetowi, zdrowemu odżywianiu, uzależnieniom. Ma być też kilka lekcji poświęconych sprawom dojrzewania i edukacji seksualnej. No i krzyk podnieśli nadwiślańscy talibowie, że to deprawacja nieletnich. Najpierw więc wicepremier Kosiniak-Kamysz, a potem premier Tusk zapowiedział,

**Koalicja przejęła władzę nie po układnych harcerzykach, tylko po ekipie, która podporządkowywała sobie państwo: sędziów, prokuratorów, urzędników.**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

że przedmiot będzie nieobowiązkowy. Że w zasadzie go nie będzie… A później rację przyznała im minister edukacji Barbara Nowacka. „Muszę chronić szkoły przed awanturą polityczną”, tłumaczyła tę rejteradę w radiu RMF FM. Oto jak się przegrywa wygrane sprawy.

•

Koalicja nie ma wyboru. Musi zacząć odpowiadać na zaczepki, musi z PiS się zderzyć. I co najważniejsze, musi do tego zderzenia być przygotowana. Przykład konfliktu w Państwowej Komisji Wyborczej jest dobitny. Tydzień temu Ryszard Kalisz opowiedział w „Przeglądzie”, jak działała PKW, jakich sztuczek dopuszczał się jej przewodniczący, sędzia Sylwester Marciniak, byle tylko PiS dostało pieniądze. Chociażby w sprawie grudniowej uchwały, na podstawie której domagał się od ministra finansów pieniędzy dla partii Kaczyńskiego. Co ta uchwała naprawdę znaczyła? A może coś zupełnie innego, niż mówił? A czy mówił to w imieniu PKW, czy w swoim? Czy miał od pozostałych członków upoważnienie do swoich interpretacji? O to nikt Marciniaka nie zapytał. Ani o to, dlaczego tak walczy o pieniądze dla PiS. Efektem jest chaos. I przekonanie, że to PiS w tej sprawie ma rację.

•

Bałagan w obozie koalicji analizuje też w „Gazecie Wyborczej” Grzegorz Sroczyński. Stawia tezę, że wszystkiemu są winni twardogłowi z PO. Różni antykaczyści, którzy wciąż naciskają aparat państwa, by rozliczał PiS, i w ten sposób tak naprawdę sparaliżowali działania prokuratury, bo ta nie może porządnie pracować, tylko musi się zajmować jakimiś wydumanymi oskarżeniami. I opędzać się od zarzutów, że jest kryptopisowska. To jest prawda. Ale częściowa. Owszem, zradykalizowani antypisowcy w znacznym stopniu przekroczyli granicę śmieszności. Ale, po pierwsze, ktoś musi naciskać na ministrów, urzędników, wyciągać ich ze strefy komfortu. A po drugie, odpuszczenie PiS nic by nie dało, bo ono jest zainteresowane eskalowaniem. I tę eskalację będzie podkręcało. Ma w tym prosty interes. Wygodniej jest wytłumaczyć swoim wyborcom, że siedzi się na ławie oskarżonych z powodu zemsty, jako więzień polityczny, a nie zwykły złodziej; że Tusk przeprowadza zamach stanu. W ten sposób coś wstydliwego zostaje zamienione w coś szlachetnego. Po trzecie, jeśli PiS chce wygrać wybory prezydenckie, nie może przecież polegać na talentach i wdzięku Karola Nawrockiego. Jedyną szansą jest sprowadzenie pojedynku do plebiscytu: jesteś za reżimem Tuska czy za wolnością? Zmobilizowanie swoich i demobilizacja tych od koalicji. I w tym kierunku sprawy są prowadzone.

Trzeba mieć wizję przyszłej Polski, i to taką, dla której warto nadstawić głowę. Trzeba też być pracowitym i kompetentnym. I przygotowanym do starć z PiS. I nie bać się.

Nie chodzi zatem o to, by głupio pokrzykiwać, co radykałowie antypisowscy mają we krwi. Z drugiej strony nie można do PiS głupio się łasić, co również można zauważyć.

•

O co więc chodzi? O realizowanie tego, co się obiecało. W październiku 2023 r. trzy komitety tworzące koalicję poparło 11,6 mln wyborców, czyli 53,7% głosujących. Głosowali oni w czasie, kiedy PiS prowadziło brutalną kampanię, odmawiającą przeciwnikom wszystkiego. Kobietom – ich praw, zwolennikom lewicy – ich godności i historii, Tuskowi – prawa do bycia Polakiem. Ci głosujący wiedzieli dokładnie, czego nie chcą, i mieli pewne wyobrażenie, czego by chcieli. Trzeba im to dać. Ale, żeby to dać, trzeba mieć wizję przyszłej Polski, i to taką, dla której warto nadstawić głowę. Trzeba też być pracowitym i kompetentnym. I przygotowanym do starć z PiS. I nie bać się. Bo inaczej wszystko szybko się skończy. I to zgodnie z pisowskim scenariuszem.

*Robert Walenciak*
**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**

Dnia 12 lutego 2025 r. mijają dwa lata, odkąd odszedł
Szlachetny, Prawy, Wspaniały Człowiek

**Edward Skrzypczak**

Oddany lewicy i potrzebującym.
Zaangażowany w działalność humanitarną
na rzecz Afryki (20 lat życia i pracy w Nigerii).
Do ostatnich chwil czynny na niwie społecznej
wśród harcerzy seniorów, weteranów i rezerwistów.
W latach 1981-1982 oddolnie wybrany I Sekretarz
KW PZPR w Poznaniu, odwołany z funkcji
przez władze stanu wojennego.
Inicjator Obywatelskiego Ruchu Obrony
gen. Wojciecha Jaruzelskiego „Przeciw Bezprawiu”.

**żona Aleksandra i syn Andrzej**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# IPN nigdy nie był apolityczny

## Czy istnienie IPN przyniosło Polsce jakąkolwiek korzyść?

Karol Nawrocki wziął udział w XVII Patriotycznej Pielgrzymce Kibiców na Jasną Górę. Częstochowa, 11 stycznia 2025 r.

FOT. KAROL PORWICH/EAST NEWS

Paweł Siergiejczyk

Czy kogoś może dziwić, że urzędujący prezes Instytutu Pamięci Narodowej został kandydatem największej partii prawicowej w wyborach prezydenckich? Przecież to nie tylko naturalny awans dla kogoś, kto od lat wykazuje się gorliwością (czy wręcz nadgorliwością) w realizowaniu prawicowej polityki historycznej. To także ostateczne zdarcie z IPN maski apolitycznej instytucji. Bo IPN nigdy nie był apolityczny. Co więcej, nigdy nie był prawdziwą placówką naukową, a jego nazwa od początku była oszustwem – to nie jest żaden instytut, to po prostu państwowy urząd do narzucania „jedynie słusznej" wersji historii. Takie Orwellowskie „ministerstwo prawdy", w którym liczy się nie dorobek naukowy pracowników ani ich rzetelny warsztat historyczny, ale właśnie gorliwość w tworzeniu i upowszechnianiu „właściwej" wersji najnowszych dziejów Polski.

O tym, jaka ma być ta „właściwa" wersja dziejów, mówiła już ustawa o IPN, uchwalona w grudniu 1998 r. W jej preambule wskazuje się „patriotyczne tradycje zmagań Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem", a w art. 1 zapisano definicję: „Zbrodniami komunistycznymi, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r. polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia". I dalej: „Funkcjonariuszem państwa komunistycznego, w rozumieniu ustawy, jest funkcjonariusz publiczny, a także osoba, która podlegała ochronie równej ochronie funkcjonariusza publicznego, w szczególności funkcjonariusz państwowy oraz osoba pełniąca funkcję kierowniczą w organie statutowym partii komunistycznych".

Pomińmy już zupełnie arbitralny dobór dat – bo cóż mogą mieć ze sobą wspólnego takie wydarzenia jak przejęcie władzy przez Lenina w Piotrogrodzie z rozwiązaniem Służby Bezpieczeństwa w pierwszym roku III RP? Ale z całej tej pompatycznej, pseudoprawniczej i pseudohistorycznej twórczości autorów ustawy wynika, że Polska po II wojnie światowej – aż po rok 1990 – to nic, tylko „komunizm", czyli rządy „funkcjonariuszy państwa komunistycznego",



eprasa.pl 77d9d6cc3c

oczywiście popełniających „zbrodnie komunistyczne”.

## Równia pochyła

A to oznacza, że ktoś, kto nie zgadza się z takim postrzeganiem najnowszej historii, nie ma szans zrobienia kariery w IPN. Dlatego od początku zatrudniano tam głównie ludzi, którzy nie mieli żadnych wątpliwości, że 45-lecie Polski powojennej było złem i tylko złem. „Obywatelski” kandydat na prezydenta Karol Nawrocki nie jest więc żadnym wyjątkiem. Wręcz przeciwnie, jest on typowym przedstawicielem młodej kadry IPN-owskich funkcjonariuszy, a wykrzykiwany przez niego publicznie slogan „Precz z komuną!” jemu i jego podwładnym zastępuje cały trud myślenia historycznego.

Swoim kandydowaniem – ewidentnie łamiącym nawet ustawę o IPN, która zakazuje prezesowi działalności partyjnej i sprawowania innych funkcji publicznych – Nawrocki w dość perwersyjny sposób „uczcił” 25 lat działalności instytutu. To właśnie w 2000 r. ówczesna większość sejmowa koalicji AWS-UW wybrała pierwszego prezesa IPN, wrocławskiego prawnika, prof. Leona Kieresa. Wprawdzie pierwszym kandydatem na tę funkcję był czołowy krakowski historyk, prof. Andrzej Chwalba, jednak został on zmuszony do rezygnacji z kandydowania, gdy okazało się, że w latach 1977-1981 – jako młody asystent na UJ – był członkiem PZPR. Ta „skaza na życiorysie” już wtedy okazała się barierą nie do pokonania, co tylko pokazuje, jak szybko skrajny antykomunizm stał się ideologią panującą w III RP (i nie miało absolutnie żadnego znaczenia, że prof. Chwalba w stanie wojennym działał w strukturach solidarnościowego podziemia).

Od tego czasu IPN konsekwentnie idzie wytyczoną drogą, de facto stacza się po równi pochyłej – prezesem tej instytucji nie ma szans zostać nikt wybitny, ze znaczącym dorobkiem naukowym czy tytułem profesorskim. Dlatego kariera Nawrockiego – specjalisty od „oporu społecznego wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim 1976-1989” (to tytuł jego doktoratu) – jest logiczną konsekwencją całej ideologiczno-personalnej konstrukcji IPN, której trwałości pilnuje Kolegium Instytutu, składające się z propisowskich profesorów, takich jak Andrzej Nowak, Wojciech Polak, Mieczysław Ryba, Tadeusz Wolsza i Jan Draus, ale też z janczarów antykomunizmu: Bronisława Wildsteina i Krzysztofa Wyszkowskiego, którzy żadnego dorobku naukowego ani nawet wykształcenia historycznego nie mają.

Ćwierć wieku działalności IPN to dobra okazja, by podsumować jego dorobek. Ale w jakich kategoriach mierzyć dorobek instytucji, która zapewniła sobie monopol na przechowywanie i udostępnianie archiwów policji politycznej z lat 1944-1990, opierając na tych zasobach gigantyczną produkcję wydawniczą i popularyzatorską, bezkrytycznie traktującą policyjne dokumenty? W jakich kategoriach oceniać dorobek biura lustracyjnego oraz IPN-owskiej prokuratury, czyli pionów, których nieskrywanym celem było dręczenie tysięcy ludzi (najczęściej będących u schyłku życia) pod pozorem dążenia do „historycznej sprawiedliwości” i „oczyszczenia życia publicznego”? Wreszcie jak mają patrzeć na dorobek IPN mieszkańcy licznych miast i miejscowości, w których funkcjonariusze instytutu postanowili usunąć stojące od dziesięcioleci „niesłuszne” pomniki (także te ku czci wyzwolicieli z Armii Czerwonej, co ma szczególne znaczenie na ziemiach poniemieckich) i zmienić „niesłuszne” nazwy ulic czy placów, które dotąd nikomu nie przeszkadzały?

## Gigantyczne pieniądze

Trzeba więc zadać brutalne, lecz zasadnicze pytanie: czy istnienie IPN przyniosło Polsce jakąkolwiek korzyść? Rzecz jasna, nie wszystkie książki wydane przez instytut to bezwartościowa makulatura – byłoby to bardzo niesprawiedliwe wobec wielu badaczy, którzy pod jego szyldem wydali i nadal wydają swoje rzetelnie tworzone prace. Czy jednak prace te nie powstałyby bez IPN? To przecież byłoby stwierdzenie obraźliwe dla ich autorów. Po prostu wielu historyków korzysta z faktu, że instytut dysponuje środkami nieporównywalnymi z żadną inną placówką polskiej humanistyki, a dzieje się tak dlatego, że od ćwierćwiecza wszystkie kolejne rządy rezerwują w budżecie państwa coraz większe pieniądze na działalność IPN, za nic mając potrzeby całej reszty polskiej nauki. Wspomnijmy choćby o ciągnących się już latami problemach „Polskiego Słownika Biograficznego”, wydawanego od 1935 r. i trudnego do ukończenia głównie z powodu braków finansowych. To hańba dla naszej pamięci narodowej, tej prawdziwej, a nie obłudnie pisanej wielkimi literami – tym większa, im bardziej rośnie bizantyjskie imperium Nawrockiego, bo ułamek budżetu IPN wystarczyłby do uratowania najważniejszego słownika w polskiej humanistyce!

**IPN nigdy nie był prawdziwą placówką naukową, a jego nazwa od początku była oszustwem.**

Gigantyczne pieniądze, które państwo polskie wydało i nadal wydaje na IPN, potwierdzają jedynie, że nie jest on częścią polskiej nauki, lecz stanowi ideologiczną „czerezwyczajkę”, której cele na pewno nie są naukowe. Utworzenie takiej instytucji 10 lat po zmianie ustroju, która przecież szczęśliwie dokonała się w wyniku „rewolucji bez rewolucji”, mogło mieć bowiem charakter wyłącznie polityczny i ideologiczny. Po prostu polska prawica (która akurat miała wtedy większość w parlamencie) nie mogła znieść tego, że większość naszego społeczeństwa nie wspomina epoki PRL tak jak nieliczne środowiska opozycyjne z lat 80., że traktuje tamto niesuwerenne wprawdzie i niedemokratyczne, lecz polskie państwo jako swoje własne. Dobitnym tego wyrazem była rosnąca popularność SLD w kolejnych wyborach, a przede wszystkim niebywały sukces Aleksandra Kwaśniewskiego, który



eprasa.pl 77d9d6cc3c

dwukrotnie pokonał w wyborach prezydenckich wszystkich kandydatów wywodzących się z Solidarności.

Nie ulega wątpliwości, że te traumatyczne dla prawicy decyzje Polaków stały u podstaw utworzenia IPN. W ten sposób radykalny antykomunizm – w latach 90. ograniczony do marginalnych środowisk w rodzaju Ligi Republikańskiej pod wodzą Mariusza Kamińskiego – zyskał instytucjonalne, prawne i finansowe oparcie, o jakim wcześniej nie mógł nawet marzyć.

Dodajmy, że w czasach rządów PiS ideologia IPN została „wzbogacona" o lizusowski klerykalizm, budujący fałszywą legendę „Kościoła bez skazy" w czasach PRL – ewidentnie był to element sojuszu tronu i ołtarza, do którego doprowadził Jarosław Kaczyński w ostatniej dekadzie. A ponieważ tradycja skrajnego antykomunizmu zawsze była w Polsce niszowa i najczęściej łączyła się ze skrajnym nacjonalizmem spod znaku Obozu Narodowo-Radykalnego i Narodowych Sił Zbrojnych, to epigoni tych formacji nadzwyczaj łatwo i szybko awansowali w strukturach IPN. W ten sposób ideologiczne kredo instytutu da się dziś streścić triadą: antykomunizm-klerykalizm-nacjonalizm.

## Nowy naród

Oczywiście nie ma to nic wspólnego z rzetelnym badaniem przeszłości narodu polskiego. Bo naród polski w powojennym 45-leciu to kilkadziesiąt milionów ludzi, którzy w niełatwych warunkach po zniszczeniach II wojny starali się normalnie żyć, pracować, uczyć się, kochać, mieć rodziny i dzieci (notabene znacznie częściej niż dzisiaj – co powinien wziąć pod uwagę zwłaszcza polski Kościół), realizować swoje pasje i ambicje, a także w najróżniejszy sposób służyć Polsce – swojej jedynej ojczyźnie, bo innej przecież nie mieli. To nie Polacy decydowali o powojennych granicach i zależności kraju od Moskwy, lecz to im przyszło w tym kraju żyć. I jeśli dzisiejsze państwo polskie – będące terytorialnym i prawnym dziedzicem PRL – kwituje cały ten okres mianem „komunizmu", jest to wyraz nie tylko głupoty i zacietrzewienia, nie tylko bezmiernej pychy wobec poprzednich pokoleń, ale nade wszystko pogardy dla własnego narodu. Polska prawica najwyraźniej skorzystała z ironicznej rady Bertolta Brechta, aby „rząd rozwiązał naród i wybrał drugi". Dlatego w miejsce rzeczywistego narodu, który żył w Polsce Ludowej, za pomocą IPN postanowiono stworzyć „naród antykomunistyczny" – zarówno jako mit propagandowy polityki historycznej, jak i praktyczny efekt owej propagandy. Dlatego duża część Polaków, szczególnie tych niepamiętających PRL, powtarza dziś bezrefleksyjnie kalki ideologiczne głoszone przez IPN. A to stanowi podstawę wyborczych sukcesów prawicy, w różnych zresztą odmianach: od Konfederacji, przez PiS, po Trzecią Drogę i Koalicję Obywatelską, które nie mają odwagi odrzucić IPN-owskiego światopoglądu, więc tylko nieco go łagodzą.

Wniosek z tych rozważań powinien zatem być jednoznaczny: IPN należy zlikwidować, jego zasoby archiwalne włączyć do normalnych zbiorów państwowych, piony lustracyjny i prokuratorski natychmiast zlikwidować, a pieniądze wydawane na instytut przekazać placówkom, które zajmują się rzetelnym badaniem i upamiętnianiem narodowej przeszłości. Problem polega na tym, że nie ma co liczyć na szybką realizację tego scenariusza. Bo nawet jeśli PiS przegra najbliższe wybory prezydenckie (co przecież wcale nie jest pewne), trudno się spodziewać, by obecna koalicja rządowa odważyła się podnieść rękę na „świętość narodową", jaką stanowi IPN. I to nie tylko dlatego, że Donald Tusk oraz wielu jego kolegów też wywodzi się z tradycji radykalnego antykomunizmu lat 80. i 90. Przede wszystkim dlatego, że pisowska i konfederacka prawica, nawet będąc w opozycji, jest w stanie skutecznie szantażować obóz rządzący zarzutami zdrady narodowej, braku patriotyzmu itp. I to jest najdobitniejszy dowód koszmarnej skuteczności IPN, który przez ćwierć wieku tak wychował Polaków, że antykomunizm stał się powszechną miarą patriotyzmu.

*Paweł Siergiejczyk*

**Prezesem tej instytucji nie ma szans zostać nikt wybitny, ze znaczącym dorobkiem naukowym czy tytułem profesorskim.**


Kto robi z bandytów świętych?
KSIĄŻKI BEZ CENZURY
Historia bez IPN
Pakiet ~~178 zł~~ 130 zł

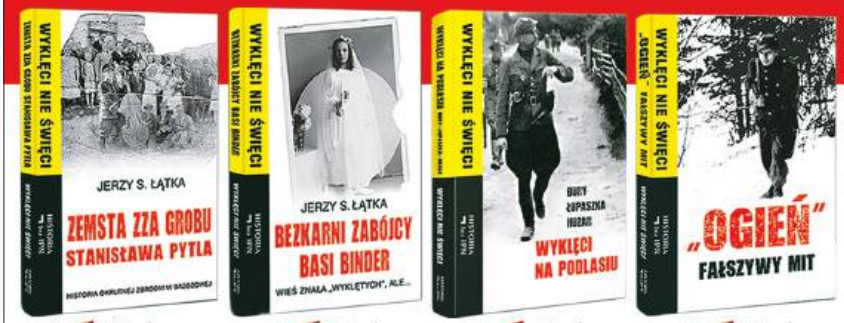


~~43 zł~~ 35 zł ~~45 zł~~ 37 zł ~~44 zł~~ 36 zł ~~46 zł~~ 38 zł

Czytaj także w formie e-booków. Dostępne od ręki!

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.




eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Jerzy Owsiak: zło wcielone

## Czym podpadł polskiej prawicy naczelny dyrygent Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Andrzej Sikorski

Jak co roku przed finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy prawicowe media wzięły na celownik Jerzego Owsiaka. Prym w szczuciu wiodą przekaźniki nadwornego propagandysty PiS Tomasza Sakiewicza: Telewizja Republika, „Gazeta Polska", „Gazeta Polska Codziennie" i portal Niezależna.

Szczucie na Jerzego Owsiaka trwa od lat, jest działaniem przemyślanym i, jak wiele na to wskazuje, ma błogosławieństwo Jarosława Kaczyńskiego.

Hejt trafia na podatny grunt. Szef WOŚP otrzymuje liczne groźby, w tym pozbawienia życia. Policjanci zatrzymali 71-latka, który zadzwonił do fundacji WOŚP i w rozmowie stwierdził, że Owsiaka trzeba zastrzelić. Mężczyzna przyznał się do winy (usłyszał zarzut kierowania gróźb karalnych powiązanych ze znieważeniem). Prokuratorowi wyjaśnił, że jego działanie było motywowane jednym z reportaży Telewizji Republika, który pokazywał WOŚP w niekorzystnym świetle. Inny zatrzymany przez policję mężczyzna za pośrednictwem mediów społecznościowych groził, że zastrzeli Owsiaka, a nawet oferował pieniądze za jego zabójstwo.

### Nie tylko zwykła zawiść

Szczucie na Jerzego Owsiaka trwa od wielu lat, jest działaniem przemyślanym, dobrze zorganizowanym i, jak wiele na to wskazuje, ma błogosławieństwo prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Szef WOŚP nie ukradł ani nie zdefraudował powierzonych jego fundacji pieniędzy. Nie mieszka w pałacu, nie jest właścicielem działek, dworków, apartamentów, nie zrobił sobie zębów w Turcji, nie chodzi w markowych ciuchach za kilkadziesiąt tysięcy złotych, nie jeździ maybachem, nie dostał nawet volkswagena od bezdomnego. Politycznych hejterów bardzo uwiera to, że rockandrollowcowi o liberalno-lewicowych poglądach udało się stworzyć fundację charytatywną, która od ponad 30 lat porywa miliony Polaków do hojnego wspierania publicznych szpitali. Dotychczas WOŚP zebrała ponad 2 mld zł. Za te pieniądze kupiono ponad 70 tys. urządzeń do placówek ochrony zdrowia w całej Polsce.

W podzięce za hojność i pracę wolontariuszy Jerzy Owsiak organizuje bezpłatną plenerową imprezę muzyczną (najpierw był to Przystanek Woodstock, a od 2018 r. jest to Pol'and'Rock Festival), która każdego roku gromadzi kilkaset tysięcy osób. Przez kilka dni uczestnicy (zdarza się, że bawią się wspólnie dzieci, rodzice, a nawet dziadkowie) nie tylko słuchają koncertów. Oprócz muzyki stałym elementem wydarzenia są spotkania z wybitnymi osobami ze świata kultury, sztuki, mediów, życia społecznego i polityki. Wszystko to odbywa się w atmosferze radości, szacunku, tolerancji i rockowego luzu.

### Sitwa atakuje

Popularność Owsiaka i jego antypisowskie poglądy od dawna wywołują wściekłość prawicy. Ponieważ szefowi WOŚP nie można niczego nagannego wytknąć, wymyśla się absurdalne zarzuty. Paranoja i teorie spiskowe są bowiem nieodłączną cechą polskich środowisk określających się jako niepodległościowe, patriotyczne, katolickie i narodowe.

„Za Niemca popularne było hasło »Tylko świnie siedzą w kinie«. Dziś proponuję nowe: »Tylko komuszki wrzucają do puszki«. Nie wątpię, że nawet pieniądze od samych komuszków wystarczą do kolejnego pobicia rekordu zbiórki WOŚP. Istota III RP polega na tym, że parę ubeckich sitw ma więcej pieniędzy niż wszyscy uczciwi Polacy razem wzięci. Zapewne w tym roku nie uda nam się jeszcze zniechęcić do Owsiaka tylu Polaków, by WOŚP padła. Ale atak na nią to romantyczny czyn ideowej, marzycielskiej garstki bohaterów, przeciwko wrogiej, zakłamanej potędze, manipulującej masami. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej czystego i szlachetnego", pisał w 2014 r. w „Gazecie Polskiej" Piotr Lisiewicz.

Ten paranoiczny wywód nawiązuje do powtarzanej przez prezesa PiS teorii o postkomunistycznej nomenklaturze uwłaszczonej na majątku państwowym i ochraniającym ją kartelu medialnym.

Wbrew marzeniom Lisiewicza WOŚP nadal gra, a on sam stał się częścią sitwy, która wzbogaciła się dzięki układom polityczno-towarzyskim. Otóż za rządów PiS do mediów Tomasza Sakiewicza wytransferowano ze spółek skarbu państwa i instytucji publicznych kilkaset milionów złotych w formie reklam i umów sponsoringowych. Taki proceder można zakwalifikować jako przestępstwo działania na szkodę spółek, które powinny kierować się interesem ekonomicznym, a nie politycznym (pisaliśmy o tym w artykule „Koncern Sakiewicza i imperium Karnowskich", „Przegląd" nr 51/2023).



eprasa.pl 77d9d6cc3c

## Bo dostał paszport

W 2015 r. na łamach „Gazety Polskiej" Jerzego Owsiaka zlustrowała Dorota Kania. Wedle ustaleń funkcjonariuszki propagandy PiS rodzice Owsiaka pracowali w Milicji Obywatelskiej, a ojciec był nawet przez jakiś czas szyfrantem w ambasadzie PRL w Bonn, co „wymagało z pewnością najwyższego zaufania ze strony odpowiednich służb". Czyli szef WOŚP już w genach ma zakodowaną zdradę.

Wprawdzie Kani nie udało się zdobyć dowodów na to, że Owsiak pobił Adama Michnika, Jacka Kuronia czy kogokolwiek innego, ale dostał paszport dzięki wstawiennictwu Wojciecha Krukowskiego, kierownika Centrum Środowisk Artystycznych Dziekanka Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Przenikliwa Kania zauważyła, że „z dokumentów wynika, że w czasie gdy dla wielu młodych Polaków wyjazdy na Zachód pozostawały jedynie w sferze marzeń, Owsiak i jego żona jeździli m.in. do Austrii, Turcji, RFN czy Włoch". Dodajmy do tego, że wspomniany Wojciech Krukowski został później współpracownikiem Lecha Wałęsy, który dla każdego prawdziwego Polaka jest agentem „Bolkiem".

Wbrew marzeniom Piotra Lisiewicza WOŚP nadal gra, a on sam stał się częścią sitwy, która wzbogaciła się dzięki układom polityczno-towarzyskim.

Młody Owsiak był zaś w czasach PRL terapeutą zajęciowym w Zespole Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej przy ulicy Sobieskiego w Warszawie, kuratorem przy Sądzie Wojewódzkim dla Warszawy-Pragi. Pracował również jako witrażysta w Zjednoczonych Zakładach Gospodarczych Dębe Wielkie. Miał poparcie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, którego „głównym celem była komunistyczna indoktrynacja młodzieży", a „najbardziej drastycznym przejawem działalności SZSP było jednak organizowanie bojówek, które rozbijały spotkania tzw. Uniwersytetu Latającego".

## Komuch i szpicel

Dalsze ustalenia pisowskiej lustratorki są jeszcze bardziej wstrząsające. Otóż Owsiak jako tajny agent komunistycznej władzy został skierowany do Jarocina, aby infiltrować, rozbijać i ośmieszać zbuntowane przeciwko władzy PRL środowiska punków i metalowców. Pewnie dlatego, żeby się uwiarygodnić w oczach młodych ludzi, „w latach 80. w reżimowym radiu Owsiak (...) mógł prowadzić swoją własną audycję, w której można było usłyszeć niepuszczaną gdzie indziej muzykę, w tym zespoły punkowe".

Aby zlepić jakoś insynuacje, Kania przywołała wywiad, którego w 1988 r. udzielił tygodnikowi „Zarzewie" Aleksander Oskin, sekretarz ambasady ZSRR w Warszawie. Oskin stwierdził, że partia komunistyczna nie powinna zwalczać subkultur młodzieżowych, trzeba „znaleźć z takimi grupami wspólny język" i „wypracować formy współpracy". A ponieważ „Oskin z nadania Moskwy »opiekował się« polskimi komunistycznymi organizacjami młodzieżowymi", to on pewnie przefarbował Owsiaka na kontestatora.

Późniejszy szef WOŚP miał też pracować w polonijnej firmie Carpatia, której interesy były przykrywką dla działalności peerelowskiego wywiadu wojskowego. Carpatia była kontrolowana przez Jerzego Załuskę. Biznesmen ten zdaniem Piotra Woyciechowskiego, współpracownika Antoniego Macierewicza i byłego członka komisji weryfikacyjnej WSI, był „wielowymiarowym donosicielem w PRL, donosił na Kościół, nadzorował pielgrzymki papieża czy widzenia ojca Klimuszki".



eprasa.pl 77d9d6cc3c

## Demoralizator, chuligan i obrońca WSI

Z innych tekstów „Gazety Polskiej" można się dowiedzieć, co Owsiak ma na sumieniu.

• Deprawuje polską młodzież, bo na swoje imprezy zaprasza przedstawicieli organizacji pozarządowych, takich jak Fundacja Batorego, Grupa Edukatorów Seksualnych Ponton, Stowarzyszenie na rzecz Osób LGBT Tolerado, Kampania Przeciw Homofobii, Stowarzyszenie „Nigdy Więcej".

• Odpowiada za śmierć Pawła Adamowicza, bo „Stefan W. bez problemu dostał się na scenę, zadał kilka ciosów nożem na oczach wielu osób, a po ataku na śp. prezydenta Gdańska kilkadziesiąt sekund swobodnie poruszał się po scenie. Mordercę zatrzymał dopiero pracownik techniczny koncertu, a nie ochroniarz z wynajętej firmy".

• Wspiera zbrodniczy chiński reżim, bo jednym z darczyńców WOŚP jest sieć telefonii komórkowej Play, a ta oferuje swoim klientom telefony Huawei. Koncern ten został założony „w 1987 r. przez Rena Zhengfeia, byłego oficera Armii Ludowo-Wyzwoleńczej".

• Broni interesów WSI, bo gdy Antoni Macierewicz jako szef MON pozbył się generałów, którzy „doprowadzili wojsko do totalnej degeneracji", wystąpił w obronie „trepów".

• „Jego kontakty z generałami pozostały bliskie. Po (...) odejściu z wojska gen. Mirosław Różański, były szef Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, demonstracyjnie przekazał na aukcję WOŚP swój kompletny mundur oraz flagę z manewrów Anakonda".

• „W 1993 r., po manifestacji w rocznicę obalenia rządu Jana Olszewskiego przed Belwederem, w którym urzędował Wałęsa, w swym programie »Róbta, co chceta« Owsiak wygłosił całą tyradę przeciwko manifestantom, z których wielu zostało wcześniej brutalnie potraktowanych przez policję", a „wokół Wałęsy oraz jego »kapciowego« Mieczysława Wachowskiego skupiona była wówczas cała świta rodem z WSI".

• „Gdy Woodstock odwiedził główny obrońca WSI Bronisław Komorowski, Owsiak nakazał młodzieży ustawić się w szpaler i przywitać go oklaskami. Natomiast pod adresem likwidatora WSI Antoniego Macierewicza, gdy jego zespół ujawnił niewygodne dla Moskwy fakty dotyczące Smoleńska, Owsiak wygłosił serię bluzgów ze słowem na »k« włącznie. Wydarzenia te oglądane oddzielnie mogły trochę dziwić. Ale zebrane razem, składają się w szokującą całość".

• „Gdy w 2009 r. ukazywały się książki o Lechu Wałęsie, którego teczka znajdowała się wówczas w willi byłego szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej Czesława Kiszczaka, Owsiak groził ich autorom »przywaleniem z baśki«, czyli pobiciem".

Repertuar zarzutów nieustannie pęcznieje. Ostatnio pisowscy propagandyści oburzyli się, że na pomoc powodzianom Caritas zgromadził 75 mln zł, a WOŚP zebrała „dwa razy mniej, nieco ponad 37 mln, i to pomimo tego, iż szef rządu Donald Tusk we wrześniu podczas słynnej konferencji z Jerzym Owsiakiem przekonywał, że szef WOŚP to najwybitniejszy specjalista od szybkiej, dobrej pomocy dla ludzi". Mało tego! Zamiast dać pieniądze bezpośrednio poszkodowanym, Owsiak przekazał je służbom ratowniczym, m.in. WOPR. Za zebrane środki kupiono ok. 25 tys. sztuk osuszaczy, nagrzewnic, agregatów, reflektorów, myjek ciśnieniowych itp.

Tymczasem na antenie Telewizji Republika Przemysław Czarnek ciskał gromy i gardłował, że mamy do czynienia ze skandalem, bo to państwo i samorządy powinny dofinansowywać zadania z zakresu ratownictwa wodnego, a nie WOŚP. Ale hejterom trudno dogodzić. Gdyby Owsiak dał gotówkę każdemu poszkodowanemu przez powódź, zarzucono by mu, że pieniądze trafiły do aferzystów, oszustów i sympatyków Platformy Obywatelskiej.

*Andrzej Sikorski*



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Europa na krawędzi?

Dziś, 20 stycznia, inauguracja prezydentury Donalda Trumpa. Nie znamy szczegółów uroczystości, ale wiemy jedno: dwa tygodnie temu amerykański Kongres zatwierdził wybór prezydenta. Obradom zawsze przewodniczy urzędujący wiceprezydent, więc tym razem była to Kamala Harris. To ona ogłosiła wygraną rywala. Oto zwycięstwo demokracji – jakże kontrastujące ze szturmem na Kapitol sprzed czterech lat. Niemniej jednak amerykańska demokracja schyliła głowę przed wrogiem demokracji. Oraz przed przestępcą.

Nie wiem, czy Trump jest faszystą. Wiem jednak, że jest natchnieniem dla „międzynarodówki reakcjonistów", o której mówił niedawno prezydent Francji Emmanuel Macron. Nie wiem, czy Trump u władzy oznacza – jak Hitler – wojnę. Wiem jednak, że zgłosił już – jak kiedyś Hitler i jak ostatnio Putin – pretensje terytorialne. 22 grudnia stwierdził, że USA mogą przejąć kontrolę nad Kanałem Panamskim. Dzień później oświadczył, że „posiadanie i kontrola nad Grenlandią jest absolutną koniecznością". Z kolei 6 stycznia powtórzył, że wiele osób w Kanadzie chciałoby jej jako 51. stanu USA; „Razem – jakiż to byłby wspaniały naród". Wprawdzie Trump łaskawca nie zamierza podbijać Kanady – mówi tylko o szantażu ekonomicznym – ale zdążył już opublikować mapę Ameryki Północnej w postaci jednego państwa o nazwie Stany Zjednoczone. Natomiast w przypadku Panamy siły bynajmniej nie wyklucza. Podobnie w przypadku Grenlandii. 7 stycznia gościł tam (prywatnie?) jego syn.

„Trump taki jest zawsze, on tak mówi tylko dla podbicia stawki w negocjacjach". Tak twierdzą eksperci i może coś rzeczywiście jest na rzeczy. Wszak w słowach prezydenta elekta słychać jakiś zawstydzający brak powagi, jakąś dziecinadę, szarżę i błazeństwo. Ani Hitler, ani Putin nie otwierali na początek swych rządów aż tylu frontów naraz. A przecież Trump ma też front najważniejszy, chiński, dawno otwarty, bo zawsze będący jego obsesją. Zatem szaleństwo? Cóż, bywali szaleńcy u władzy. Czcza gadanina? Niestety, słowa nie są niewinne.

Bez względu bowiem na to, co Trump naprawdę zrobi, stał się już teraz – właśnie przez wypowiadane słowa – politykiem antyeuropejskim. Grenlandia, choć autonomiczna, jest przecież częścią Danii. Czy mamy sobie wyobrazić wojnę amerykańsko-duńską? Wojnę dwóch krajów NATO między sobą? W jaki sposób miałby wtedy działać słynny art. 5? A Kanada? Głową państwa kanadyjskiego jest król Wielkiej Brytanii – w jego imieniu rezyduje w Ottawie gubernator generalny. USA nieraz prowadziły politykę izolacjonistyczną, nigdy jednak nie zwracały się przeciw Europie.

W dodatku przy Trumpie działa jego nieformalny „wiceprezydent", Elon Musk. On także nie ustaje w łajaniu Europy. Zresztą nie tylko Europy, bo państwem, które jeszcze w sierpniu nakazało zamknięcie jego serwisu X, była Brazylia. Dziś Musk, niczym niezrażony, nazywa kanclerza Niemiec Olafa Scholza „głupcem", a prezydenta tego kraju Franka-Waltera Steinmeiera – „tyranem". Chwali też skrajnie prawicową AfD (Alternative für Deutschland), z którą główne partie niemieckie nie chcą mieć nic wspólnego. Obraża przy tym premiera Wielkiej Brytanii Keira Starmera, stwierdzając bezceremonialnie, że jego miejsce jest w więzieniu. Wszystko to budzi w świecie zdumienie. Prezydent Macron oświadcza, że Musk ingeruje w procesy polityczne na naszym kontynencie, podobnie uważa premier Norwegii Jonas Gahr Støre. Również polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powiada: „Musimy przygotować się na chronienie naszego procesu demokratycznego, aby to Polacy wybrali nam prezydenta, a nie obcokrajowcy". Tylko prawicowa premier Włoch Giorgia Meloni patrzy na Muska z zachwytem.

**Wybory prezydenckie w Polsce będą sygnałem, w którą stronę mogą się potoczyć losy naszego kontynentu.**

Czy Europa obroni swą demokrację? Nasz kontynent jest dziś wzięty w dwa ognie. W niedawnych niespodziankach w wyborach prezydenckich w Rumunii tropy prowadziły do Moskwy. O rosyjskich ingerencjach mówiło się w przypadku wyborów w Mołdawii. Gruzja w wyniku fałszerstw wyborczych stanęła na krawędzi wojny domowej. Czy w wybory na świecie będą teraz ingerować nie tylko Rosja, lecz także USA?

Europa, rozdzierana między dwa mocarstwa, w istocie pozaeuropejskie, Europa przeżarta rosnącą w siłę nacjonalistyczną prawicą, która nie kryje, że chce zniszczyć Unię Europejską… I jeszcze wezwani do Europy przez Putina uzbrojeni Azjaci z Korei Północnej… Oto nasz świat u progu nowego roku. Nadchodzące wybory prezydenckie w Polsce zdecydują o naszych losach. Ale będą też sygnałem, w którą stronę mogą się potoczyć losy naszego kontynentu.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Grzegorz Rudnik

Największym polskim inwestorem w Niemczech jest PKN Orlen, który ma sieć stacji benzynowych funkcjonujących pod marką Star.

# Największy partner handlowy

## W ostatnich latach polsko-niemiecka współpraca handlowa okazała się bardziej korzystna dla Warszawy niż dla Berlina

Liderzy Prawa i Sprawiedliwości od lat przekonują, że nasz kraj stał się rosyjsko-niemieckim kondominium, Koalicja Obywatelska reprezentuje nad Wisłą interesy Germanów, a premier Tusk to człowiek Angeli Merkel, który robi wszystko „dla Niemiec", czyli „für Deutschland".

Prawda jest inna. Nasza gospodarka rozwija się szybciej niż gospodarka niemiecka. Polskie firmy coraz śmielej inwestują nad Renem. Niemcy zaś wysoko cenią możliwości inwestycyjne w naszym kraju. Jeśli przez dekady bilans obrotów handlowych był dla Warszawy niekorzystny, to od kilku lat jest odwrotnie. Więcej towarów i usług sprzedajemy Niemcom, a mniej kupujemy.

Od stycznia do listopada 2024 r. nasz eksport do Niemiec wyniósł 87,6 mld euro, import z Niemiec do Polski zaś 56,3 mld euro i był o 3,5% niższy niż w roku poprzednim. Czy obecny rok będzie równie dobry? Wszak niemiecki przemysł chemiczny i motoryzacyjny znalazł się w kryzysie.

### Niemcy nas wykupują

Gdy pod koniec listopada zeszłego roku okazało się, że ponad 90% udziałów w spółce Bulk Cargo-Port Szczecin, największym przedsiębiorstwie przeładunkowym w porcie szczecińskim, posiada firma Rhenus Beteiligungen International, część działającej na europejskim rynku logistycznym niemieckiej grupy Rhenus, posłowie PiS ruszyli z kampanią „Platforma rozpoczęła wyprzedaż Polski".

Rzecz w tym, że jeszcze w grudniu 2022 r. spółka Rhenus dysponowała ponad 40% udziałów w Bulk Cargo-Port Szczecin i deklarowała chęć zakupu kolejnych. Ministrowie z rządu Mateusza Morawieckiego nie reagowali, mimo że skarb państwa miał prawo pierwokupu i mógł powstrzymać działania Niemców. Nie zrobił tego, gdyż pewnie nie chciał się mieszać w transakcję między dwoma prywatnymi podmiotami. Oskarżanie dziś rządu Tuska o wyprzedaż wydaje się hipokryzją, lecz straszenie Niemcami zawsze opłacało się politycznie.

Nie zmienia to faktu, że nasz kraj od lat jest atrakcyjnym miejscem do inwestowania dla niemieckich firm. Do największych inwestorów z branży motoryzacyjnej należą Grupa Volkswagen, posiadająca m.in. fabrykę w Poznaniu, oraz Mercedes-Benz, który pod koniec 2022 r. ogłosił plany budowy fabryki elektrycznych samochodów dostawczych za 1,3 mld euro. Symbolicznie jej budowę rozpoczęto w połowie grudnia 2024 r. w Jaworznie, na terenie Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Invest Park. Ma tam znaleźć zatrudnienie 2,5 tys. osób. Pewnie dlatego rząd Mateusza Morawieckiego przyznał Niemcom dotację w kwocie ponad 89 mln zł.

W Dobromierzu na Dolnym Śląsku ma powstać nowy zakład firmy Bosch, produkujący pompy ciepła. Wartość inwestycji to ok. 1,2 mld zł. W nowej fabryce do 2027 r. zatrudnienie znajdzie 500 osób. Dotychczas niemiecki koncern zainwestował w naszym kraju ponad 1,4 mld zł.

Trochę skromniejsze są inwestycje koncernu chemicznego BASF, który w Środzie Śląskiej wybudował największą w Europie fabrykę katalizatorów samochodowych. Pracę w niej znalazło 740 osób. Poza tym spółka sprzedaje u nas środki ochrony roślin, materiały izolacyjne, chemię gospodarczą itp.

Hasło „Lidl jest tani" znają wszyscy, tak jak wszyscy wiedzą o ostrej rywalizacji między tą niemiecką siecią marketów a należącą do



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 77d9d6cc3c

Portugalczyków Biedronką. Ostatnio śmielej na nasz rynek wkracza także Aldi. Starsi pamiętają jego legendarny sklep w pobliżu zachodnioberlińskiego Dworca Zoo, pod koniec lat 80. zaopatrywało się tam wielu mieszkańców naszego kraju.

Inna niemiecka sieć, Rossmann, zdominowała polski rynek sklepów z kosmetyką i chemią gospodarczą. Odważnie poczyna sobie również Zalando – wielki sklep z modą działający w internecie, który uruchomił duże centrum logistyczne w Bydgoszczy. Pracę znalazło w nim ponad 3 tys. osób. Jest też sieć Media Markt, należąca do niemieckiej spółki Ceconomy.

Szacuje się, że w naszym kraju działa ponad 9 tys. firm z udziałem niemieckiego kapitału, które zainwestowały łącznie przeszło 45 mld euro. Zatrudniają one ponad 450 tys. osób.

Wśród powodów, dla których Niemcy tak chętnie wybierają nasz kraj, najczęściej wymieniane są atrakcyjne warunki inwestycyjne: bliskie sąsiedztwo, bardzo dobra infrastruktura, pierwszorzędna sieć dostawców oraz wykwalifikowani i chętni do pracy ludzie. Młodzi Polacy w przeciwieństwie do niemieckich rówieśników chcą pracować i akceptują niższe wynagrodzenie.

Co ciekawe, niemieckie banki nie liczą się zbytnio w naszym sektorze bankowym. Commerzbank jest posiadaczem pakietu kontrolnego mBanku, a spółki Toyota Kreditbank oraz Volkswagen Financial Services są właścicielami dwóch banków „samochodowych" – Toyota Bank Polska i Volkswagen Bank. Ich głównym zadaniem jest udzielanie kredytów na zakup samochodów.

Niemcy są dziś naszym największym partnerem handlowym – ich udział w polskim eksporcie w roku ubiegłym wyniósł 27-28%. I to mimo kryzysu, w jakim znalazła się gospodarka za Odrą.

## Polskie firmy podbijają Niemcy

Minęły już czasy, gdy nasz kraj miał ujemny bilans handlowy z Niemcami. Z każdym rokiem polskie towary i firmy coraz lepiej sobie radzą na tamtejszym rynku. Można powiedzieć, że pogardliwe określenie Polnische Wirtschaft, sugerujące dezorganizację, nieefektywność i niższość w stosunku do gospodarki niemieckiej odeszło w przeszłość. Dla Niemiec jesteśmy piątym partnerem handlowym, za Chinami, Stanami Zjednoczonymi, Holandią i Francją, wyprzedzamy Włochy i Wielką Brytanię. Sytuacja ta się nie zmieni, gdyż według prognoz Komisji Europejskiej na 2025 r. mamy być najszybciej rozwijającym się krajem Unii Europejskiej, ze wzrostem PKB o 3,6%. Gospodarka niemiecka zaś ma wzrosnąć w tym czasie jedynie o 0,7%. Co będzie najgorszym wynikiem w strefie euro.

Największym polskim inwestorem w Niemczech jest obecnie PKN Orlen, który ma sieć stacji benzynowych funkcjonujących pod marką Star. Ale są też inne firmy. Wywodząca się z Wielunia spółka Wielton produkująca naczepy i wywrotki kupiła działającą od ponad 100 lat, mieszczącą się w Waltrop niemiecką spółkę Langendorf i pod tą marką sprzedaje swoje produkty. Wielton to jeden z największych w Europie producentów naczep. I spektakularny przykład sukcesu.

W podobny sposób wszedł na rynek naszego zachodniego sąsiada znany krośnieński producent mebli biurowych Nowy Styl, przejmując spółkę Kusch+Co, mającą siedzibę w Hallenbergu, a także producenta krzeseł i mebli biurowych Rohde & Grahl oraz spółkę Grammer Office. Właściciele Nowego Stylu, Adam i Jerzy Krzanowscy, wiedzieli, że Niemcy chętniej kupują produkty sygnowane znanymi im markami i wyciągnęli wnioski.

Inne polskie spółki zajmujące się produkcją mebli, dla których ważny jest rynek niemiecki, to największa grupa meblarska Black Red White, spółka Forte, Szynaka Meble, Fabryka Mebli Bodzio oraz spółka Gawin Meble. O ile w minionych latach bez większych problemów sprzedawały one część swojej produkcji za Odrą, o tyle ostatnio pojawiły się problemy. Niemiecka gospodarka wyhamowała i spadł popyt.

Za to kariera inżyniera Krzysztofa Olszewskiego, założyciela produkującej autobusy w Bolechowie-Osiedlu pod Poznaniem spółki Solaris Bus & Coach, miała początek w Berlinie. W roku 1981 w Berlinie Zachodnim zastał go stan wojenny. Rok później Olszewski znalazł zatrudnienie w fabryce Neoplan, a trzy lata później był już jej dyrektorem. W 1994 r. wraz z żoną założyli spółkę Neoplan Polska, którą z czasem rozwinęli. W roku 2001 Olszewski zmienił jej nazwę na Solaris Bus & Coach i pod tą marką rozpoczął sprzedaż autobusów na rynku niemieckim, który bardzo dobrze znał. W 2018 r. Olszewski i jego żona Solange sprzedali spółkę hiszpańskiej grupie CAF. Autobusy Solaris jeżdżą cały czas po Berlinie.

**Nasza gospodarka rozwija się szybciej niż niemiecka. Polskie firmy coraz śmielej inwestują nad Renem, a Niemcy wysoko cenią możliwości inwestycyjne u nas.**

Bardzo niski wzrost gospodarczy u naszego zachodniego sąsiada to zła wiadomość dla polskich firm współpracujących z niemieckim przemysłem motoryzacyjnym. Za to przedsiębiorstwa z branży rolno-spożywczej mogą liczyć na zwiększone zamówienia. Koszty produkcji żywności w naszym kraju nadal są niższe niż za Odrą. Oto kilka przykładów firm, które dobrze sobie radzą. Jednym z poważnych eksporterów jest spółka Fermy Drobiu Woźniak, największy w Europie producent jaj. Także Cedrob poprzez spółkę zależną Cedrob Passau sprzedaje na rynku niemieckim swoje produkty, np. gęsi i kurczaki. Polskie firmy oferują też wysokiej jakości wołowinę.

Prawdziwą potęgą są polskie spółki transportowe, które od dawna skutecznie radzą sobie z firmami niemieckimi. Dwa lata temu polscy kierowcy tirów obawiali się konkurencji ze strony ukraińskich firm. Dziś problem ten nie istnieje, m.in. za sprawą „busyfikacji" części ukraińskich



eprasa.pl 77d9d6cc3c

kierowców, czyli przymusowej mobilizacji mężczyzn, która odbywa się według przyśpieszonej procedury.

W prasie niemieckiej można przeczytać opinie, że Polska stała się hubem produkcyjnym dla całej Unii Europejskiej – na terenie naszego kraju wiele światowych koncernów umieściło swoje zakłady produkcyjne. Znad Wisły pochodzi znaczna część sprzedawanych w Unii telewizorów, pralek, lodówek, zmywarek i innego sprzętu AGD.

Także grupa CCC, największy w Polsce producent obuwia i lider sprzedaży detalicznej w tym sektorze, ma zarejestrowaną we Frankfurcie spółkę CCC Germany i sieć sklepów. Spółka Comarch z kolei oferuje rozwiązania software'owe i usługi IT niemieckim klientom. Są też tysiące małych i średnich firm, które albo świadczą usługi na tamtejszym rynku, albo sprzedają swoje produkty.

Nic dziwnego, że małe, średnie i duże przedsiębiorstwa obawiają się pogorszenia sytuacji gospodarczej w Niemczech, wiedząc, że odbije się to na ich stanie. Choć mają nadzieję, że sobie poradzą.

## Kryzys po niemiecku

Gdy największa w Unii Europejskiej gospodarka wpada w kłopoty, odbija się to na wszystkich. To nie przypadek, że dziś wzrost gospodarczy w Niemczech jest symboliczny. Jedni jako przyczynę wskazują uzależnienie gospodarki od tanich rosyjskich surowców energetycznych, które przez lata zapewniały jej wysoką konkurencyjność oraz łatwy dostęp niemieckich firm do rosyjskiego rynku. Drudzy dowodzą, że za czasów kanclerz Angeli Merkel, którą dzisiaj porównuje się z Breżniewem, niemiecka gospodarka nie rozwijała się, nie inwestowano w nowe technologie.

Podkreśla się także, że z Niemiec nie wywodzi się żadna wielka firma informatyczna, będący zaś wielką nadzieją i dumą fintech Wirecard, który oferował usługi przetwarzania płatności i wydawania kart płatniczych, upadł z hukiem w 2020 r. Straty szły w miliardy. Wartość giełdowa spółki w ciągu dwóch dni spadła o 10 mld dol. Firma fałszowała bilanse i zawyżała obroty za pomocą fikcyjnych przychodów od zewnętrznych partnerów biznesowych. Jej wiarygodność zwiększały pozytywne wyniki audytów dokonywanych przez renomowaną międzynarodową firmę EY (dawniej Ernst & Young). Historia Wirecard była jedną z największych afer finansowych w powojennych Niemczech.

Kolejnym czynnikiem mającym negatywny wpływ na niemiecką gospodarkę są kłopoty tamtejszych koncernów motoryzacyjnych. Największy, Volkswagen, zmuszony został do zwalniania pracowników, ograniczania produkcji i rozważenia zamknięcia zakładów w Niemczech. Przegrywał konkurencję z chińskimi producentami samochodów elektrycznych, które były nie tylko tańsze, ale i – jak się wydawało – lepsze. Ostatnio sytuacja niemieckiego koncernu lekko się poprawiła, gdyż okazało się, że elektryki psują się, a ich naprawy są kosztowne. Niemcy ponownie zaczęli kupować samochody z tradycyjnym napędem spalinowym.

Bolesna okazała się również utrata rynku rosyjskiego. Część niemieckich firm zrezygnowała z niego, inne, jeśli mogą, obchodzą sankcje, sprzedając swoje towary przez pośredników: tureckich, kazachskich, armeńskich itd.

Są też koszty spowodowane koniecznością zapewnienia minimum socjalnego przybyłym do Niemiec migrantom, wśród których dominują ostatnio Ukraińcy. Zyskuje na tym prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD). Traci rządząca SPD. Słychać głosy, że czas najwyższy zająć się inwestowaniem w nowoczesne technologie, nie wiadomo jednak, czy politycy wezmą je pod uwagę i wyciągną wnioski.

Jest jednak światełko w tunelu. Niemcy stawiają na rozwój czystej energetyki: farm wiatrowych, paneli słonecznych, nowych technologii produkcji zielonego wodoru i wykorzystania go jako paliwa. Liczą na uzyskanie przewagi i sprzedaż ich rozwiązań np. państwom Unii Europejskiej. Na razie nikt w Brukseli nie zrezygnował z Zielonego Ładu i planów całkowitego odejścia od paliw kopalnych w Europie. Na szczęście dla polskich przedsiębiorstw mieszkańcy Berlina, Hamburga, Kolonii oraz innych wielkich miast muszą jeść i pić. Potrzebują poza tym mebli, telewizorów i nowych lodówek. A te towary produkowane są w Polsce, więc można mieć nadzieję, że kłopoty niemieckiej gospodarki na nas mocno się nie odbiją.

*Grzegorz Rudnik*

eprasa.pl 77d9d6cc3c

Dzieci z Ukrainy uczą się języka polskiego w oddziałach przygotowawczych. Łódź, kwiecień 2022 r.

Kornel Wawrzyniak

# Niezintegrowani

## Wprowadzono obowiązek szkolny dla dzieci ukraińskich, ale nadal nikt nie ma pomysłu na ich integrację z resztą uczniów

Wraz z początkiem roku szkolnego 2024/2025 dzieci z Ukrainy zostały objęte obowiązkiem edukacji w polskich szkołach. Chodzi o uczniów na wszystkich etapach edukacji, od zerówki poczynając, na nauce w szkołach ponadpodstawowych kończąc. Uczęszczanie do polskiej szkoły to również warunek wypłacania ukraińskim rodzinom świadczenia 800+. Tym rodzinom z Ukrainy, które nie stosują się do obowiązku szkolnego, grozi nie tylko utrata wsparcia pieniężnego, ale również grzywna. Wstrzymywanie świadczeń dla Ukraińców brzmi jak spełnienie marzeń skrajnej prawicy, jednak wypłaty 800+ dla ukraińskich rodzin, które nie wysłały dzieci do polskiej szkoły, będą blokowane dopiero od czerwca 2025 r., o czym mowa w art. 17 ust. 1 ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy.

### Puzzle wpasowywane pięścią

– Uczeń ukraiński uczy się w polskiej szkole po polsku, polskiego programu nauczania – mówi Joanna Mucha z resortu edukacji i informuje o jednym wyjątku: jeśli dziecko przeszło przez cały proces edukacyjny w Ukrainie, to ten ostatni rok może po prostu spędzić w ukraińskim systemie edukacyjnym. – To dobre, ale spóźnione rozwiązanie – uważa Maria Kowalewska z inicjatywy Wolna Szkoła. – Będziemy mieć jakąś świadomość, co się z tymi dziećmi dzieje – podkreśla.

Ministerstwo Edukacji wprowadziło usprawnienia, które od strony organizacyjnej mają ułatwić dzieciom z ukraińskich rodzin naukę w polskich szkołach. Osoby nieposługujące się językiem polskim w takim stopniu, który umożliwia korzystanie z nauki w szkole, mogą przede wszystkim uczestniczyć w dodatkowych zajęciach z polskiego. Przewidziano też, że naukę można realizować w formie oddziału przygotowawczego, gdzie proces nauczania jest dostosowany do możliwości edukacyjnych uczniów. Pomyślano również o zajęciach wyrównawczych i pomocy osoby władającej językiem kraju pochodzenia ucznia. Taka osoba ma być zatrudniona w charakterze pomocy dla nauczyciela. Założenia są więc bardzo dobre. Gorzej z praktyką.

– Jeśli chodzi o asystentów międzykulturowych, nie jest to jakaś wielka nowość. Nauczyciele w naszej szkole już podobne prośby o taką osobę składali dwa lata temu i rok temu. Złożyli też w tym roku. Skutek był ten sam jak w latach poprzednich, czyli żaden. Takich asystentów albo po prostu nie ma, albo jest ich za mało – opowiada Dariusz, nauczyciel z warszawskiego Śródmieścia. Według danych zebranych przez Fundację GrowSPACE tylko 4% samorządów (71 z 2791), które zapytała organizacja, deklaruje, że



eprasa.pl 77d9d6cc3c

zatrudnia asystentów międzykulturowych. – Mieliśmy niedawno problem z rodzicami i dzieckiem, które po dwóch latach w polskiej szkole komunikuje się głównie po ukraińsku i pojedynczymi polskimi słowami. Sytuacja wymagała większej interwencji, bo uczeń przestał sobie radzić z materiałem. Składanie wniosków o dodatkową osobę pomagającą językowo rozbiło się o brak chętnych. Popytałam więc na grupach klasowych naszej szkoły, aż trafiłam na matkę, która mówi dobrze i po polsku, i po ukraińsku. Taka pomoc mogła się udać długoterminowo, bo były nawet chęci, jednak dyrektorka naszej szkoły stwierdziła, że nie może zatrudnić tej osoby do pomocy, bo nie jest ona pedagogiem – komentuje jedna z matek.

Być może źródło problemu leżało gdzie indziej. MEN nie przewidywało do tej pory dodatkowych funduszy na zatrudnienie asystentów międzykulturowych. Decyzję o ich przyjęciu do pracy pozostawiło dyrektorom poszczególnych placówek. Większość asystentów, jeśli udawało się takowych znaleźć, zatrudniano w myśl powiedzenia „weźmy się i zróbcie", bo zajmowały się tym najczęściej organizacje pozarządowe. A bariera językowa to przeszkoda nie tylko w nauce w obcym systemie edukacji. – U nas w szkole, jeśli dzieci są z Ukrainy, Białorusi czy Rosji, trzymają się razem i rzadko rozmawiają z kimkolwiek innym ze swojej klasy. Na przerwach spotykają się nawet międzyklasowo i stoją we własnym gronie – relacjonuje 11-letnia Zosia, która ma w klasie trzy koleżanki cudzoziemki: dwie Ukrainki i jedną Białorusinkę. Dziewczynka zaznacza jednak, że wszystkie one chodzą na dodatkowe lekcje języka polskiego. Warto zauważyć, że dodatkowe zajęcia z języka realizowane są w tym roku szkolnym w wymiarze „co najmniej czterech godzin tygodniowo". Dotychczas było to sześć godzin.

MEN nie przewidywało do tej pory dodatkowych funduszy na zatrudnienie asystentów międzykulturowych.

„Dziennik Gazeta Prawna" wskazywał już, że z opcji nauki języka polskiego korzystało 60% ukraińskich uczniów. Cytowany przez redakcję „DGP" prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej dr Jędrzej Witkowski podkreślił, że potrzebna jest natychmiastowa profesjonalizacja nauki polskiego jako języka obcego. „To obecnie jedyny przedmiot, który nie ma podstawy programowej. W związku z tym nie ma też określonych kwalifikacji nauczycieli, którzy powinni go uczyć, nie ma podręczników dopuszczonych przez MEN i ich finansowania", wyliczał specjalista. Centrum Edukacji Obywatelskiej wskazuje w swoim raporcie o ukraińskich uczniach w polskim systemie edukacji, że zintegrowani uczniowie ukraińscy stanowią mniejszość.

Opisywana przez Zosię sytuacja potwierdza to, o czym mówi raport – odseparowanie uczniów polskich i ukraińskich z powodu braku działań w zakresie integracji i dostosowania edukacji. Zosia zapytana, czy niepolskojęzyczne dzieci próbują rozmawiać z innymi w klasie po polsku, odpowiada: – Nie słyszałam, żeby którakolwiek z moich trzech koleżanek w klasie mówiła po polsku nawet na lekcjach. Właściwie nauczycielki ich unikają. Nigdy nie odpytują. To ja zaczęłam jakiś czas temu uczyć się z aplikacją języka ukraińskiego, bo jedna z koleżanek zaprosiła mnie na urodziny.

Matka dziewczynki, dumna ze starań córki, komentuje jednak całą sytuację dość gorzko: – Te urodziny to była jedna wielka porażka. Koleżanka co prawda zaprosiła, ale jej rodzice niczego nie potwierdzili. To są małe dzieciaki, tutaj dorośli muszą być dogadani. Napisałam SMS-a z prośbą o szczegóły. Cisza. W weekend, czyli po kilku dniach,

## KSIĄŻKI

Rafał Skąpski
**Trzeci Wokulski**
**Leon Krupecki pierwowzorem Wokulskiego?**
**Wydawnictwo Austeria, Kraków, Budapeszt, Syrakuzy 2024**

W trzytomowej powieści Prusa wiele tajemnic otacza Wokulskiego, jego losy, podróże, źródła bogacenia się. A prototypów bohaterów „Lalki" brakuje nawet w bogatej literaturze krytycznoliterackiej. Wokulskiemu przypisuje się cechy postaci dwóch warszawskich kupców współczesnych autorowi powieści. Pierwszy to Stanisław Strójwąs, uczestnik powstania styczniowego, który wyemigrował do Holandii, gdzie zajmował się handlem, a po powrocie do kraju prowadził rozległe interesy z kupcami holenderskimi. Drugi to Jakub Lange, przybysz ze Szwajcarii, który dorobił się majątku na interesach w Bułgarii. W „Lalce" Prus także wysyła Wokulskiego do Bułgarii, by podczas wojny rosyjsko-tureckiej zbił majątek potrzebny mu do lepszego życia i awansu towarzyskiego.

Poszukując informacji o historii swojej rodziny, autor „Trzeciego Wokulskiego" natrafił na ślad innej postaci, powinowatego rodziców jego babki, który mógł być pierwowzorem bohatera powieści Prusa. To Leon Krupecki, kupiec warszawski z drugiej połowy XIX w., zesłaniec syberyjski. Elementy jego barwnej i ciekawej biografii oraz cechy charakteru pozwalają uznać, że to on był Wokulskim. Prus nie mógł o nim nie słyszeć, a zapewne odwiedzał także jego sklepy.

Losy kupca Krupeckiego na tle historii XIX-wiecznej Warszawy uzupełniają zamieszczone w książce fragmenty jego interesujących listów z Syberii do żony, pisanych w latach 1863-1864.

*(es)*



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Szkoła Podstawowa nr 175 w Łodzi z oddziałem przygotowawczym do nauki języka polskiego dla dzieci z Ukrainy, kwiecień 2022 r.

dostałam wiadomość z pretensjami, że nikt nie przyszedł na tę imprezę. Wiadomość była napisana w języku ukraińskim. Musiałam ją przetłumaczyć w aplikacji.

## Wszystko fajnie, ale…

– Niezależnie od tego, czy pieniądze daje Warszawa, rząd albo Unia Europejska, nie zmienimy ludzkiego podejścia. Nauczyciele temat dzieci z Ukrainy omijają jak najszerszym łukiem. Ogólnie starają się ich nie widzieć. A potem wstawiają jakiekolwiek oceny i dziecko prześlizguje się z klasy do klasy. To chyba sprzeczne z etosem nauczycielskim – martwi się pani Jola, nauczycielka klas podstawowych z wieloletnim stażem. Ale podejście pedagogów, kluczowe dla integracji ukraińskich dzieci, to tylko jeden z problemów.

Ministerstwo Edukacji, niby przygotowane, z odpowiednimi rozporządzeniami, ominęło kwestię pojemności klas. To oczywiście pokłosie wieloletnich zaniedbań. Przede wszystkim skasowania gimnazjów. W szkołach, szczególnie podstawowych, zrobiło się ciaśniej. W ciągu ponad dwóch lat od momentu wybuchu wojny w Ukrainie w polskich szkołach na stałe zagościło 134 tys. ukraińskich dzieci i nastolatków. W roku 2024/2025 dołączyło kolejne 40 tys. – ci, którzy do tej pory do polskich szkół nie uczęszczali. Według raportu przygotowanego przez Centrum Edukacji Obywatelskiej objęcie uczniów ukraińskich obowiązkiem szkolnym jest postrzegane jako uzasadnione. Stoją za tym dwa argumenty: przeciwdziałanie wykluczeniu osób pozostających poza systemem oraz dążenie do większej przejrzystości i sprawiedliwości. CEO jednocześnie wspomina w swoim raporcie, że nie widać żadnego systemowego podejścia do integracji. Zachodzi zjawisko określane przez ekspertów jako „normalizacja" ukraińskich uczniów. Są oni identyfikowani w przestrzeni szkolnej jako kolejna grupa o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Takie podejście do tematu sprawia, że nie pojawia się jakakolwiek refleksja nad kwestią wielokulturowości w zarządzaniu placówkami. To rodzi kolejny problem – zastąpienie integracji działaniami o charakterze asymilacyjnym. W tym wypadku szkolna społeczność oczekuje od ukraińskich uczniów dopasowywania się do polskiego otoczenia. Często jest to nieświadome, lecz dla strony ukraińskiej odczuwalne. To zaś sprawia, że niektóre dzieci starają się wręcz ukrywać swoją ukraińską tożsamość.

**Nauczyciele temat dzieci z Ukrainy omijają jak najszerszym łukiem. Ogólnie starają się ich nie widzieć.**

Niestety, specjaliści zauważają, że wśród polskich uczniów coraz częściej pojawiają się także zachowania dyskryminacyjne. Czy jednak należy winić za to dzieci, czy raczej decydentów i brak przemyślanych działań na rzecz integracji?

*Kornel Wawrzyniak*
**k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl**

FOT. CEZARY PECOLD/FORUM (2)



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Czarnek z Nawrockim nie są autorytetami

## Nie mam złotego środka, jak powinien postępować historyk, ale na pewno nie jest to formuła w wydaniu dzisiejszego IPN

Rozmawia Marek Książek

**Kandydatura Karola Nawrockiego na prezydenta RP wzbudza wiele kontrowersji. Najgorsze oceny wystawiają mu chyba historycy, w tym prof. Antoni Dudek, stwierdzając, że jest on niebezpieczny dla Polski. Swego czasu Nawrocki jako prezes IPN nawoływał do usunięcia z centrum Olsztyna pomnika według projektu Xawerego Dunikowskiego, ale spotkał się z ostrą repliką.**

– Nie wtrącam się do polityki, ale reaguję wtedy, gdy polityka wchodzi z butami do nauki, np. do historii. W październiku 2022 r. prezes IPN wystąpił na briefingu w Olsztynie w sprawie „dekomunizacji pomnika Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej", jak napisano potem w komunikacie IPN. Stwierdziłem, że w tym wystąpieniu jest tyle nieścisłości i manipulacji, że nie mogę pozostawić tego bez komentarza. To był taki odruch w obronie sensu historycznego myślenia, przeciw zakłamywaniu historii i zastępowaniu jej ideologią nowej polityki historycznej.

Oczywiście były pomniki stawiane po przejściu Armii Czerwonej z nakazu NKWD – symboliczne naznaczanie sowieckiej strefy wpływów. Od tamtych czasów minęło 80 czy 70 lat, 35 lat od upadku komunizmu, co w Polsce udało się dzięki rewolucji Solidarności, a potem dzięki dziełu pojednania wyrażonego w idei i praktyce Okrągłego Stołu. Teraz przyszedł czas nie na bezmyślne zacieranie śladów przeszłości, do czego zobowiązuje tzw. ustawa dekomunizacyjna z 2016 r., lecz na mądre uczenie się z najnowszej historii.

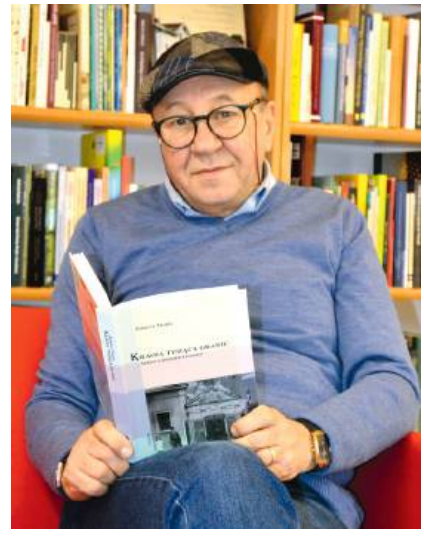

### PROF. ROBERT TRABA

– historyk w Instytucie Studiów Politycznych PAN

**Robert Traba** – profesor nauk społecznych i historyk, zajmuje się pamięcią społeczną i historią kulturową XIX i XX w. Współprzewodniczący Rady Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Inicjator i wieloletni przewodniczący Stowarzyszenia Wspólnota Kulturowa Borussia oraz od 20 lat redaktor naczelny pisma „Borussia". Autor i redaktor ponad 30 publikacji książkowych. Przez 13 lat był współprzewodniczącym Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej, która w tym czasie opracowała drugi na świecie bilateralny podręcznik do nauki historii „Europa. Nasza historia". W 2024 r. opublikował w krakowskim wydawnictwie Austeria tom „Historia (nie) na sprzedaż".

Wspomniany pomnik w Olsztynie, jako niekwestionowane dzieło sztuki, powinien stać się eksponatem dopowiadającym najnowszą historię regionu, Polski, Europy Środkowej, w ramach przestrzenno-wystawienniczego „Projektu dla pokoju. Wystawy o dramatycznym wieku XX na Warmii i Mazurach".

**Na ustawę z 2016 r. jak na Biblię powoływał się prezes Nawrocki. Dziś można powiedzieć, że wykonywanie przez niego usług politycznych zgodnych z oczekiwaniami władzy okazało się dobrą inwestycją. Pośrednio przygotowało grunt pod kandydowanie na prezydenta Polski.**

– Bardzo źle to rokuje. Podpisuję się pod słowami kolegów, prof. Antoniego Dudka i prof. Andrzeja Friszkego, że to człowiek niebezpieczny dla Polski. W tym sensie, że będzie próbował formatować nas według własnej ideologii. Takiej chociażby, w której centralnym świętem będzie 1 marca, Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Takiej formacji nigdy nie było. Po wojnie działały różne oddziały podziemia antykomunistycznego. Wielu walczącym w nich trzeba oddać hołd, ale wielu uprawiało zwykły rozbój, dopuszczając się mordów, np. na mniejszościach etnicznych. Określenie „żołnierze wyklęci" z istoty fałszuje historię. Myślenie Nawrockiego o historii nosi znamiona idei „wielkiej narodowej Polski katolickiej". Łatwo odnaleźć skutki takiego myślenia w przeszłości i teraźniejszości.

**Z pewnością łatwiej było prawicy wyeksponować znaczenie „żołnierzy wyklętych" w sytuacji, gdy w oficjalnej historii mówiło się o wyzwoleniu Polski przez Armię**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

**Czerwoną, co zwłaszcza wobec grabieży i gwałtów sołdatów w niemieckich miastach stało się przykładem zakłamywania historii. Pomnik w Olsztynie stał się tego symbolem. Czy on musi się ostać?**

– Nic nie musi, ale moim zdaniem powinien. To dzieło sztuki, co przyznają nawet jego przeciwnicy, powstałe w czasach polskiego totalitaryzmu, czyli w latach 1949-1956, na zamówienie ówczesnego wojewody olsztyńskiego Mieczysława Moczara. Mógłby być częścią nowoczesnej wystawy, pamiątką tego właśnie okresu. W Muzeum Historii Polski takim eksponatem, nieporównywalnym artystycznie, będzie zrekonstruowany pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, obalony w 1989 r. W Olsztynie mamy oryginalny pomnik, w realnej topografii miasta. Nie jest on – jak chcą jego przeciwnicy – tylko emanacją polskiego stalinizmu, to również część przedwojennej historii Polski poprzez biografię Xawerego Dunikowskiego, wybitnego rzeźbiarza, ideowo związanego z polskimi socjalistami, w czasie wojny więźnia nr 774 niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, którego po pięciu latach niewoli wyzwoliła Armia Czerwona.

**I co z tego wynika?**

– To, że miarą naszej cywilizacyjnej dojrzałości powinna być umiejętność obchodzenia się z czasem trudnym czy nawet niechcianym dziedzictwem, które przecież nie jest biało-czarne, ma wiele odcieni i kontekstów. I jeszcze jedno: pozostawienie pomnika autorstwa Dunikowskiego jest również demonstracją siły naszej tożsamości: polskiej, demokratycznej. Nie boimy się duchów przeszłości i właśnie ten pomnik nas od nich uwalnia, pozwala lepiej zrozumieć losy własne i europejskie.

**Stąd „Projekt dla pokoju" opisywany już w „Przeglądzie" („Walka o pomnik dłuta Dunikowskiego", nr 30/2023)?**

– Alternatywa jest prosta: albo zniszczymy pomnik, który jest już wyjęty z ewidencji zabytków, albo stworzymy z niego dzieło wyjątkowe. Całość projektu byłaby precedensem w skali nie tylko regionu i kraju, ale też Europy Środkowej, co mówię z pełną świadomością. Jedyny przykład, który znam, to przerobienie totalitarnego, faszystowskiego pomnika w południowotyrolskim Bolzano, symbolizującego dominację Włochów nad rdzennymi Austriakami, na opowieść o dwóch dyktaturach: faszystowskiej i nazistowskiej. I to się udało, rozładowano emocje, monument zaś służy zbliżeniu obu narodów. A przecież i u nas w przestrzeni Cytadeli Warszawskiej zlokalizowano nowoczesny obiekt Muzeum Historii Polski.

W największym skrócie koncepcja naszego „Projektu dla pokoju", który opracowałem wspólnie z żoną Elżbietą, opiera się na ośmiu filarach, które pozwolą opisać trudne dzieje regionu. Są to: zwycięstwo Niemców nad Rosjanami w bitwie pod Tannenbergiem w 1914 r., przegrany przez Polaków w 1920 r. plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu, II wojna światowa, stalinizacja Polski do 1956 r., biografia Xawerego Dunikowskiego, polskie spory o pamięć po 1956 r., okres po 1989 r. oraz Hyde Park, gdzie każdy mógłby wyrażać swoje zdanie o historii i muzeum. Całość byłaby zlokalizowana w centrum miasta, na placu im. Dunikowskiego, tuż przy pełnym zieleni centralnym parku miejskim. Prof. Krzysztof Wodiczko, znany w świecie teoretyk sztuki i artysta wizualny, powiedział, że tym projektem stwarzamy nową sytuację, a więc jest to moment twórczy. Oczywiście w następnej kolejności trzeba by mu nadać wymiar artystyczny. Gdyby udało się wcielić ten pomysł w życie, ludzie przyjeżdżaliby zobaczyć, jak można podejść do tego problemu, opowiadając, a nie niszcząc. To byłoby wyzwanie!

**Od czego czy od kogo zależy realizacja tej koncepcji?**

– Formalnie w pierwszym kroku od prezydenta miasta. W drugim od wsparcia resortu kultury. Ale najważniejsze będzie wsparcie olsztyniaków!

**Przeciwnicy pomnika akcentują, że został postawiony w podzięce Armii Radzieckiej za wyzwolenie Warmii i Mazur. Jak zatem było z tym wyzwoleniem, skoro były tu niemieckie Prusy Wschodnie?**

– Mam wrażenie, że od 1989 r. mniej więcej między styczniem a marcem regularnie wracamy do tego tematu. Z marnym skutkiem. Taki syndrom Antygony – nierozwiązywalnego dylematu, gdzie każda strona okopuje się na swojej pozycji. Po jednej stronie argumentami są gwałty, zniszczenie, w efekcie zniewolenie i druga okupacja na 40 lat. Ja jestem po drugiej stronie. Powtórzę: w styczniu 1945 r. Sowieci weszli na te ziemie jako na przyczółek nazistowskiej Germanii, więc traktowali je jak zwycięzcy. Nie odróżniali Warmiaków i Mazurów od Niemców, którzy nie zdążyli ewakuować się w porę z winy gauleitera Ericha Kocha. Stąd

**Prof. Krzysztof Pomian o autorze książki „Historia (nie) na sprzedaż"**

W osobie Roberta Traby mamy do czynienia z naukowcem wyjątkowo produktywnym i nieprzeciętnie wielostronnym, który łączy praktykę badawczą z refleksją nad używanymi kategoriami myślowymi, a w samej praktyce stosuje nie tylko zabiegi poznawcze już od dawna usankcjonowane w naszej dyscyplinie. Z historykiem, którego prace każą spojrzeć na nowo na znaną już, jakby się zdawało, historię wzajemnych oddziaływań na siebie Polaków i Niemców. (...) Z historykiem wreszcie, który jest obecny od lat w polskiej debacie publicznej, który wychował liczne grono uczniów i wywarł trwały wpływ na naszą dyscyplinę zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

*(z okładki książki)*

FOT. MAREK KSIĄŻEK, ARCHIWUM



eprasa.pl 77d9d6cc3c

późniejsza panika wśród uchodźców, ich tragedia na Zalewie Wiślanym i zatopienie podczas bombardowania statku „Wilhelm Gustloff" z kilkoma tysiącami cywilów na pokładzie.

Ale jednocześnie Armia Czerwona oswobodziła kilkadziesiąt tysięcy jeńców wojennych obozu Stalag I B Hohenstein koło Olsztynka. Czym to było dla osadzonych tam Polaków, Francuzów, Belgów, Rosjan, Włochów i Serbów jak nie wyzwoleniem? Gdyby Sowieci weszli do Olsztyna dzień wcześniej, to w nocy z 21 na 22 stycznia 1945 r. nie doszłoby do zamordowania w Zawadach Małych 120 więźniów ewakuowanych w tzw. marszu śmierci z KL Soldau w Działdowie. A kto wyzwolił obóz koncentracyjny Auschwitz 27 stycznia, jak nie Armia Czerwona? Jakże więc mógł nazwać ten moment odzyskania wolności Xawery Dunikowski? Co ciekawe, nawet prezydent RFN Richard von Weizsäcker w 1985 r. stwierdził, że wydarzenia sprzed 40 lat były wyzwoleniem Niemców od nazizmu! Mieliśmy w tym swój niezaprzeczalny udział, ale do dziś nie umiemy tego docenić!

**Nasza historia jest bardziej skomplikowana, niż się wydaje niektórym politykom, a zwłaszcza prawicowym propagandystom.**

– Definiowanie XX w. jako historii dwóch totalitaryzmów jest uproszczeniem, fałszywą drogą do zrozumienia historii. Po pierwsze, wiek XX był czasem dyktatur, także w Polsce, już od początku lat 30. Po drugie, był wiekiem wybitnych osiągnięć nauki, sztuki, literatury. Po trzecie, to prawda, że po II wojnie światowej mieliśmy narzucony system, ale nie była to okupacja sowiecka, lecz w różnym stopniu ograniczenie suwerenności. W tym państwie ustanowiliśmy niepodważalne granice, podstawę naszej egzystencji do dziś. W sferze kultury mieliśmy niezaprzeczalne osiągnięcia, w tym wybitną szkołę filmową, muzykę czy literaturę, które w znaczny sposób determinowały zachowanie tkanki narodowej. Żeby lepiej poznać sens nowej, ukształtowanej po 1945 r. Polski, w której żyją już trzy dojrzałe pokolenia, a czwarte dorasta, trzeba wyjść ze starych schematów opowieści zamkniętych w „trumnach Dmowskiego i Piłsudskiego", w Polsce Piastów i Jagiellonów, podziale na kresowiaków i tych z centralnej Polski, liberałów i postkomunistów oraz „prawdziwych patriotów". Perspektywa miejsc i regionów jest jedną z alternatywnych opowieści.

Pomnik w Olsztynie, jako niekwestionowane dzieło sztuki, powinien stać się eksponatem dopowiadającym najnowszą historię regionu, Polski, Europy Środkowej. Nz. uczestnicy konferencji na temat „Projektu dla pokoju", lipiec 2024 r.

**No właśnie, w najnowszej książce „Historia (nie) na sprzedaż" pisze pan m.in. o dziejach osadnictwa na terenie byłych Prus Wschodnich. Wbrew pozorom zaledwie 27,3% osadników pochodziło z Kresów, pozostali z innych stron. Konkretnie skąd?**

– „Ziemie Odzyskane", które zamykam w cudzysłowie, zarówno w wymiarze ideologicznym, jak i w realnej historii były jednym z najciekawszych laboratoriów społecznych nie tylko powojennej Polski, ale i Europy. I są ciągle brakującym ogniwem w badaniach i refleksji nad historią naszego kraju w pierwszych latach po 1945 r. W książce nazywam ten okres czasem „nie-powrotów". Wojna rozsiała nas po całym kontynencie. Ludzie powracali z sowieckich łagrów, z niemieckich obozów koncentracyjnych, robót przymusowych, wracali po latach tułaczki na emigracji. Ponad 5 mln polskich obywateli, w tym polskich Żydów, nie dożyło powrotu, zostali zamordowani, zginęli na frontach. „Utrata i odzyskanie" polskiego państwa sprawiły, że najpierw musieliśmy uporać się z chaosem powojnia, rosnącym terrorem politycznym. „Wielka trwoga", jak pisze w swojej książce Marcin Zaremba, w naturalny sposób przeplatała się z wielkim poczuciem nadziei. Nowo nabyte ziemie ktoś musiał zagospodarować. Ten wysiłek w ostatnich latach ciekawie opisują młode badaczki, takie jak Małgorzata Praczyk i Karolina Ćwiek-Rogalska, a w formie bardziej reportażowej Piotr Oleksy czy Sławomir Sochaj.

**Na poniemieckie ziemie przyznane nam przez Wielką Trójkę przyjeżdżali pionierzy z różnych stron.**

– Odpowiadając wprost na pana pytanie, dodajmy, że w poszczególnych regionach statystyka osadnicza wyglądała różnie. W Gorzowie rzeczywiście większością byli kresowiacy. Oni też dziś generalnie zdominowali opowieść o „Ziemiach Odzyskanych". W województwie olsztyńskim natomiast pozostało jeszcze wielu Warmiaków i Mazurów oraz Niemców, łącznie do początku lat 50. ponad 100 tys. W 1947 r.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

przesiedlono przymusowo Ukraińców i Łemków. Ale najwięcej przybyło sąsiadów z Kurpiów, Podlasia, Suwalszczyzny, a także z Warszawy. To warszawiacy tworzyli tu pierwsze elity. Co ciekawe, życiową przystań znalazła tu nieliczna grupa reemigrantów z Francji, w tym moja rodzina, która co prawda pochodziła z Zagłębia Dąbrowskiego i Małopolski, ale po wojnie osiadła w Węgorzewie, gdzie przez przypadek się urodziłem.

**Jak oni się dogadywali w tej powojennej rzeczywistości, bo raczej nie dochodziło do większych konfliktów?**

– Nie, o ile nie wspomnimy o tym, że w części północno-wschodnich Mazur działał „Bury" (Romuald Rajs – żołnierz podziemia antykomunistycznego, uznany za zbrodniarza wojennego – przyp. red.). Wśród ludności cywilnej nie dochodziło do ekscesów narodowościowych głównie ze względu na wszechobecność aparatu bezpieczeństwa. Mam w swoim archiwum kilkaset stron raportów UB z Węgorzewa, które pokazują skalę inwigilacji, ale jednocześnie z tych materiałów można niezwykle dużo się dowiedzieć o życiu codziennym mieszkańców. Warto byłoby zebrać te miesięczne sprawozdania z całego regionu i opublikować je online.

**Bo pamięć wypiera fakty?**

– Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że po 1989 r. pojawiły się dwa formaty zapisywania pamięci „Ziem Odzyskanych". Pierwszy stworzyła – nazywając umownie – generacja Borussii (Wspólnota Kulturowa Borussia, powstała w 1990 r. w Olsztynie – przyp. red.). Wyzwaniem było odideologizowanie nacjonalistycznego myślenia. Uniwersalna opowieść poprzez odniesienia do historii miejsca, regionu. Byliśmy, bo sam byłem inspiratorem i przez lata szefem Borussii, wyzbyci potrzeby udowadniania „prapolskości", podpierania się dziełem naszych rodziców w zasiedlaniu „Ziem Odzyskanych". Byliśmy silni swoją kreatywnością. Kazimierz Brakoniecki, poeta, współzałożyciel Borussii, nazwał „ziemio-proces", w którym uczestniczyliśmy, „Atlantydą Północy". Ja stworzyłem pojęcia otwartego regionalizmu i sukcesji kulturowej. To drugie było polemiką z ideą depozytu Jana Józefa Lipskiego. Mówiłem: nie chcę być u siebie depozytariuszem. Nasi rodzice przyszli tu z pamięcią rodzinną, zastając pamięć miejsca. To my, drugie pokolenie, mogliśmy dopiero do tego odnieść się kreatywnie, tworząc nową tożsamość z dialogu pamięci.

## Teraz przyszedł czas nie na bezmyślne zacieranie śladów przeszłości, lecz na mądre uczenie się z najnowszej historii.

Teraz dochodzi głos nowego pokolenia, młodych pisarek i pisarzy, ludzi kultury, mających pod koniec lat 90. po dwadzieścia kilka lat. Tworzą własną opowieść, często w zupełnym oderwaniu od dialogu z generacją Borussii. Centrum ich opowieści stał się los pierwszych osadników, ich dziadków, a jego symbolem w przestrzeni wagon jako dramat powracających sybiraków, pierwszych osadników czy tragedii Górnoślązaków. Trzeba chyba kolejnego pokolenia, które połączy obie opowieści. To proces w tworzeniu, niezbędny, żeby zrozumieć nasze miejsce w tym skomplikowanym świecie.

**Jakie więc zadanie przypada zawodowym historykom? Jak mają opowiadać o naszej przeszłości?**

– Jesteśmy w kluczowym okresie, gdy odchodzi pokolenie II wojny światowej, pokolenie z pierwszych lat powojnia, w tym pionierów osadnictwa na ziemiach rozproszonych, jak nazywam „Ziemie Odzyskane". Pojawia się pokoleniowa potrzeba utrwalenia ich narracji. Dlatego jesteśmy w okresie takiego wzmożenia pamięciowego, prób stworzenia przekazu dla kolejnego pokolenia. To nie jest tylko kwestia polityki historycznej tego czy innego ugrupowania, to realny proces socjologiczny. Powstają nowe opowieści, jak choćby książka „Król Warmii i Saturna" Joanny Wilengowskiej, która pisze o swoim ojcu, rodowitym Warmiaku. Czy „Toń" Ishbel Szatrawskiej, która próbuje zrozumieć i opisać przemijanie światów dawnych Prus Wschodnich i współczesnych Warmii i Mazur. Nie mam złotego środka, jak powinien postępować historyk, ale na pewno nie jest to formuła w wydaniu dzisiejszego IPN. Dobrym przykładem, z mojego własnego doświadczenia, jest natomiast wydanie podręcznika „Europa. Nasza historia", który tworzyliśmy przy wspólnym udziale polsko-niemieckiego zespołu autorów i wydawców. Było to drugie takie przedsięwzięcie na świecie, kiedy dwa narody, państwa tworzą identyczny podręcznik do nauki historii. Był to fenomen w skali światowej!

**I z tego podręcznika korzystają uczniowie z obu krajów?**

– Został wydany w 2020 r. i skasowany jako podręcznik przez ministra edukacji Przemysława Czarnka. W Niemczech otrzymał nagrodę jako najlepszy podręcznik roku 2021. O ile wiem, sprzedano ok. 20 tys. egzemplarzy. Kroplę w morzu potrzeb. W Polsce formalnie w 2024 r. został odblokowany przez nową ministrę edukacji. Po czterech latach ostatni tom trzeba by uaktualnić. Ale fakt, że udało nam się stworzyć podręcznik, który pozwala zrozumieć historię Europy, Polski i Niemiec bez niedomówień, szczerą, ale i bez hurrapatriotyzmu, to świetny przykład, jak można pozytywnie pokazywać różne oblicza historii, ucząc się z niej rozumienia teraźniejszości. Bo w końcu po co uczymy się historii? Nie po to, żeby wykuć daty i przebieg zdarzeń, ale by wykształcić świadomego obywatela, krytycznego wobec współczesności.

## Myślenie Nawrockiego o historii nosi znamiona idei „wielkiej narodowej Polski katolickiej".

*Marek Książek*



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Upamiętnienie czy upolitycznienie?

## Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu dzieli, zamiast skłaniać do refleksji

Jakub Katulski

27 stycznia 1945 r. bramy KL Auschwitz otworzyli żołnierze Armii Czerwonej, uwalniając ok. 7 tys. więźniów w Birkenau i Monowitz. Paradoksalne wydarzenie, bo, jak czytamy na stronie Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, „żołnierze będący formalnie przedstawicielami totalitaryzmu stalinowskiego przynieśli wolność więźniom totalitaryzmu hitlerowskiego". Czy dla więźniów za drutami obozu zagłady miało jednak znaczenie, kto ich wyzwala?

80. rocznica wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego upamiętnia nie tylko 1,1 mln ofiar Auschwitz, ale przede wszystkim 6 mln zamordowanych Żydów i ofiary z pozostałych grup, w tym Romów, Sinti, osoby homoseksualne i z niepełnosprawnościami, więźniów politycznych i członków pozostałych narodów, którzy zginęli wskutek działań inspirowanych nazistowską ideologią (w tym Polaków, Ukraińców i Rosjan). Pamięć o ich męczeństwie przyćmiewają niestety dyskusje polityczne.

27 stycznia do dawnego obozu Auschwitz w celu upamiętnienia ofiar przybędą koronowane głowy oraz przywódcy Europy i nie tylko. Na oficjalnej liście potwierdzonych delegacji znaleźli się królowie i królowe Danii, Hiszpanii, Niderlandów, Szwecji i Wielkiej Brytanii, prezydenci sąsiadów Polski czy szefowie rządów. Wciąż jednak nie ma delegacji Stanów Zjednoczonych ani Izraela. Nie bez znaczenia jest zapewne fakt, że nad premierem Beniaminem Netanjahu wisi nakaz aresztowania wydany przez Międzynarodowy Trybunał Karny, a w Stanach Zjednoczonych Donald Trump oficjalnie rozpoczyna urzędowanie. Czy po 20 stycznia, dacie inauguracji jego prezydentury, na liście dojdzie do istotnych zmian? Być może na to liczył prezydent Andrzej Duda, zwracając się do rządu z prośbą o zapewnienie Netanjahu ochrony w razie jego przyjazdu do Polski. W odpowiedzi Donald Tusk opublikował uchwałę rządu, która mgliście informuje, że najwyżsi przedstawiciele Izraela mogą liczyć na „wolny i bezpieczny" dostęp i udział w ceremonii upamiętniającej ofiary Holokaustu.

Co to właściwie oznacza? Uchwała nie jest wiążąca prawnie, ale kontekst jej publikacji każe myśleć, że rząd puszcza oko do Netanjahu, sugerując, że możemy nagiąć zobowiązania wobec MTK. Tymczasem jednak z izraelskich przekazów nie wynika, by Netanjahu miał do Polski przybyć. Za to polskim politykom udało się rozpętać międzynarodową aferę i podważyć fundamenty prawa międzynarodowego.

> Czy dla więźniów za drutami obozu zagłady miało znaczenie, kto ich wyzwala?

Jeśli nawet izraelska delegacja przyjedzie do Auschwitz, i tak będzie dość niskiej rangi. Prezydent Icchak Herzog zdecydował się wystąpić przed Zgromadzeniem Ogólnym Narodów Zjednoczonych i wygłosić 27 stycznia przemowę. Choć jej treść nie będzie znana aż do dnia wystąpienia, Herzog z pewnością zwróci uwagę na fakt, o którym środowiska żydowskie na Zachodzie mówią od dawna.

W lipcu zeszłego roku Agencja Praw Podstawowych Unii Europejskiej opublikowała wyniki trzeciego od 2012 r. badania dotyczącego antysemityzmu i jego odbioru w 13 państwach wspólnoty, m.in. w Niemczech, we Francji, w Wielkiej Brytanii, w Czechach i w Polsce. Okazało się, że aż 80% badanych Żydów w krajach UE zauważyło wzrost liczby przypadków antysemityzmu w ostatnich pięciu latach. Aż 96% badanych zaznaczyło, że doświadczyło antysemityzmu, który według badaczy przejawia się w różny sposób, od napisów na murach, przez niszczenie cmentarzy i miejsc kultu, po wypowiedzi w mediach, w tym społecznościowych.

Przemoc i wyrażanie wrogości wobec Żydów są różnie postrzegane w poszczególnych krajach. Jako „duży problem" we własnym kraju widzi go 88% badanych z Francji, ale już tylko 13% z Czech i 35% z Polski. Inaczej wygląda kwestia w internecie – większość badanych z wszystkich krajów skarży się na narracje nawołujące do przemocy i teorie spiskowe dotyczące kontrolowania przez Żydów światowych finansów, mediów czy polityki. Działania Izraela porównuje się do działań niemieckich nazistów, odmawiając mu prawa do istnienia. Odpowiedzialnością za te działania obarcza się wszystkich Żydów. Podawane przez respondentów kategorie są zgodne z definicją antysemityzmu opracowaną przez Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście (IHRA). Nie jest ona wiążąca prawnie, ale funkcjonuje w przestrzeni publicznej, bo wiele krajów czy nawet miast (w Polsce np. Warszawa i Kraków) przyjmuje ją wraz z przykładami jako podstawę do programów przeciwdziałania antysemityzmowi.

Wśród przykładów podawanych przez IHRA jest minimalizowanie liczby ofiar Holokaustu, negowanie go lub oskarżanie Żydów o wyolbrzymianie Zagłady. Definicja IHRA nie jest jednak



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Więźniowie KL Auschwitz wyzwolonego przez Armię Czerwoną, styczeń 1945 r.

przyjmowana bezkrytycznie, gdyż środowiska propalestyńskie, niektóre media, w tym „Guardian" i portal Middle East Eye, bądź akademicy – autorzy Deklaracji jerozolimskiej o antysemityzmie z 2021 r., zauważają, że aż siedem spośród 11 dołączonych do niej przykładów odnosi się do Izraela. Przeciwnicy definicji IHRA uważają, że z tego powodu może być ona wykorzystywana jako broń przeciwko krytykom Izraela.

Niezależnie od kontrowersji wokół definicji IHRA środowiska żydowskie zwracają uwagę na rosnącą liczbę przypadków antysemityzmu. 27 stycznia nie będzie wyjątkiem i takich wątków należy się spodziewać także w przemówieniu prezydenta Herzoga na forum ONZ czy w przemówieniach w Auschwitz. Dzisiaj jednak kwestia antysemityzmu poruszana w przemowach może zostać przyćmiona przez politykę i spory wywołane eskalacją konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

To te wydarzenia sprawiły, że środowiska żydowskie w Irlandii i Izraelu wyrażają oburzenie faktem, że podczas irlandzkich uroczystości upamiętniających ofiary Holokaustu główną przemowę ma wygłosić prezydent Michael D. Higgins. Higgins już w ubiegłym roku ściął się z izraelską ambasador w jego kraju, Daną Erlich. Ta sugerowała, że Irlandia „nie jest neutralna" w odniesieniu do konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Inni dyplomaci również posądzali Irlandię o finansowanie „tuneli terroru" wykorzystywanych przez Hamas, a w samej Irlandii antysemityzm miał być ogromnym problemem, którego tamtejsza społeczność żydowska powinna się obawiać. Kryzys w relacjach między Irlandią a Izraelem pogłębiał się w ciągu roku, a izraelski minister spraw zagranicznych Gideon Saar oskarżył Higginsa o „antysemicką retorykę" i „delegitymizację Izraela". Ostatecznie Saar podjął w grudniu decyzję o zamknięciu ambasady w Irlandii. Jako powody wymienił uznanie przez Irlandię państwa Palestyny czy próbę „redefinicji ludobójstwa" poprzez włączenie się Irlandii do procesu przeciwko Izraelowi przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości. Kryzys powraca właśnie przy okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci, gdy środowiska Żydów zauważają, że przemówienie Higginsa, a nawet sama jego obecność wywoła oburzenie wielu odbiorców.

Kontrowersji co do upamiętnienia Zagłady nie brakuje też w Wielkiej Brytanii, gdzie Islamska Komisja Praw Człowieka, zarejestrowana w Londynie organizacja pozarządowa oskarżana od lat o bliskie związki z reżimem w Teheranie, napisała do 460 ratuszów i lokalnych społeczności odezwę w sprawie zbojkotowania upamiętniających Holokaust uroczystości organizowanych przez Fundację Dnia Pamięci o Holokauście, która finansowana jest przez brytyjski rząd. Komisja domaga się zastąpienia ich własnymi, alternatywnymi uroczystościami. Powodem ma być to, że fundacja na oficjalnej stronie zachęca do upamiętnienia Holokaustu i „nowszych ludobójstw uznanych przez rząd Wielkiej Brytanii, a także ludobójstwa w Darfurze". Islamska Komisja Praw Człowieka chce, żeby fundacja wśród upamiętnianych ludobójstw wymieniła też Palestynę. List spotkał się z krytyką brytyjskich środowisk konserwatywnych, a przewodnicząca fundacji Laura Marks zaznaczyła, że „upolitycznianie tego dnia i wzywanie do bojkotów jest niebezpieczne, dzieli i zachęca do zniekształcania faktów o Holokauście". Dzisiaj jednak podział jest realny, bo propalestyńskie środowiska w mediach społecznościowych i na protestach od dawna zestawiają Holokaust z losem Palestyńczyków.

Kwestia antysemityzmu może zostać przyćmiona przez politykę i kontrowersje dotyczące eskalacji konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

Słusznie czy nie, upolitycznienie, kontrowersje i spory dotyczące upamiętnienia Zagłady są faktem, a sami Ocalali czy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, a także ofiary wojen i ludobójstw przywoływanych w narracjach na temat upamiętniania największego ludobójstwa w historii XX-wiecznej Europy tracą podmiotowość, stając się jedynie argumentem w walce z przeciwnikiem. Przykre, zwłaszcza że świadków tych wydarzeń jest coraz mniej i to ostatni moment, by wysłuchać ich historii. ■

FOT. PAP/CAF



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# JIMMY CARTER i próba uczłowieczenia Realpolitik

## Carter zatrudnił ludzi, którzy rzucali mu wyzwania. Mógł przybierać marsowe oblicze, ale nigdy „nie uśmiercał doradcy”

Prezydent Jimmy Carter w Białym Domu z najbliższymi doradcami: po lewej sekretarzem stanu Cyrusem Vance'em, a po prawej doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniewem Brzezińskim. 2 marca 1979 r.

Robert E. Hunter

Robert E. Hunter gościł już na łamach „Przeglądu”. 29 kwietnia 2024 r. ukazał się jego artykuł „NATO na rozdrożu”. Tekst poprzedzała krótka prezentacja sylwetki autora, nie ma zatem potrzeby ponownego przypominania jego intelektualnych i politycznych dokonań. Ważne w kontekście prezentowanych poniżej fragmentów interesującego artykułu wspomnieniowego o zmarłym niedawno prezydencie Jimmym Carterze jest przede wszystkim to, że w jego administracji Hunter był członkiem Rady Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Council – NCS) – najpierw jako dyrektor ds. zachodnioeuropejskich, a następnie bliskowschodnich. Z całością tekstu, który ukazał się 2 stycznia 2025 r., można się zapoznać pod adresem: responsiblestatecraft.org/carter-middle-east.

•

(…) Pracowałem w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego za kadencji Jimmy'ego Cartera, od dnia inauguracji jego prezydentury w 1977 r. do 20 stycznia 1981 r., kiedy to w Białym Domu wymieniła nas ekipa Ronalda Reagana. (…) Niewielu pozostało urzędników wysokiego szczebla zajmujących się w administracji Cartera polityką zagraniczną, którzy mogliby dać osobiste świadectwo tamtym czasom.

(…) Carter zlecił doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniewowi Brzezińskiemu zrekrutowanie jak najlepszego zespołu ludzi zarówno z rządu, jak i spoza niego, bez oglądania się na ich preferencje polityczne lub wsparcie finansowe udzielane prezydentowi w trakcie kampanii. Podobnie było w Departamencie Stanu, w którym jego sekretarz Cyrus Vance utworzył pierwszorzędny zespół, również bez brania pod uwagę afiliacji politycznych. Długo będzie się dyskutować czy połączenie „grającego twardo” Brzezińskiego z Vance'em, który prezentował dżentelmeńskie podejście do polityki, wyszło na dobre. Różnili się znacznie, a najwyraźniej było to widać w kwestii postępowania wobec Związku Radzieckiego. Brzeziński kładł nacisk na konfrontację, podczas gdy Vance na dyplomację, choć wspartą siłą. Carter musiał poświęcać mnóstwo czasu na „rozdzielanie ich”, a mnie przypadła kluczowa rola w redukowaniu napięć pomiędzy Radą Bezpieczeństwa Narodowego a Departamentem Stanu (…).



FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 77d9d6cc3c

(…) Zespół ludzi tworzących Radę Bezpieczeństwa Narodowego był mały – liczył mniej niż 60 profesjonalistów radzących sobie ze wszystkimi sprawami. Oznaczało to, że każdy jego członek musiał mieć szeroką perspektywę i zdolność łączenia problemów w obrębie regionów i poza nimi. Musiał także wykształcić „prezydencki sposób myślenia". Dodatkowo znaczyło to, że członkowie zespołu, a nie jedynie doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, często kontaktowali się bezpośrednio z prezydentem, co od tamtej pory jest rzadkością. Dzisiejszy personel rady rozrósł się do 600 osób, osłabiając w ten sposób skuteczność swojego działania, a czasami znacząco przyczyniając się do porażek w polityce zagranicznej ponoszonych przez ostatnie administracje.

(…) Carter zatrudnił ludzi, którzy rzucali mu wyzwania i zmuszali go do dogłębnego przemyślenia opcji dostępnych w polityce zagranicznej. Mógł przybierać marsowe oblicze, ale nigdy „nie uśmiercał doradcy". Dla kontrastu w administracjach ostatnich lat – w szczególności w dwóch ostatnich – prezydenci woleli potakiwaczy. Ucierpiała na tym powaga Ameryki w świecie.

(…) Carter i najważniejsi członkowie jego zespołu uznali, że Waszyngton nie musi w polityce zagranicznej zmieniać wszystkiego, czego dokonała poprzednia ekipa. Ciągłość i ponadpartyjność muszą być założeniem w świecie, który nie zmienia się tylko dlatego, że Stany Zjednoczone mają nowych przywódców.

(…) Dzięki swojemu giętkiemu umysłowi Carter szybko się uczył i rozstawał z wcześniej wyznawanymi przekonaniami, gdy zmieniały się okoliczności. Zwrócił się zatem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, gdy ten najechał Afganistan. Stworzył tzw. doktrynę Cartera w celu zapewnienia bezpieczeństwa w Zatoce Perskiej (ogłaszając jej zamknięcie dla penetracji ze strony ZSRR – przyp. P.K.) i zwiększył wydatki na obronę, co później przypisał sobie Ronald Reagan. Za namową Brzezińskiego zbroił mudżahedinów, w tym Osamę bin Ladena, co w 2001 r. okazało się katastrofalne w skutkach. (…) Popierał też nacjonalizm w zdominowanej przez ZSRR Europie Wschodniej. Zgodził się na przekazanie Węgrom ich najważniejszego symbolu narodowego – korony św. Stefana, która trafiła w amerykańskie ręce pod koniec II wojny światowej. (…)

•

Carter rzucił na szalę swoją prezydenturę, aby zaprowadzić pokój między Izraelem a Egiptem. (…) Jego wysiłki zostały jednak podważone przez izraelskiego premiera Menachema Begina, który złamał złożoną Carterowi obietnicę zawieszenia osadnictwa żydowskiego na Zachodnim Brzegu do czasu zakończenia rozmów w sprawie autonomii dla Palestyńczyków (…). Działania Begina miały długofalowe skutki, a kontynuowanie nielegalnego osadnictwa 45 lat później pozostaje zasadniczą przeszkodą na drodze do pokoju.

(…) Carter miał wielkiego pecha w polityce zagranicznej. Źródłem kryzysu wywołanego wzięciem przez Iran amerykańskich zakładników była nierozsądna decyzja prezydenta, aby po rewolucji islamskiej z 1979 r. przyjąć szacha na leczenie w USA. Carter uległ w tym wypadku naciskom politycznym i rzekomym względom humanitarnym. Następnie ludzie zaangażowani w kampanię Reagana sabotowali negocjacje w sprawie uwolnienia Amerykanów, potajemnie dając Iranowi lepszą ofertę, o ile będzie przetrzymywał zakładników do momentu zakończenia głosowania na prezydenta w USA (tzw. październikowa niespodzianka – temat ten opisuje niedawno opublikowana książka Craiga Ungera „Den of Spies. Reagan, Carter, and the Secret History of the Treason That Stole the White House" – przyp. P.K.). Katastrofalna misja ratowania zakładników w kwietniu 1980 r. była głupim pomysłem Brzezińskiego i wyższych dowódców wojskowych, którzy pragnęli „działania" i od samego początku przesądzili o niepowodzeniu całej operacji.

(…) Carter był ostatnim prezydentem, który prawa człowieka uczynił centralnym punktem sprawowania władzy przez siebie i swoją administrację. (…) Żadnemu następcy Cartera nie udało się skutecznie powiązać zagadnień moralnych z zasadniczym przekonaniem żywionym przez większość Amerykanów, że Realpolitik należy ograniczać poprzez uwzględnianie kwestii natury moralnej. (…)

**Długo będzie się dyskutować, czy połączenie „grającego twardo" Brzezińskiego z Vance'em, który prezentował dżentelmeńskie podejście do polityki, wyszło na dobre.**

**Carter i najważniejsi członkowie jego zespołu uznali, że ciągłość i ponadpartyjność muszą być akceptowane w świecie, który nie zmienia się tylko dlatego, że USA mają nowych przywódców.**

(…) Carter rozumiał, że Stany Zjednoczone muszą uznać, że inne kraje, w tym bliscy sojusznicy, mają własne interesy i nie będą bez szemrania podążać za polityką USA. Kwestia ta nabrała jeszcze większej wagi po zakończeniu zimnej wojny, kiedy zbyt wielu urzędników w Waszyngtonie doszło do wniosku, że świat po prostu nagnie się do woli Ameryki. Carter dostrzegł zatem konieczność wzięcia pod uwagę politycznych potrzeb i wymogów bezpieczeństwa sojuszników USA, co prowadziło do wytworzenia jeszcze silniejszego sojuszu. Był także pierwszym amerykańskim prezydentem, który bez zastrzeżeń poparł to, co obecnie nazywa się Unią Europejską.

**Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla, tytuł pochodzi od tłumacza**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Bez przełomu

## Nacjonalizm ukraiński to choroba nieuleczalna. Kompromis z nim nie jest możliwy

Bohdan Piętka

W październiku 2024 r. media po raz pierwszy ogłosiły, że doszło do „przełomu" w kwestii ekshumacji „obywateli Polski zabitych w czasie II wojny światowej na terenach obecnej zachodniej Ukrainy", czyli głównie ofiar ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w latach 1943-1944. Ukraiński IPN zapowiedział, że w 2025 r. planuje ekshumacje Polaków zabitych na terenie obecnego obwodu rówieńskiego. Deklaracji towarzyszyła jednak wypowiedź szefa tej instytucji, Antona Drobowycza, który oświadczył: „UINP pozostaje otwarty na współpracę z polskimi instytucjami w zakresie poszukiwania, konserwacji i opieki nad miejscami pamięci Ukraińców w Polsce i Polaków na Ukrainie".

Oznacza to, że strona ukraińska nadal wiąże sprawę ekshumacji i upamiętnienia Polaków zamordowanych na terenie obecnej Ukrainy z ekshumacją i upamiętnieniem członków UPA poległych na terenie Polski. Czyli nic tu się nie zmieniło. Nadal warunkiem zgody strony ukraińskiej na ekshumację i upamiętnienie polskich ofiar OUN/UPA jest zgoda na upamiętnienie w Polsce ich katów. Takie stanowisko jest obliczone albo na przerwanie dalszego dialogu z Polską, albo na wymuszenie uznania po stronie polskiej heroizmu OUN/UPA, w oderwaniu od prawdy historycznej. To wpisuje się w uprawianą na Ukrainie negację odpowiedzialności OUN/UPA za ludobójstwo na Kresach Południowo-Wschodnich II RP, czyli w naczelną tezę ukraińskiej polityki historycznej o „tragedii wołyńskiej" jako symetrycznym konflikcie sąsiedzkim („wojnie chłopskiej").

Jeszcze dobitniej swoje stanowisko Drobowycz wyraził w piśmie do polskiego IPN. Stwierdził, że kluczowe dla strony ukraińskiej jest „wielokrotnie podnoszone" zapobieganie „aktom wandalizmu w miejscach pamięci i pochówków" Ukraińców (członków UPA) w Polsce, szczególnie zaś przywrócenie pierwotnego kształtu miejsca pamięci na górze Monasterz koło Werchraty, gdzie w 2015 r. został zniszczony pomnik upamiętniający UPA.

### Rozczarowanie ministra

Na początku listopada 2024 r. minister Radosław Sikorski powiedział w TVN 24, że jest rozczarowany, bo minister spraw zagranicznych Ukrainy obiecywał mu postęp w sprawie ekshumacji do Wszystkich Świętych. „Wszystkich Świętych minęło, a postępu brak".

Nadal warunkiem zgody strony ukraińskiej na ekshumację i upamiętnienie polskich ofiar OUN/UPA jest zgoda na upamiętnienie w Polsce ich katów.

Od tego czasu mimo późniejszej deklaracji szefów MSZ Ukrainy i Polski oraz deklaracji premiera Tuska z 10 stycznia br. o przełomie w kwestii ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej niewiele jest konkretów. 11 stycznia wiceminister kultury Ukrainy ds. integracji europejskiej Andrij Nadżos oświadczył, że Polska i Ukraina wymieniły się listami miejsc do poszukiwań oraz ekshumacji szczątków ofiar „wzajemnych konfliktów historycznych". Ta wypowiedź potwierdza, że warunkiem ukraińskiej zgody na ekshumację i upamiętnienie polskich ofiar OUN/UPA jest polska zgoda na ekshumację i upamiętnienie poległych na terenie obecnej Polski członków UPA.

W grudniu ub.r. „Newsweek" poinformował, że szef Rady ds. Współpracy z Ukrainą Paweł Kowal już 12 listopada wysłał pisma do wojewodów podkarpackiego i lubelskiego z poleceniem sporządzenia spisu wszystkich grobów Ukraińców z UPA oraz ich pomników, które znajdują się we wspomnianych województwach. Zdaniem „Newsweeka" pomimo opublikowania 26 listopada 2024 r. przez ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy oświadczenia o braku przeszkód w prowadzeniu przez stronę polską prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na terenie Ukrainy rząd dopiero przygotowuje się do negocjacji z naszym wschodnim sąsiadem. Dlatego „chce być gotowy do żądania Kijowa ws. grobów Ukraińców w Polsce: ekshumacje ofiar rzezi na Wołyniu w zamian za miejsca pamięci o bojownikach UPA w Polsce".

Jednym z tych, którzy z tego powodu wątpią w zapowiedziany przełom, jest Leszek Miller. „Dziwię się, że polscy politycy i dziennikarze dają się po raz kolejny na to nabierać i ciągle mówią o »przełomie«, którymś tam z rzędu", stwierdził 12 stycznia na antenie Polsatu i dodał: „Jeżeli to jest wymiana miejsc – z jednej strony kaźni, czyli to, co jest na Ukrainie, a z drugiej strony pochówków, które są w Polsce – to jest to spełnienie najskrytszych marzeń Ukraińców, czyli doprowadzenie do symetrii. A to nie jest symetria. Tutaj, w Polsce, leżą



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Pomnik Stepana Bandery we Lwowie.

najczęściej bandyci z UPA, którzy polegli w walce z bronią w ręku, a po tamtej stronie – kobiety, dzieci, okrutnie pomordowani i ludzie bezbronni. Nie ma żadnej symetrii".

## Fałszywa symetria

Powiem więcej, zgoda na stworzenie takiej fałszywej symetrii będzie równoznaczna z przyjęciem kłamliwej tezy polityki historycznej Ukrainy o równorzędności win po obu stronach i tragicznym wzajemnym konflikcie. Tezy sformowanej przez czołowego animatora ukraińskiej polityki historycznej i negacjonistę ludobójstwa wołyńskiego, Wołodymyra Wjatrowycza. Zgodnie z jego punktem widzenia podczas II wojny światowej nie było zaplanowanego, przygotowanego i przeprowadzonego przez nacjonalistów ukraińskich z banderowskiej frakcji OUN ludobójstwa ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Był rzekomo symetryczny konflikt etniczny o charakterze spontanicznym, zawiniony przez obie strony, ale bardziej przez stronę polską, podsycany i sprowokowany przez agenturę sowiecką.

Prócz tego, że jest całkowicie kłamliwa, że ignoruje fakty i źródła historyczne, tezie tej brakuje elementarnej logiki. Ludność polska stanowiła na Wołyniu ok. 16% populacji, a po deportacjach NKWD z lat 1940-1941 może 10-12%. Tak nieliczna grupa miała dążyć do konfliktu z dziesięciokrotnie liczniejszymi Ukraińcami, i to w warunkach okupacji niemieckiej, czyli w sytuacji faworyzowania Ukraińców przez okupanta niemieckiego i kolaboracji z nim nacjonalistów ukraińskich (w tym podejmowania przez nich służby w policyjnych formacjach pomocniczych). Absurdalność tej tezy przebija jej kłamliwość.

Niestety, w nurt tworzenia symetrii win i ofiar – chociaż nie w tak skrajnej formie jak u Wjatrowycza – zdają się wpisywać sygnatariusze II komunikatu polsko-ukraińskiego z 22 listopada 2024 r., którymi są historycy polscy i ukraińscy zaangażowani od lat w oficjalny dialog (m.in. Jarosław Hrycak, Grzegorz Hryciuk, Igor Hyrycz, Igor Iljuszyn, Zbigniew Karpus, Michał Klimecki, Ołeksandr Łysenko, Damian Karol Markowski, Grzegorz Mazur, Grzegorz Motyka, Tomasz Stryjek, Jurij Szapował, Leonid Zaszkilniak).

Piszą oni, że uważają za konieczne „przyjęcie przez oba społeczeństwa wobec tej przeszłości paradygmatu »wszystkie ofiary nasze«, co odtąd uniemożliwiałoby swoistą »rywalizację« ofiar, to jest dzielenie ich na »swoje« i »obce«, rozliczne manipulacje i licytacje ich liczbą. Szacunek wobec wszystkich ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego z lat 40. i ich godne upamiętnienie wydaje się bowiem nie tylko moralną powinnością, ale przede wszystkim dowodem dojrzałości nowoczesnych i demokratycznych społeczeństw europejskich. Jesteśmy przekonani, że wspólna uwaga, skupiona na ofiarach minionej obustronnej wrogości, powinna oznaczać dokonanie ekshumacji bezimiennych pochówków zbiorowych, w celu tworzenia cmentarzy/nekropolii; zgoda Ukrainy na ekshumacje nie powinna być traktowana jako przyjęcie przez cały naród odpowiedzialności za zbrodnie OUN-B i UPA, ale jako przejaw chrześcijańskiej kultury szacunku wobec wszystkich zmarłych, bez względu na ich narodowość, wyznanie i poglądy polityczne".

Z tego oświadczenia przebija dążenie do kompromisu z ukraińską polityką historyczną. Do takiego kompromisu dąży też najwidoczniej obecna władza, która chce w ten sposób rozwiązać sprawę ekshumacji polskich ofiar OUN/UPA. Tylko że, niestety, kompromis z ukraińską polityką historyczną zawsze będzie prowadził do fałszywej symetrii zamazującej prawdę historyczną, czyli to, jakie były faktyczne przyczyny „konfliktu" oraz kto był katem, a kto ofiarą.

Nikt nigdy w Polsce nie obarczał odpowiedzialnością całego narodu ukraińskiego za zbrodnie OUN-B i UPA. To ukraińska polityka historyczna, której fundamentem jest heroizacja nacjonalizmu ukraińskiego w wersji banderowskiej, utożsamiła naród ukraiński z OUN-B i UPA. O tym sygnatariusze wspomnianego dokumentu zapominają. Przechodzą do porządku dziennego nad charakterem ukraińskiej polityki historycznej. Wyrażają troskę o to, by nie dzielić ofiar na swoje i obce ani nie licytować się na krzywdy, ale nie odnoszą się do tego, że ewentualne upamiętnienia polskich ofiar ludobójstwa banderowskiego znajdą się niemal obok licznych pomników i mauzoleów wzniesionych na zachodniej Ukrainie ku czci zbrodniarzy z OUN-B

FOT. IPN



eprasa.pl 77d9d6cc3c

i UPA. Można powiedzieć, że znajdą się w ich cieniu.

## Siła prawdy

Co ma oznaczać paradygmat „wszystkie ofiary nasze", o którym piszą sygnatariusze II komunikatu polsko-ukraińskiego? Czy empatię dla dużo mniej licznych ofiar ukraińskich z Sahrynia i Pawłokomy, które Polska dawno upamiętniła i których kaźń potępiła? Czy ma także oznaczać uznanie za ofiary poległych w walce z powojenną Polską członków UPA? Obarczonych zbrodniami na polskich cywilach, w tym popełnionymi wcześniej, m.in. na Wołyniu? Czy pomniki ku czci tych zbrodniarzy w zachodniej Ukrainie nie wystarczą? Muszą jeszcze stanąć w Polsce? Czy taka ma być cena za ukraińską zgodę na ekshumację ofiar zbrodni wołyńskiej?

Notabene o przyjęciu paradygmatu „wszystkie ofiary nasze" jako pierwsza mówiła 40 lat temu Sława Stećko (1920-2003), żona Jarosława Stećki (1912-1986), najbliższego współpracownika Stepana Bandery, wieloletnia przewodnicząca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na emigracji oraz liderka utworzonego w 1992 r. na Ukrainie Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów. To jest sposób na rozwiązanie „trudnej historii" proponowany przez nacjonalistów ukraińskich i ich pogrobowców. Takie załatwienie sprawy niestety nie zamknie polsko-ukraińskiego konfliktu o historię, wręcz go pogłębi.

Historyczne i moralne rozliczenie zbrodni wołyńskiej może nastąpić na gruncie nie relatywizmu, ale prawdy. To zaś oznacza uznanie przez Ukrainę odpowiedzialności OUN-B i UPA za ludobójstwo na Kresach Południowo-Wschodnich II RP, ekshumację i upamiętnienie ofiar oraz potępienie sprawców. Do ich potępienia strona ukraińska nie jest jednak zdolna, ponieważ wymagałoby to odrzucenia polityki historycznej heroizującej OUN i UPA (także dywizję SS Galizien) jako rzekomy ogólnoukraiński ruch wyzwoleńczy. Polityki, z której po przewrotach z 2004 i 2014 r. uczyniono na Ukrainie fundament budowania tożsamości narodowej i państwowej. Dlatego zamiast prawdy historycznej proponuje ona relatywizm oraz symetrię pomiędzy męczeństwem ofiar a śmiercią ich oprawców.

Kto nie przyjmuje takiego punktu widzenia, jest przez stronę ukraińską stygmatyzowany jako stronnik Rosji. Świadczy o tym choćby apel Lwowskiej Rady Obwodowej do Rady Najwyższej Ukrainy i rządu ukraińskiego z 19 grudnia 2024 r. „w sprawie antyukraińskich projektów ustaw w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, które dyskredytują OUN i UPA". Czytamy w nim: „Podczas gdy Ukraińcy bronią swoich ziem przed moskiewskim agresorem kosztem dużych strat, po drugiej stronie granicy wybucha kolejna fala antyukraińskiej histerii. Polscy politycy uciekają się do manipulacji i powołują się na jednostronne i sfabrykowane fakty, które nie odzwierciedlają prawdziwego obrazu wydarzeń na Wołyniu i Zachodniej Ukrainie w czasie II wojny światowej. Narzucają własny paradygmat historyczny i ideologiczny, który ma na celu zdyskredytowanie prawa Ukraińców do własnego państwa. (…) Dziś jest to zgodne z żądaniami rusycyzmu Putina: nasze państwo powinno porzucić własną historię. Uważamy, że Ukraina i Polska powinny być prawdziwie strategicznymi partnerami. Apelujemy do polskich polityków i władz, aby pamiętali, że naszym wspólnym wrogiem jest imperialna Rosja. A wszelkie antyukraińskie prowokacje w tak trudnym czasie są pomocą dla wroga, to osłabienie Ukrainy, które może mieć gorzkie konsekwencje nie tylko dla naszego państwa, ale i dla całej Europy".

Wieczorem 1 stycznia 2025 r. odbył się we Lwowie tradycyjny już pochód z pochodniami z okazji 116. rocznicy urodzin Stepana Bandery, pod hasłem „Bandera, Szuchewycz – bohaterowie Ukrainy!". W Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) podobna impreza, z udziałem lokalnych władz, miała oprawę religijną.

Czy Ukraina mogła mieć inną politykę historyczną – demokratyczną i wyważoną? Mogła, ale polscy politycy nie zrobili nic, by jej w tym pomóc. Sami zresztą stanęli na gruncie radykalnie tendencyjnej polityki historycznej w odniesieniu do dziejów najnowszych swojego państwa. Wybrali drogę uległości wobec Ukrainy niemal we wszystkim oraz szukania kompromisu z jej polityką historyczną, wyrastającą z nacjonalizmu ukraińskiego i zakłamującą jego historię. Niestety, jak zauważył nieżyjący już Wiktor Poliszczuk, kompromis z nacjonalizmem ukraińskim nie jest możliwy, bo nacjonalizm ten jest chorobą nieuleczalną.

*Bohdan Piętka*

KSIĄŻKA **PRZEGLĄDU**

KULT BANDERY I SZUCHEWYCZA

POLSKO-UKRAIŃSKI SPÓR O HISTORIĘ

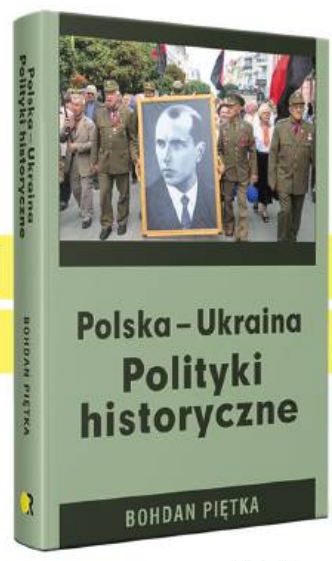


**Dostępna także w formie e-booka**

Zamów książkę na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
**Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

**50 zł**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Skąd wziąć jednego sprawiedliwego sędziego?

Od ataku Hamasu z października 2023 r. Izrael zabił w Strefie Gazy od ok. 40 tys. (szacunki Palestyńskiego Ministerstwa Zdrowia w Gazie) do 70 tys. osób (raport badaczy z London School of Hygiene and Tropical Medicine, opublikowany 10 stycznia 2025 r. w renomowanym piśmie naukowym „Lancet"). Szacuje się, że „59% ofiar śmiertelnych stanowiły kobiety, dzieci i osoby starsze". W listopadzie 2024 r. Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wydał nakazy aresztowania premiera Beniamina Netanjahu i byłego ministra obrony Izraela Joawa Galanta.

Prezydent Andrzej Duda w ostatnich dniach wystosował (i celowo upublicznił) list do premiera Donalda Tuska z apelem, aby rząd zapewnił Beniaminowi Netanjahu nietykalność, by ten mógł przyjechać do Polski na 80. rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz. W odpowiedzi rząd Tuska przyjął napisaną ezopowym językiem uchwałę, w której czytamy: „Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oświadcza, iż zapewni wolny i bezpieczny dostęp i udział w tych obchodach najwyższym przedstawicielom Państwa Izrael".

Treść uchwały powszechnie odczytano jako zapewnienie, że w razie przybycia do Polski Beniamina Netanjahu nasz kraj nie wywiąże się ze zobowiązań wobec MTK i premiera Izraela nie zatrzyma, nie aresztuje i nie przekaże trybunałowi.

Tymczasem informacja, że na obchody 80. rocznicy wyzwolenia przez Armię Czerwoną 27 stycznia 1945 r. obozu Auschwitz miałby się wybierać premier Netanjahu, w żadnym miejscu się nie pojawiła. Cała zatem operacja przeciekowo-dyplomatyczno-polityczna zdaje się w oczach komentatorów dywersyjną inicjatywą ośrodka prezydenckiego, który upublicznieniem listu do Tuska chciał doprowadzić do kryzysu w relacjach z nowo wybranym prezydentem USA Donaldem Trumpem, najbliższym i najważniejszym sojusznikiem władz Izraela i samego Netanjahu. USA zresztą przeprowadzają akurat swój kolejny atak na MTK – Izba Reprezentantów przegłosowała ustawę przewidującą sankcje dla urzędników trybunału za wydanie przez nich międzynarodowego listu gończego za premierem Netanjahu.

USA i Izrael nie uznają jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego od lat, nie ratyfikowały statutu rzymskiego. Jak ujawnił „The Guardian", izraelskie służby specjalne szpiegowały i zastraszały prokuratorów MTK – w procederze tym osobiście brał udział dyrektor Mosadu Yossi Cohen, który nachodził, nagabywał i straszył naczelną prokurator trybunału Fatou Bensoudę.

Co z tego zjadania żaby filoizraelizmu wynika? Dla świata tyle, że Polska nie bardzo lubi przestrzegać umów międzynarodowych, do których sama, dobrowolnie, a nawet z dumą przystąpiła. Dla nas – po raz kolejny – że zakładanie, iż różne organy władzy stanowić będą wspólną emanację państwa polskiego, po prostu nie ma sensu. Drobne gierki w jednej chwili potrafią rozsypać w drobny mak państwowotwórczą postawę. Kto na tym gambicie Dudy skorzystał? W przeciwieństwie do szachów – nikt, chociaż można uznać, że wrobienie Tuska w hipokryzyjne tarapaty to zawsze coś. Co osiągnął Tusk swoją uchwałą rządową? To co najmniej niejasne, kiedy w momencie kryzysu politycznego na osi USA-Europa (sprawa Grenlandii, konfliktu z Danią, Kanadą, Panamą) Polska ma swoją prezydencję w Unii.

Z perspektywy ludzkiej czy obywatelskiej pamięć o ofiarach hitlerowskiej machiny zagłady, którą były komory gazowe Auschwitz, schodzi na odległy plan. Pytanie o lekcję, jaką należy wynieść z tego doświadczenia (Nigdy więcej, nigdzie, nikomu?), zostaje zawieszone w etycznej próżni. O śmierci tysięcy dzieci w Gazie nie ma nawet co wspominać. Międzynarodowy Trybunał Karny jest pierwszym w historii sądem, którego misja próbuje sprostać ukochanemu żywiołowi ludzkości – wojnie i jej konsekwencjom. To, że z Polski, wyjątkowo krwawo doświadczonej zbrodniami faszyzmu, wychodzi taki sygnał polityczny, jest po prostu potworne. Polska nie potrzebuje polityki uprawianej w takim stylu, dla żadnego politycznego celu. Są kwestie, których obronić się nie da. Taką jest rozróżnienie „naszych" zbrodniarzy, których należy chronić, i „tamtych", których trzeba ścigać. Nie rozmawiamy tu o pospolitych zbrodniach. Mowa jest o zarzutach ludobójstwa.

Już dawno wizyta, która wcale nie miała dojść do skutku, nie przyniosła tyle komuś, kto nawet się z nią nie wybierał.

Prawdę mówiąc, nie wiadomo nawet, jak to wszystko mogłoby wyglądać. Policja zatrzymuje Netanjahu, kiedy ten przekracza polską granicę, zawiadamia prokuratora, a ten zwraca się do sądu o zgodę na areszt i odesłanie do Hagi? Boże, ilu sprawiedliwych i odważnych musiałoby nagle się znaleźć w Polsce! Jeden albo i kilku policjantów, prokurator i sędzia. Za dużo wymagam – w miejsce odwagi i sprawiedliwości mamy uchwałę rządu. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Mateusz Mazzini

# Historia pewnego wymierania

## Stabilne rządy partii nieprawicowych stają się coraz bardziej nierealistyczne

Dla osób o poglądach lewicowych i liberalnych, lokalizujących się w samym centrum politycznego spektrum lub nieco na lewo od niego, początek 2025 r. jest jak dotąd kolejnym krokiem do piekła. Szybki rzut oka na polityczną mapę świata boleśnie o tym przypomina.

W pierwszych dniach stycznia rezygnację, chociaż nienatychmiastową, ogłosił premier Kanady Justin Trudeau. Kiedy w 2015 r. przejmował władzę, był światową nadzieją liberałów. Politykiem niezwykle popularnym w ojczyźnie, który w dodatku wydawał się zręcznie komunikować w dobie internetu i mediów społecznościowych. Innymi słowy, odnosił sukcesy tam, gdzie strona progresywna i centrum notorycznie dostawały bęcki od coraz silniejszych wtedy populistów. Dzisiaj po tamtym entuzjazmie nie ma już śladu, premiera Trudeau dobrze ocenia nie więcej niż jedna czwarta elektoratu. W marcu odda on kontrolę nad rządem i swoim macierzystym ugrupowaniem, Partią Liberalną. Kilka miesięcy później w Kanadzie odbędą się wybory, w których zwycięstwo już można przypisać Partii Konserwatywnej i jej liderowi, Pierre'owi Poilievre. Jak zauważył niedawno Alastair Campbell, były rzecznik rządu Tony'ego Blaira, jesienią na spotkaniach grupy G7, formatu zrzeszającego największe gospodarki świata, jedynym nieprawicowym szefem rządu będzie Brytyjczyk Keir Starmer.

Premiera Trudeau dobrze ocenia nie więcej niż jedna czwarta elektoratu, w marcu odda on kontrolę nad rządem i swoim ugrupowaniem, Partią Liberalną.

### Odwrót lewicy

Rejterada lewicy i centrum to jednak nie tylko problem tych najzamożniejszych. Właściwie gdziekolwiek zatrzymać w tej chwili wzrok na mapie, władza jest w rękach prawicy lub sił konserwatywnych w jakiejś odmianie tej ideologii – często niedemokratycznej, autorytarnej lub powiązanej z instytucjami religijnymi, niemającej nic wspólnego z uniwersalnością praw człowieka. Poza Wielką Brytanią jedynymi państwami o co najmniej średnim znaczeniu strategicznym, w których lewica i/lub centrum mogą realnie sprawować władzę, czyli realizować przynajmniej część swojego programu, są Meksyk, Brazylia i Chile. Teoretycznie lewicowa jest też władza w Hiszpanii, ale w przypadku premiera Pedra Sáncheza trudno mówić o jakiejkolwiek sprawczości. Jego koalicyjny rząd ma minimalną większość w parlamencie, istniejącą tylko i wyłącznie dzięki korupcji politycznej i nieustannemu handlowaniu przywilejami dla partii regionalnych. Małe ugrupowania, z katalońskimi secesjonistami z Junts na czele, doskonale wiedzą, że to od nich zależy przetrwanie Sáncheza, regularnie więc go szantażują, chcąc uzyskać kolejne koncesje. W efekcie ogon od dawna macha psem, a rządząca Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza (PSOE) zachowuje się, jakby codziennie chodziło jej już tylko o przetrwanie.

Podobnie wygląda sytuacja we Francji, gdzie rząd w momencie oddawania tego tekstu do druku jeszcze funkcjonuje, ale chyba nikt w Europie nie zaryzykuje prognozy, jak długo ten stan rzeczy się utrzyma. Prezydentem jest tam nadal Emmanuel Macron, lecz trudno o nim mówić



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 77d9d6cc3c

jako o polityku zdolnym do robienia czegokolwiek poza gaszeniem politycznych pożarów. Faktyczną władzę w swoich krajach sprawują jedynie Luiz Inácio Lula da Silva w Brazylii, Claudia Sheinbaum w Meksyku i Gabriel Boric w Chile. Z tej trójki zaś tylko Sheinbaum cieszy się prawdziwie silną legitymacją. Na urząd wybrana została w ubiegłym roku, a namaścił ją na swoją następczynię odchodzący gigant tamtejszej sceny Andrés Manuel López Obrador i wszystko wskazuje, że bez większych problemów przetrwa ona całą kadencję. Lula nieustannie wojuje z prawicową opozycją w cieniu walczącego o powrót do władzy Jaira Bolsonara. Ich rywalizacja przypomina w pewnym sensie rządy Joego Bidena w permanentnym cieniu Donalda Trumpa. Boric, początkowo wielbiony przez światowy lewicowy komentariat jako ucieleśnienie havlowskiego ideału filozofa na politycznym tronie, stał się z czasem politykiem bardzo niepopularnym i też mało sprawnym. Od biedy do listy można dopisać Gustava Petra, pierwszego w historii lewicowego prezydenta Kolumbii, który jednak zaznacza swoją obecność na arenie międzynarodowej tylko wtedy, kiedy sam powie coś kontrowersyjnego. Oraz Anthony'ego Albanese, premiera Australii, który najpewniej straci w tym roku władzę.

Jeśli nie liczyć lewicowców wyłącznie nominalnych, pudrujących ideałami równości i redystrybucji swoje dyktatorskie zapędy jak Nicolás Maduro w Wenezueli, świat jest dzisiaj niemal w całości prawicowy, mniej lub bardziej. I to już fakt, nie opinia.

## Mantry populistów

O tym, dlaczego lewicowe czy liberalne stabilne rządy wydają się dzisiaj co najwyżej fantazją, można by zapewne napisać opasłe tomy. Wszystko zależy od tego, jak daleko w przeszłość chcemy się zapuścić, by szukać przyczyn tego zjawiska. Historycy czasów najnowszych, chociażby David Runciman, niegdyś wykładowca Uniwersytetu w Cambridge, będą wskazywać rzeczy oczywiste. Automatyzacja procesów produkcyjnych i przesunięcie samej produkcji poza Europę czy USA doprowadziły do dezintegracji klasy pracującej, mocno odczuwającej negatywne skutki globalizacji. Efekt domina dobrze znamy: rośnie bezrobocie, równolegle pojawia się niechęć do migrantów pracujących za niższe stawki i nieufnych wobec zrzeszania się w związkach zawodowych. Tworzy się cała klasa społeczna przepełniona rozczarowaniem, frustracją, a przede wszystkim biedna. Te negatywne emocje zaczyna zaspokajać skrajna prawica – stąd Trump w USA, Le Pen we Francji, Meloni we Włoszech.

Świat jest dzisiaj niemal w całości prawicowy, mniej lub bardziej. I to już fakt, nie opinia.

Ekonomiści będą podkreślać rosnące rozwarstwienie materialne oraz osłabienie zaufania publicznego do instytucji, które były dźwignią awansu społecznego. Martin Wolf, główny komentator ekonomiczny dziennika „The Financial Times", w niedawno wydanej w Polsce książce „Kryzys demokratycznego kapitalizmu" stawia tezę, że właśnie z braku wiary w lepszą przyszłość wyborcy zwracają się ku tym, którzy mówią raczej o przeszłości. Kiedyś było wam dobrze, należy więc wrócić do tamtego porządku – to mantra współczesnych populistów. Oczywiście nie ma ona wiele wspólnego z realnymi szansami na rozwój, co zresztą Wolf celnie punktuje. Donald Trump nigdy przecież nie sprecyzował, kiedy Ameryka była jego zdaniem wielka i do którego punktu na osi czasu chciałby wrócić. Nie musi, bo – jak pisał znany amerykański socjolog pamięci Jeffrey K. Olick – przeszłość nie istnieje. Jest tym, co sami z nią zrobimy. Wyborcy nie wierzą już jednak ani instytucjom, do których zaufanie stracili zwłaszcza po kryzysie finansowym w 2008 r., ani tradycyjnym narzędziom kolektywnej reprezentacji, którym są np. media starego typu. Przy czym nie do końca jest to wina samych mediów – raczej postępującej atomizacji społeczeństwa, którą spowodowały media społecznościowe. Zgodnie z obietnicami ich twórców każdy ma dzisiaj własną gazetę w postaci Instagrama czy Facebooka, więc na wspólne, a raczej wspólnotowe gazety nie ma zapotrzebowania.

Tworzy się cała klasa społeczna przepełniona frustracją, a przede wszystkim biedna. Te negatywne emocje zaczyna zaspokajać skrajna prawica.

To jednak analizy tyleż przydatne, co bardzo górnolotne, rzadko zapuszczające się wystarczająco głęboko w istotę lewicowo-liberalnego problemu. Mało który współczesny komentator zauważa, że jednym z głównych narzędzi uprawiania polityki przez obywateli jest bunt – niegdyś będący domeną lewicy, a dzisiaj zmonopolizowany przez różnej maści konserwatystów.

Często słyszy się w komentarzach domorosłych mędrców, że dzisiaj nikt już się nie buntuje, a na pewno nie robią tego młodzi lewicowcy czy liberałowie. To stwierdzenie byłoby prawdziwe tylko w przypadku utrzymywania archaicznej definicji buntu jako czegoś, co dzieje się w przestrzeni publicznej, na ulicach, i prowadzi do fizycznego zaburzenia hierarchii władzy i wartości. Otóż bunt nadal istnieje, ma się bardzo dobrze, tylko zmieniła się jego arena. Rzeczywiście mało kto buntuje się na ulicach, miliony robią to natomiast w internecie. Te lewicowe projekty, które próbowały zagospodarować gniew skierowany przeciw instytucjom finansowym, skręciły w kierunku populizmu lub zwyczajnie się rozpadły. Pytanie, dlaczego dzisiaj, pomimo polikryzysu związanego



eprasa.pl 77d9d6cc3c

z wojną, inflacją i postpandemicznymi wstrząsami gospodarczymi, nie mamy nowego Occupy Wall Street czy Podemos, jest jedną z największych zagadek polityki ostatnich lat. A zarazem kluczem do zrozumienia bieżącego kryzysu lewicy.

## Niejasne ideały

Otóż, co trafnie diagnozowała niedawno na łamach magazynu „The Atlantic" brytyjska publicystka Helen Lewis, lewicowe elity w pewnym momencie zaczęły walczyć o ideały, których nie były w stanie nawet do końca wyjaśnić własnemu elektoratowi. Na sztandary wzięły prawa mniejszości, co akurat jest chwalebne, ale walka o te prawa często kończyła się zapasami w internetowym błocie. Lewicowcy dawali się prowokować, wchodzili w spory na temat najbardziej skrajnych przypadków – czego dobrym przykładem, jak pisze Helen Lewis, były amerykańskie dyskusje o udziale transseksualnych nastolatków w rozgrywkach sportowych. Problem ten dotyczył nawet w USA kilkunastu zaledwie przypadków i pozostawał daleko od meritum batalii o pozycję osób transseksualnych w amerykańskim społeczeństwie. Lewica jednak jakby zapominała, na czym polega polityka, i wdawała się w retoryczne potyczki, których wygrać nie mogła, a które napędzały prawicę – zwłaszcza w internecie.

W gospodarkach rozwiniętych pojawiła się też tzw. nowa, postmarksistowska lewica, która chciała się odcinać od własnych korzeni, jednocześnie fantazjując o pomoście między wielkomiejską klasą kreatywną a tym, co zostało z klasy robotniczej. Szybko się okazało, że młodzi aktywiści nie mają sposobów na dotarcie do starszych, często od lat wykluczonych materialnie wyborców – a tych zagospodarowała populistyczna, lubiąca wydatki publiczne prawica. To nie tylko opowieść polska, o partii Razem czy Prawie i Sprawiedliwości. W Wielkiej Brytanii rząd torysów pod wodzą Borisa Johnsona realizował strategię tzw. Big Government Conservatism, konserwatyzmu rozbudowanej administracji, zwiększając ingerencję państwa w życie obywateli. W tym samym czasie Jeremy Corbyn, napędzany głównie siłą postmarksistowskiej młodzieżówki Momentum, snuł fantazje o nacjonalizacji kluczowych sektorów gospodarki, co nawet tradycyjnemu lewicowemu elektoratowi wydawało się naiwnym postulatem.

## Jednej lewicy już nie ma

Kluczową konkluzją, która wyłania się z tego krótkiego przeglądu przyczyn lewicowych i liberalnych klęsk, jest jednak fakt, że w przypadku lewicy trudno mówić o spójnej całości. Jednej lewicy już nie ma – bo jak oczekiwać, żeby była przy dużym zróżnicowaniu postulatów elektoratów nieprawicowych? W Brazylii spokojnie może więc rządzić Lula, związkowiec z piękną kartą walki o prawa robotników, bo w jego kraju debaty o wyciąganiu mas z biedy mają jeszcze sens – sam zresztą tego dokonał w czasie poprzedniej prezydentury. Z kolei w krajach Unii Europejskiej trudno liczyć na sukces osiągnięty za pomocą tradycyjnej retoryki socjalistycznej, bo odbiorcami przekazów nieprawicowych są albo młodzi kreatywni, którzy porzucili marzenia o etacie i finansowej stabilizacji, albo starsi wyborcy, złaknieni opieki państwa. To drugie prawica robiła przez ostatnie lata znacznie lepiej, głównie dlatego, że była przy władzy – przecież dodatków socjalnych nie da się wypłacić, siedząc w ławach opozycji. I tak oto koło się zamyka.

Grzechów było oczywiście więcej. Sekciarstwo, protekcjonalny ton, niezdolność do kompromisów w imię wyższych celów – to te, które zobaczyć najłatwiej. Partykularyzmy zresztą dają znać o sobie cały czas.

**Z braku wiary w lepszą przyszłość wyborcy zwracają się ku tym, którzy mówią raczej o przeszłości.**

Nowym kanclerzem Austrii został właśnie prawicowy radykał Herbert Kickl, odwołujący się otwarcie do dziedzictwa austriackiego nazizmu. A został nim głównie dlatego, że po dwóch miesiącach negocjacji koalicyjnych liberalna partia NEOS odeszła od stołu, zarzucając chadekom krótkowzroczność i brak chęci reformowania kraju. Liberałowie, tak samo jak pozostałe partie zaangażowane w negocjacje, wiedzieli, że skończy się to przekazaniem pałeczki Kicklowi. Nikogo to jednak nie powstrzymało i mamy teraz w Europie kolejnego szefa rządu ze skrajnymi, w dodatku prorosyjskimi poglądami.

Brak skutecznych rozwiązań i charyzmatycznych, a nawet walecznych przywódców po stronie centrum czy lewicy powoli zaczyna doprowadzać do załamania się kordonów sanitarnych wokół radykałów siedzących na prawo od centrum. Biorąc pod uwagę fakt, że za półtora miesiąca wybory odbędą się w największym i najważniejszym kraju Unii Europejskiej, obawy o resztę 2025 r. wydają się uzasadnione.

*Mateusz Mazzini*
**m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl 77d9d6cc3c

Oko w oko

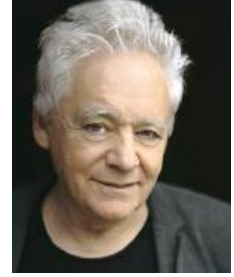

Tomasz Jastrun

# Zatruta sieć

„Nie daję Owsiakowi, wspieram Republikę". Nie płać na dzieci chore na raka, płać na propagandową gadzinówkę – oto hasło prawicy. Jurek Owsiak jest solą w pisowskim oku, stąd styczniowe nasilenie ataków. Wielką biedę mają prawicowcy z Orkiestrą – angażuje miliony osób i budzi tyle dobrych emocji. Ta zbiórka to nie tylko pomoc dla potrzebujących, ważne, że tak wielu darczyńców uruchamia w sobie wrażliwość – trudno o lepsze uczucie w naszym ludzkim kosmosie niż empatia. Dlatego PiS i Konfederacja, atakując WOŚP, stawiają się moralnie na pozycji przegranej. Przy okazji dygresja: trzeba już chyba niestety pisać łącznie PiS i Konfederacja – mrok ciągnie do mroku. Trwa w Polsce, dzięki pisowskiej propagandzie, hodowla nienawistników, nie mówią, lecz złorzeczą, codziennie karmieni ociekającym krwią mięsem.

•

Znajoma reżyserka, która była w Gdyni na festiwalu, dziwiła się, że ostatnie Złote Lwy zdobyła „Zielona granica" Agnieszki Holland, a nie „Dziewczyna z igłą" Magnusa von Horna. Zadziałała tu poprawność polityczna. Horn, polsko-duński reżyser, ukończył łódzką Filmówkę, świetnie mówi w naszym języku, w Polsce robi filmy i częściowo mieszka. Byłem na jego ostatniej produkcji i przy całym podziwie i miłości do Agnieszki zgadzam się ze znajomą. „Dziewczyna z igłą" jest filmem wybitnym, bardziej doskonałym niż „Zielona granica", która ma pęknięcia.

Kopenhaga, koniec I wojny światowej, ciemno, szarobury świat (znakomite zdjęcia Michała Dymka). Historia biednej robotnicy, która zachodzi w ciążę, nie chce dziecka i je oddaje – tu zaczyna się dramat okrutnego losu kobiet w tamtym czasie. Pamiętam Kopenhagę z lat 70. XX w., spędziłem w niej kilka miesięcy – miałem wrażenie, że przeniosłem się z czyśćca do raju. To cud, jak Dania zmieniła się fizycznie i duchowo w ciągu zaledwie półwiecza. Reżyser poświęca ten film Polsce, mówi, że jeśli chodzi o aborcję, pozostajemy krajem opresyjnym. Obraz jest mroczny, depresyjny, choć pełen światła, które daje prawdziwa sztuka.

•

Wybraliśmy się do Muzeum Narodowego na wystawę malarstwa Józefa Chełmońskiego. Nie kupiliśmy biletu w internecie i groza – od solidnych drzwi wejściowych ciągnie się przez dziedziniec długi, zmarznięty ogon do kasy. Bieda, ale cieszy apetyt na sztukę. Chełmoński to malarz narodowy – czuję ogromny sentyment do polskiego malarstwa – ono też tworzy naszą tożsamość. Na wystawie jest kilka świetnych obrazów, choć już w świadomości naszej nieco wytartych, bo nieustannie powielanych. Jest również sporo słabszych. Chełmoński, dobry polski artysta, jakże skromny wydaje się jednak choćby przy bogactwie francuskiego malarstwa tamtego czasu. Byliśmy wtedy jako naród w piwnicach Europy – teraz weszliśmy jedną nogą do salonu, ale prawica znów ciągnie nas do zaścianka.

•

Żona, szukając lampy do salonu, buszowała po internecie. W tym samym czasie syn na swoim laptopie odwiedzał sklepy ze sprzętem kulturystycznym. I oto nagle na Facebooku co chwilę wyświetlają mi się lampy, a potem przyrządy do ćwiczeń, ciężkie hantle, które właśnie zamówił Franek. A przecież używamy różnych komputerów. Czy to śmieszne? Nie, tak działa algorytm. Coraz bardziej jesteśmy nawigowani, nie tylko przy zakupach. Słyszałem kilka fachowych rozmów o tym, jak Rosja toczy w sieci wojnę z Europą; na pierwszej linii zalewa nas fałszywymi wiadomościami. Główny cel to zohydzić Unię Europejską i Ukrainę.

Jurek Owsiak jest solą w pisowskim oku.

Jadę taksówką, kierowca całkiem rozsądnie mówi o zmianach klimatycznych i tych, którzy nie wierzą w nie, potem z sensem rozprawia o polityce. Nagle wyskakuje z tezą, że Zełenski jest skorumpowany i działa na rzecz zachodnich koncernów wojskowych. Skąd to wie? Z internetu. Podobnie zohydza się nam Europę Zachodnią. Trudno nie pomyśleć, jak zbieżne jest to ze sposobem, w jaki PiS pierze mózgi Polakom. Złorzeczenia prezesa Kaczyńskiego i jego dzielnej drużyny na Unię można by spisać w długą litanię. Dokładnie pokrywają się z tym, co serwują nam rosyjskie trolle. Prezes i Putin idą tu ręka w rękę. Nie wierzę jednak, że np. Antoni Macierewicz jest agentem Putina, chociaż powstały już o tym książki, całkiem rzetelnie udokumentowane. To świr, którego umysł jest kompatybilny z umysłami putinowskich propagandzistów.

■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 77d9d6cc3c

– Tu się nic nie dzieje! Po prostu nic! – mówi jedna z mieszkanek i wymienia kolejne zakłady pracy, które w ostatnich 30 latach zamknięto w okolicy Radgoszczy.

# RADGOSZCZ szykuje się do wyborów

## Gdyby Andrzej Duda startował po raz trzeci, pewnie znów w Radgoszczy miałby rekord poparcia. A tak ludzie trochę się wahają. Większość popiera PiS

Anna Wyrwik

– Dla mnie to jedyny człowiek, który godnie reprezentuje nasz kraj – mówi o prezydencie Andrzeju Dudzie jedna z mieszkanek gminy Radgoszcz w Małopolsce. Gdyby startował po raz trzeci, pewnie znowu osiągnąłby tu rekordowe poparcie. Ale nie startuje, więc radgoszczanki i radgoszczanie trochę się wahają. Większość od lat popiera Prawo i Sprawiedliwość, ale Karola Nawrockiego nie kojarzą. Może więc Sławomir Mentzen? A może w ogóle nie pójdą głosować, bo nie ma na kogo i mają już dość? Pojechałam do Radgoszczy, by porozmawiać o zbliżających się wyborach prezydenckich.

**Nawrocki? „Nie kojarzę go za bardzo, ale z wypowiedzi nie jest taki najgorszy"**

– Dlaczego ludzie tutaj głosują na PiS?

– Bo tutaj jest bardziej konserwatywny rejon – Tomek (imię zmienione) wzrusza ramionami. – Podkarpacie, Małopolska, tu ludzie zawsze bardziej na PiS.

Tomek ma około trzydziestki albo czterdziestki, ciemne spodnie, ciemną bluzę, ciemną kurtkę, włosy też ciemne, a do tego łagodny uśmiech. Stoimy przy głównej drodze we wsi Luszowice. Samochody nas mijają, deszcz na nas kropi, a Tomek tłumaczy:

– Idealny prezydent powinien troszczyć się o interesy Polski i Polaków. I mężczyzna raczej.

– Dlaczego nie kobieta? – pytam.

– Nie wiem, jakoś tak władcy zawsze byli…

– A caryca Katarzyna?

– To coś innego.

– A Kleopatra?

– To już inna część świata.

Tomek nie chce powiedzieć, na kogo głosował w poprzednich wyborach, ale domyślam się z rozmowy. I ze statystyk.

Luszowice to jedna z wsi gminy Radgoszcz, leżącej na północno-wschodnich krańcach województwa małopolskiego, w powiecie dąbrowskim. Z Krakowa jedzie się A4 na Tarnów i z Tarnowa jeszcze jakieś pół godziny, razem maksymalnie półtorej, gdy nie ma korków. W wyborach prezydenckich w 2020 r. w gminie Radgoszcz Andrzej Duda zdobył



eprasa.pl 77d9d6cc3c

80,07% głosów. Jeśli chodzi o gminy, był to jego najlepszy wynik w Małopolsce i 15. w kraju.

– Andrzejowi Dudzie nie mam nic do zarzucenia – ocenia Tomek. – Jest bardzo propolski.

– Gdyby startował po raz trzeci, głosowałby pan na niego?

– Tak.

– A jak się panu podoba obecny kandydat PiS Karol Nawrocki?

– Nie kojarzę go za bardzo, ale z wypowiedzi nie jest taki najgorszy.

Idealny prezydent powinien troszczyć się o interesy Polski i Polaków. I mężczyzna raczej.

– Byłby dobrym prezydentem?

– Myślę, że tak.

– Wystarczająco propolskim?

– Jak dla mnie – tak.

Jednak Tomek, podobnie jak wiele osób z Radgoszczy, wciąż nie jest pewien, na kogo odda głos 18 maja w pierwszej turze wyborów. Prócz Nawrockiego rozważa kandydaturę Sławomira Mentzena z Konfederacji i Marka Jakubiaka z Wolnych Republikanów. Na pewno będzie to kandydat ze środowiska konserwatywnego. Dla Tomka religia jest ważna. Katolicka. Mówi, że ta religia u nas dominuje, więc lepiej, by i prezydent był katolikiem.

– A zna pan w Radgoszczy kogoś, kto głosuje na PO?

– Nie – uśmiecha się. – Tu jest zagłębie PiS. Konserwatywne.

## Mentzen? „Umie tak dołożyć, tak dowalić, że wow!”

„Unia Tarnów” na przystanku, traktor przy drodze, wjeżdżający z podporządkowanej polonez na jeszcze czarnych blachach TAO, bo kiedyś było tu województwo tarnowskie, siatkowe ogrodzenia i deszcz. Taką drogą jedzie się do gminy Radgoszcz, gdy już się zjedzie z A4. Momentami jest tak wąsko, że mijające się samochody muszą mocno zwolnić. Powietrze jest przejrzyste, ostre, a poglądy konserwatywne, jak mówi Tomek.

W wyborach parlamentarnych w 2019 r. PiS zgarnęło w Radgoszczy 80,28% głosów. Z pozostałych partii liczyło się tylko PSL (9,47%). PO poległa (3,09%). W 2023 r. PiS miało tu trochę mniej głosów (72,16%), ale i w całym kraju miało mniej. Wyszło więc na to, że Radgoszcz przegoniła pozostałe małopolskie gminy i PiS w tym województwie osiągnęło tu najwięcej, a w skali kraju był to ósmy gminny wynik. Cała opozycja uciułała jedynie 17,26% głosów, i to głównie dzięki Trzeciej Drodze, czyli PSL (9,99%). Na Konfederację głosowało 8% mieszkańców gminy. Na razie tyle, jeśli idzie o liczby. Jedziemy dalej.

– Staram się nie oglądać telewizji, bo mnie to wszystko wkurza! – krzywi się pani Barbara (imię zmienione). – A wie pani, co jeszcze mnie wkurza?

– Co?

– Że tu się nic nie dzieje! Po prostu nic!

Pani Barbara ma dłuższe włosy, jasne spojrzenie, jakieś 50 lat za sobą i gdy tylko słyszy słowo polityka, bardzo się denerwuje.

– Chciałabym, żeby tu były zakłady pracy, a nie tylko sklepy! – mówi, trochę krzyczy. – Niech pani to napisze. Inaczej wszyscy młodzi będą się stąd ewakuować. Prezydent powinien dbać o dobro ojczyzny. Powinien dbać o ludzi. I robić tak, żeby było dobrze w Polsce i by była praca. Teraz nie ma nic! Wszystko jest polikwidowane!

– A zna pan w Radgoszczy kogoś, kto głosuje na PO?
– Nie. Tu jest zagłębie PiS. Konserwatywne.

Pani Barbara wymienia zakłady, które w ostatnich 30 latach zamknięto w okolicy Radgoszczy: jeden, drugi, trzeci, ten w Szczucinie, mleczarnia... Teraz ludzie mogą pracować tylko w urzędzie gminy i w sklepach. Mogą jeszcze w Stalowej Woli. Gdziekolwiek rozmawiam z ludźmi w promieniu 100 km od Stalowej Woli, to ich ta Stalowa Wola ratuje.

Można by pomyśleć, że pani Barbara przesadza z tym narzekaniem, ale gdy zerknąć na dane Ministerstwa Finansów dotyczące wskaźnika dochodów podatkowych w przeliczeniu na mieszkańca dla poszczególnych gmin, wychodzi na to, że Radgoszcz jest jedną z najbiedniejszych gmin w Polsce. Ze wskaźnikiem 798,62 zł zajmuje 14. miejsce od końca. Dla porównania jej sąsiedzi mają wskaźniki dwa razy większe, np. Lisia Góra – 1677,00 zł, Dąbrowa Tarnowska – 1496,15 zł, Szczucin – 1301,95 zł. Ale i tak nie jest dobrze. W Rankingu Gmin Małopolski 2024 (przedsięwzięcie Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnych im. Jerzego Regulskiego – Małopolskiego Instytutu Samorządu Terytorialnego i Administracji, organizowane od 2011 r. we współpracy z Urzędem Statystycznym w Krakowie), którego celem jest „ocena potencjału i aktywności, i wyników osiąganych przez małopolskie gminy w wymiarze gospodarczym, społecznym, środowiskowym i przestrzennym”, najsłabiej wypadają właśnie gminy z powiatu dąbrowskiego, a Radgoszcz jest 175. na 179 gmin.

Coś tu jest wyraźnie nie tak i aż się prosi, by pojawili się kandydaci. Choć gdy rozmawiam z mieszkańcami, mam wątpliwości, czy cokolwiek by to dało.

– Ja nie wierzę w słowa! – mówi, trochę krzyczy pani Barbara. – Jak zobaczę czyny… Tu już tyle obiecano, a nic się nie dzieje!

– Jak pani myśli, na kogo Radgoszcz zagłosuje w tym roku?

– A różnie. Jedni są za, drudzy przeciw. Są podzieleni. Polskie społeczeństwo jest bardzo podzielone. Tak bardzo, że tu nawet wojny nie trzeba. Jesteśmy blisko granicy i tutaj każdy boi się wojny. Przecież nie ma gorszej rzeczy. A my jesteśmy tak podzieleni. Jestem przerażona. A oni tylko obiecują zgodę, potem przychodzi ktoś nowy i wcale się nie godzi.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Staram się zejść z ciężkich tematów, by już zupełnie nie zepsuć dnia pani Barbarze, i przypominam, że w sumie prezydent nie ma w Polsce za wiele do powiedzenia, pełni raczej funkcję reprezentacyjną, więc może niech ona powie, co z tej perspektywy myśli o kandydatach. Odpowiada, że wygląd nie jest najważniejszy, ale daje się wciągnąć w temat.

– Trzaskowski ma chyba zrobione usta – zauważa.

– No co pani?

– Proszę się przyjrzeć. Wydaje mi się, że zrobione.

– …

– Ale Trzaskowski jest przystojny, podoba mi się – pani Barbara się zamyśla. – Duda tak średnio. Taki trochę budyń. Pewnie pali, a to też ma jakiś wpływ.

– A Nawrocki?

– Nawrocki? Też jest przystojny. Mentzen to jest taka menda bezczelna – pani Barbara mruży oczy i się uśmiecha. – On umie tak dołożyć, tak dowalić, że wow!

– A Szymon Hołownia?

– Jego najbardziej nie lubię. Nie, że źle mówi, ale niepotrzebnie pajacuje.

Dla Sławomira Mentzena to pierwszy start w wyborach prezydenckich i po wizycie w Radgoszczy mam podstawy, by przypuszczać, że może tu wykręcić całkiem przyzwoity wynik. Szymon Hołownia w 2020 r. zgarnął zaledwie 3,88% poparcia. W tym roku może być jeszcze gorzej.

– To na kogo pani zagłosuje? – pytam na koniec panią Barbarę.

– Na pewno nie na Hołownię – oświadcza. – Mentzen to jest… Z grubej rury jak dowali – i znowu mruży oczy i się uśmiecha, a ja zaczynam rozumieć, że „menda bezczelna" to był komplement. – Młody przedsiębiorca, który się prężnie rozwija. Taki ktoś mnie interesuje. Człowiek, który wie, jak się robi biznes.

Przydrożne krzyże strzegą duchowego spokoju.

## Trzaskowski?
## „Do czego on się nadaje?"

Ze styczniowego deszczu robi się styczniowe słońce, a ja wyobrażam sobie, jak radgoszczańscy wyborcy idą w maju do urn w krótkich rękawach, a na drugą turę (bo tu wszyscy mówią, że będzie druga tura) może już nawet w sandałach i krótkich spodenkach. A potem idą nad zalew Narożniki na lody, kawę, zimne piwo. Dziś zalew zamknięty. Knajpa też zamknięta, pusta i ciemna, kosze na śmieci podwieszone do góry nogami pod sufitem przy toaletach, jakby ktoś się bał, że zostaną zaprzęgnięte do roboty poza sezonem. Woda się nie rusza. Też czeka na sezon. Tyle że nie wszyscy z Radgoszczy są pewni, czy pójdą wiosną na wybory…

– Nie zamierzam głosować – deklaruje sprzedawczyni w jednym ze sklepów i macha ręką. – Wszystko idzie do góry. Lepiej już nie będzie.

W centrum Radgoszczy króluje urząd gminy, przed nim stoi figura Maryi. Obok jest rondo. Naprzeciwko oblepiony szyldami budynek, w którym mieści się chyba większość gminnych sklepów. Spożywcze, odzieżowe, wielobranżowe, sala bankietowa i Dziecięca Akademia Muzyczna. Jest jeszcze kilka budynków, sklepy, apteka, piekarnia i pizzeria U la la.

– Nie chcę o tym rozmawiać, bo w tym roku nie ma na kogo głosować – mówi kolejna mieszkanka, którą zagaduję. – Kiedyś byłam za PiS, a teraz nie jestem za nikim.

– Nie podoba się pani prezydent Andrzej Duda?

– Bardzo mi się podoba. Dla mnie to jedyny człowiek, który godnie reprezentuje nasz kraj. A teraz nie wiem, co będzie…

– A Karol Nawrocki?

– Nie.

Pani ma krótkie blond włosy, na oko jest powyżej pięćdziesiątki i tłumaczy, że tu chodzi o inteligencję.

– Widać, jaki poziom Duda sobą reprezentuje. A teraz to jakieś błazny… Nie! Ja na pewno nie pójdę. Kto tam kandyduje? Nawrocki… Hołownia…

– Trzaskowski.

– Trzaskowski? – pani patrzy na mnie, jakbym powiedziała Elvis Presley. – Do czego on się nadaje? Z Warszawą sobie nie poradził, a z państwem sobie poradzi? Jak było jeszcze PiS, szłam za PiS, szłam za Dudą, a teraz nie pójdę głosować, bo po co? Szkoda paliwa.

Radgoszcz leży ok. 280 km od Warszawy, dlatego zaskakuje mnie tutejsza wiedza na temat zarządzania stolicą.

– Widać, jaki poziom Duda sobą reprezentuje. A teraz to jakieś błazny. Ja na pewno na wybory nie pójdę. Kto tam kandyduje?



FOT. ANNA WYRWIK (2)

eprasa.pl 77d9d6cc3c

– Czego, panowie, oczekujecie od prezydenta? – zagaduję dwóch mężczyzn przy bankomacie.

– Trzaskowskiego… On jest najlepszym prezydentem – śmieje się pierwszy.

– No, ha! – dopowiada drugi.

– Tak! Chcielibyśmy, by rządził jak w Warszawie.

I śmieją się obaj. Lokalne żarty. A co do lokalnych wyników prezydenta Warszawy, w 2020 r. zdobył w Radgoszczy jedynie 4,78%, ale przynajmniej znalazł się na podium, po Dudzie i ówczesnym kandydacie Konfederacji Krzysztofie Bosaku (6,43%).

**Prezydent „powinien przede wszystkim zadbać o to, by wszystkie partie w Polsce się zjednoczyły”**

W pięciu wsiach gminy Radgoszcz mieszka ok. 7,5 tys. osób. Luszowice, Małec, Smyków, Żdżary i oczywiście Radgoszcz. Jeżdżę po gminie i te wsie zlewają mi się w całość. Psy i koty brodzą w przydrożnych kałużach, ludzie chodzą z siatkami albo jeżdżą na rowerach, kamienne lwy pilnują nowych domów, a pokryte śniegiem Matki Boskie i przydrożne krzyże strzegą duchowego spokoju. Domy są nowe, nie wszystkie, ale nowych jest sporo, trochę, jakby ostatnio była tu wyprzedaż działek. Są nowe i na nową modłę. Już nie katalogowe quasi-dworki, ale katalogowe parterowe z garażami po lewej albo po prawej stronie, jak na amerykańskich filmach. I jak na amerykańskich filmach ozdobione są reniferami albo świątecznymi światełkami.

Polska lubi być anonimowa i w tym tekście też jest – imiona zmienione, bo sąsiedzi, bo rodzina, bo polityka, mąż, teść i prywatna sprawa. Dlatego wrażenie robi na mnie pani Irena w sklepie wielobranżowym, która prostuje się, przedstawia i rzeczowo wyjaśnia, że raczej już wie, na kogo będzie głosować, ale czeka jeszcze na oficjalną listę kandydatów oraz kampanię i wypowiedzi Karola Nawrockiego.

– Prezydent powinien być osobą wierzącą, ponieważ wtedy ma jakieś zasady, na których się opiera – podkreśla. – To ma wielkie znaczenie. Nie popieram tego, by wyrzucać religię ze szkół. Nie podoba mi się też nagadywanie na księży.

Pytam, jakie jeszcze cechy powinien mieć prezydent.

– Prezydent powinien przede wszystkim zadbać o to, by wszystkie partie w Polsce się zjednoczyły – tłumaczy mi pani Irena. – By wszystkie były za krajem. Unia Europejska nie może dyktować nam warunków, które nam nie pasują. Nie powinna mieszać się w sądownictwo czy gospodarkę.

– A czy obecny prezydent nie potrafi zjednoczyć wszystkich partii? – dopytuję.

– Dziś to nie wiem, czy ktokolwiek jest w stanie je zjednoczyć.

Ale pani Irena i tak chwali Andrzeja Dudę, bo był dobrym prezydentem i gdyby kandydował po raz trzeci, jej głos na pewno by zdobył. Pytam ją, czy zagłosowałaby w wyborach prezydenckich na kobietę.

– Myślę, że mężczyzna byłby lepszy niż kobieta. Kobiety, które weszły do rządu, mi się nie podobają. Wiele zmian, które wprowadzają albo chcą wprowadzić, mi się nie podoba. Choćby te w edukacji. Nie mówię, że kobieta nie może być prezydentem, ale nie jestem przekonana.

– A gdyby Beata Szydło kandydowała?

– Wtedy tak – rozważa pani Irena. – Myślę, że Szydło tak.

Dlaczego mieszkanki i mieszkańcy Radgoszczy głosują na PiS? Zdaniem Tomka dlatego, że są konserwatywni i religijni. Pierwszą myślą pani Ireny jest to, że PiS zrobiło wiele dla emerytów. Trzynastki, czternastki, wymienia. I zwraca uwagę, że gmina Radgoszcz jest regionem rolniczym.

– To nie powinniście tu wspierać PSL? – pytam.

– Można powiedzieć, że dziś PSL właściwie nic dla rolnictwa nie robi – wzdycha pani Irena i konkluduje: – Każdy może mieć swoje zdanie, ale wszyscy powinni dążyć do dobra ojczyzny. Na tym powinni się opierać. Jako patrioci.

*Anna Wyrwik*

W wyborach parlamentarnych w 2019 r. PiS zgarnęło tu 80,28% głosów. W wyborach prezydenckich w 2020 r. wygrał Andrzej Duda – 80,07% głosów.

eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Warszawa zła i dobra

## Porywające spektakle o stolicy

Tomasz Miłkowski

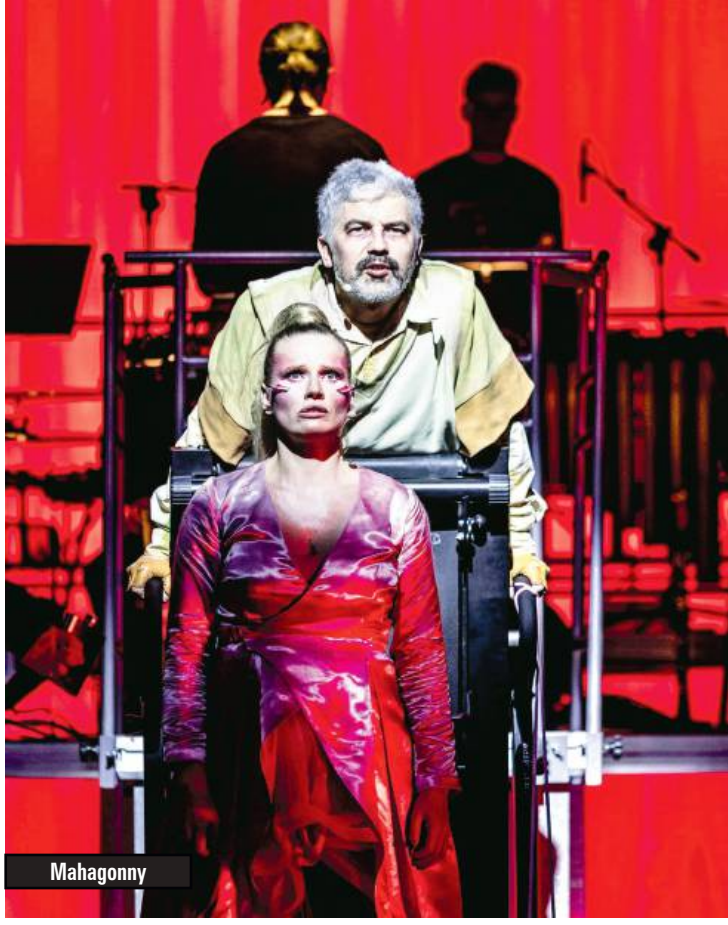
Mahagonny

Na pozór wszystko te spektakle dzieli. „Mahagonny" w Teatrze Studio opiera się na songspielu Brechta/Weilla (1927), potem rozbudowanym do formy widowiska operowego. „Karnawał warszawski" Cyryla Danielewskiego grany w stołecznym Teatrze Komedia korzysta ze starego wodewilu (prapremiera 1905). Oba snują jednak opowieść o wielkim mieście. Mieście potworze, pełnym przemocy, niewolącym i pochłaniającym mieszkańców, ale też o mieście marzeniu, które przynosi swobodny oddech i wolność.

Songspiel Brechta/Weilla nie opowiada o Warszawie, pokazuje miejsce wyimaginowane, tytułowe Mahagonny, które wiele obiecuje, a potem niszczy skuszonych perspektywą sukcesu. Jego znakiem rozpoznawczym stał się „Alabama song" – w Studiu śpiewa go porywająco Ewa Błaszczyk: „Potrzebny nam byle jaki bar / Żeby można w nim whisky chlać i gin / Inaczej tylko grób inaczej tylko grób / Inaczej inaczej inaczej tylko grób". Śmiały pomysł połączenia „Mahagonny" ze współczesnym songspielem „Afterparty" Kasi Głowickiej i songami do tekstów Bartosza „Fisza" Waglewskiego sprawia natomiast, że i „Mahagonny" można traktować jako figurę każdego wielkiego miasta. Tak zachwala swoją produkcję sam teatr: „Mahagonny, fikcyjne miasto w Europie lat 30. XX w. i współczesna Warszawa. Rewolucja przemysłowa, galopująca nowoczesność, wszechogarniający postęp. Muzyka i śpiew".

Na scenie Teatru Studio i Mahagonny, i Warszawę symbolizuje klub fitness, w którym rozgrywa się ta opowieść o życiu bez barier, czerpaniu pełnymi garściami z przyjemności, ale i o cierpieniu, które za tym się kryje. Bohaterowie niezmordowanie poddają próbie swoją kondycję, tak ważną w pogoni za sukcesem. Ich utrudzenie słychać zwłaszcza w części drugiej widowiska, skomponowanej przez Głowicką, i w tekstach Waglewskiego. Dochodzą w nich do głosu krańcowe przemęczenie, utrata złudzeń, poczucie nienadążania za tempem życia narzucanym przez wielkie miasto. Szczególne wrażenie robi song influencerki w wykonaniu Natalii Rybickiej. Obietnica wielkiego miasta okazuje się złudą. Ten spektakl ma przebudzić, zachęcić do bacznego przyglądania się światu i stawiania sobie innych wymagań, z myślą o zagrożonej przyszłości.

Od takiego odstręczającego wizerunku Warszawy najwyraźniej stronił Danielewski. Na scenie Studia wielkie miasto, Warszawa, niewoli przybyszów, w Komedii zaś ich wyzwala. Utwory Brechta i Danielewskiego powstały mniej więcej w tym samym czasie, dzieli je zaledwie 20 lat – a zarazem przepaść. Łączy z kolei niemal kompletne zapomnienie. Wprawdzie wersja operowa „Mahagonny", czyli trzyaktowa sztuka „Rozkwit i upadek miasta Mahagonny", trafia co pewien czas na afisz w Polsce (po raz ostatni w Teatrze Muzycznym w Gdyni, 1982), ale wcześniejsza wersja koncertowa raczej nie. W zaciszu archiwum spoczywał też „Karnawał warszawski", po raz ostatni grany w 1964 r., w reżyserii Czesława Szpakowicza, w tym samym Teatrze Komedia na Żoliborzu.

Krytyka po premierze kręciła nosem, nawet życzliwie usposobiona do teatru Karolina Beylin, stała recenzentka „Expressu Wieczornego", nie mogła się nadziwić, że ktoś sobie przypomniał o tej ramocie. „Sądziłam, że mało jest ludzi, którzy tamtych widowisk żałują", pisała zdumiona, nawiązując do międzywojennego repertuaru lekkich teatrzyków. I dodawała kąśliwą uwagę o „Karnawale", że Michał Bałucki „wydał nam się przy tym widowisku arcydziełem dowcipu". Niemniej odnotowała, że publiczność bawiła się świetnie, a Benigna Sojecka „dowcipnie i z wdziękiem ujmująca rolę Michasi dostawała oszałamiające brawa przy otwartej kurtynie za każdą ze swoich piosenek". Słowem, przewidywała, że spektakl będzie się cieszył niebywałym powodzeniem. Tak też się stało, ale nie spowodowało to renesansu zainteresowania „Karnawałem warszawskim", którego premiera sprzed niemal 60 lat okazała się jego ostatnim tchnieniem.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Karnawał warszawski

Choć właściwie nie takim ostatnim, skoro Sławomir Narloch sięgnął po ten zapomniany utwór i odnalazł w nim inspirację do swojego spektaklu. Nie jest to w żadnym razie rekonstrukcja niegdysiejszego przedstawienia w Komedii, ale nowa interpretacja z lekkim nalotem pastiszu, która, pozostając w zgodzie z librettem, wprowadza do widowiska liryczny akcent, zderzając wodewilowe polowanie na mężów z poetyckim oczekiwaniem na prawdziwą miłość. Narloch odnosi sukces, w dużej mierze dzięki świetnej obsadzie, która sprostała temu niełatwemu wyzwaniu.

Z jednej strony, mamy więc do czynienia z farsową akcją, z drugiej – z subtelną opowieścią o poszukiwaniu uczucia. Co więcej, karykaturalnie zarysowane postacie „Karnawału" nie tylko przynoszą radość widzom swoimi zachowaniami, ale również odkrywają podszewkę niekoniecznie tak idiotyczną, jak mogłoby się wydawać. Za zwariowaną opowieścią o pięciu pannach Brzeskich na wydaniu i niezamężnej kuchareczce czekającej na swoje szczęście kryją się poważne motywacje bohaterek: ich lęk przed samotnością, biedą, odrzuceniem, przed przemocą i uprzedmiotowieniem kobiety. Nie wszystko zatem w tej karnawałowej fabule jest takie słodkie, jak nie wszystko w „Mahagonny" gorzkie.

Świetnym pomysłem okazało się powierzenie ośmioosobowej obsadzie kilkunastu ról – większość aktorów gra po dwie albo i więcej postaci, przy czym nie ma tu rozróżnienia ze względu na płeć, panowie grają panie i na odwrót – w zależności od potrzeb. Wywołuje to dodatkowe efekty komiczne, osobliwie w piosenkach – numerach romantycznych, w których w pary kojarzeni są niekiedy panowie, odtwarzający role panien Brzeskich i ich fatygantów.

Akcja toczy się wartko, płynnie nabiera tempa, aby w drugim akcie osiągnąć apogeum. Ale już akt pierwszy, w którym państwo Brzescy przenoszą się z Pipidówki do Warszawy i rozpoczynają wielkie polowanie na mężów dla córek, kończy się brawurową grą w podróżnika. To seria taneczno-muzycznych numerów z choreograficznym rozmachem, oddających ducha rozmaitych miast, od Berlina po Rio de Janeiro. Cały zespół błyszczy w niej techniczną sprawnością, a Krzysztof Szczepaniak jako wodzirej zachwyca. W akcie drugim polowanie nabiera tempa, a kiedy jeden bal przechodzi w drugi, drugi w trzeci, gdy spotkanie towarzyskie zaczepia o następne, doprowadzając do karnawałowego karambolu, wyczerpany papa Brzeski (Kacper Kuszewski) opada z sił. Niezmordowana pozostaje mama Brzeska – Magdalena Smalara, która od początku nadaje ton i kierunek akcji. Jej dyspozycje wokalne i niebywała vis comica robią swoje – nie przypadkiem nazywano tę rolę neo-Dulską, a Smalara to potwierdza. Ona tu rozdaje karty.

Skądinąd zastanawia, dlaczego Danielewski dał centralnej postaci swojego „Karnawału" imię i nazwisko bohaterki „Emancypantek" Bolesława Prusa. Musiał znać tę powieść, tak jak znał z pewnością „Trzy siostry" Czechowa, tęskniące za Moskwą, a zastąpione tu przez pięć sióstr Brzeskich tęskniących za Warszawą. Siostrom Prozorow przenosiny się nie udały, ale Brzeskim wyszły na dobre, a Warszawa ich nie rozczarowała. Zresztą literackich nawiązań u Danielewskiego jest więcej, by wymienić tylko „Dom otwarty" czy „Pana Burmistrza z Pipidówki" Michała Bałuckiego.

Pretendentek i pretendentów do odgrywania pierwszych skrzypiec jest w „Karnawale warszawskim" więcej. To przede wszystkim najmłodsza z panien Brzeskich, Michasia, brawurowo interpretowana przez Helenę Englert. To również kochliwa i przedsiębiorcza kucharka Frania Barbary Kurdej-Szatan. Ale i pełni werwy podchorążowie Szkoły Pożarniczej jednający sympatię publiczności.

Warszawa to miasto potwór, które niewoli mieszkańców i ich pochłania, a zarazem miasto marzenie, niosące swobodny oddech i wolność.

Tajemnica sukcesu tego widowiska to poważne, profesjonalne podejście do zbudowania inscenizacji, która kręci się jak doskonale naoliwiona karuzela. Wszystko tu się zgadza: od idealnego brzmienia partii chóralnych, przez porywający taniec, po rytm spektaklu z prawdziwym zapałem oddanego Warszawie.

**Bertolt Brecht, Kurt Weill, Kasia Głowicka, Bartosz „Fisz" Waglewski, „Mahagonny. Ein Songspiel/Afterparty", reżyseria i scenografia Krystian Lada, Teatrgaleria Studio w Warszawie, premiera 8 grudnia 2024.**

**Cyryl Danielewski, „Karnawał warszawski", reżyseria i adaptacja Sławomir Narloch, muzyka Jakub Gawlik, Teatr Komedia w Warszawie, premiera 3 stycznia 2025.**

FOT. NATALIA KABANOW, MARTA ANKIERSZTEJN



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Elizabeth Fremantle

## Strzeż się damy

**tłum. Maria Gębicka-Frąc**
**Albatros, Warszawa 2024**

Wspaniale być w łaskach na królewskim dworze, to oczywistość, ale czy profity równoważą ryzyko? Zachowanie przychylności Elżbiety I wymaga zręcznych – albo bezczelnych – pochlebstw lub talentu do zakulisowych zabiegów. Narazić się zaś łatwo, można trafić do Tower za spłodzenie nieślubnego dziecka i za małżeństwo, na które nie dała zgody (można też oddać katu głowę). Matka bohaterki, kuzynka królowej, miała czelność wyjść za mąż za faworyta Elżbiety, Roberta Dudleya. Została dożywotnio przegnana z dworu, a starzejąca się władczyni demonstracyjnie hołubi jej dzieci, uzależniając je od siebie, lecz klan Devereux trudno rozdzielić. I jeśli ambitny hrabia Essex to pochlebca, jego piękna siostra Penelope, muza poetów, wybiera dyskretne budowanie sieci wpływów. Za przeciwnika ma intryganta Cecila Burghleya. Wszystkie te postacie są autentyczne – w tle przemykają Francis Bacon i Szekspir – autorka zaś, tak jak w poprzednich tomach Trylogii Tudorów, zastanawia się nad ich emocjami i motywacjami. Wydobywa z cienia kobiety, których losy – fascynujące – świadczyły o niepospolitej osobowości.

*Aleksandra Pańko*

Adelheid Duvanel

## Ostatni akt łaski

**tłum. Dorota Stroińska**
**Cyranka, Warszawa 2025**

To naprawdę krótkie, pisane lakonicznym stylem opowiadania, pełne komizmu i absurdu. Jest to jednak śmiech przez łzy, bo precyzyjny język autorki rozcina rany na tkance społecznej, odsłaniając cierpienia, lęki i traumy. Pisarka potrafi na jednej stronie ująć całą kruchość ludzkiej egzystencji. Jej miniatury są kompletnymi, osobnymi światami. Bohaterowie są „piękni niczym flakon, który niesiony w białej ręce, marzy o tym, by dłoń go wypuściła". Mają „prawo do bycia niezaradnym" i „malują się jako puste kółka".

Chociaż krytyka stara się znaleźć podobieństwa do twórczości Franza Kafki czy Roberta Walsera, to jednak proza Duvanel jest wyjątkowa, odrębna, inna. Opowiadania ze zbioru „Ostatni akt łaski" czyta się jednym tchem, ale zostają z czytelnikiem na dłużej.

*Rafał Pikuła*

## Królowa Rinn

To właściwie coś więcej niż koncert, prawie monodram albo stand-up o Danucie Rinn, która należała do pierwszego zespołu Teatru na Targówku w latach 1975-1978; miała potem swoje dni triumfu, ale też samotności i zapomnienia.

Agnieszka Makowska, wspomagana aranżacjami Macieja Chwały, towarzyszącego jej na scenie Klubu Tragediowego Rampy, w swoim niemal półtoragodzinnym spektaklu, osnutym wokół znanych i mniej znanych piosenek gwiazdy polskiej estrady, przypomina jej losy, sukcesy i zaniechania. Próbuje nawiązać duchowy kontakt z „Danulą", aż po karkołomny bruderszaft i dialog z podziwianą piosenkarką. Ułatwiają jej to zbliżona vis comica i podobny temperament, utrudnia zaś dystans w przygotowaniu do roli festiwalowej gwiazdy – niełatwo dorównać potężnemu jak dzwon głosowi Danuty Rinn. Aktorka zdaje sobie z tego sprawę i jako atut wykorzystuje swoje umiejętności estradowe, łatwość nawiązywania kontaktu z widzami i poczucie humoru. Spektakl staje się dzięki temu wspólną podróżą przez życie i piosenki zapomnianej gwiazdy, a jego zwieńczeniem jest brawurowe wykonanie evergreenu „Gdzie ci mężczyźni". Pełen pozytywnej energii wieczór na otwarcie półwiecza Teatru na Targówku.

*Tomasz Miłkowski*

**„Retro Queen – Danuta Rinn", tekst Agnieszka Makowska, Bartłomiej Magdziarz, reżyseria Agnieszka Makowska, Teatr Rampa na Targówku, premiera 12 stycznia 2025**

## Gabinet terapeuty opowiada

Ten spektakl zdobył nagrodę na Festiwalu Szekspirowskim. Tekst autora „Hamleta" wpasowano w wizytę niejakiego Leontesa, króla Sycylii, i jego niewiernej żony Hermiony u psycholożki rodzinnej. Król jest nadal królem i bredzi o swoim wielkim cierpieniu, a żona z niego szydzi. Co uratuje rodzinę? Chyba córka.

*Bronisław Tumiłowicz*

**„Opowieść zimowa" według Szekspira, reżyseria Pamela Leończyk, adaptacja Daria Sobik, tłumaczenie Piotr Kamiński, Teatr Powszechny, premiera 14 grudnia 2024**

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz



FOT. MAREK ZIMAKIEWICZ, HAWA, MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl 77d9d6cc3c

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Kobiety samotne

Antek skończył dziewięć lat, z rodzicami już więc zasypiać nie powinien. Jednak jako fan piłki nożnej nie odpuszcza meczów na szczycie także w środku tygodnia, a te, jak wiadomo, zwykle kończą się późnym wieczorem/wczesną nocą. Tymczasem nazajutrz do szkoły trzeba wstać, dziecko musi być wypoczęte. Mam na to niezawodną metodę – oglądam z nim pierwsze połowy w łóżku, najczęściej przy nich zasypia, a jeśli mecz jest wyjątkowo żwawy, w przerwie podstępnie proponuję zestaw muzyczny, przy którym zasypia już niezawodnie. Ostatnio odgrzebałem po latach utwór genialny, „Senną kołysankę" Tadeusza Woźniaka wyśpiewaną przez Krystynę Prońko, piosenkę z gatunku tych, co to, gdy raz się do uszu przykleją, nuci się je potem od rana do nocy. W dodatku jej moc usypiankowa jest zaiste magiczna – syn już po pierwszej zwrotce mówi: „Obudź mnie na drugą połowę" i za chwilę mogę się już zbierać z jego pokoju.

No i z tą kołysanką na smutną melodię polazłem do kina. I aż mi mózg rozsadziło, bo w „Dziewczynie z igłą" noworodki i niemowlęta pozostają, by tak rzec, niedokołysane.

Początek roku to dobry czas dla kinowych premier. W grudniu dystrybutorzy wstrzymują się z filmami, które mogłyby zakłócić przedświąteczny nastrój, letnie wakacje to czas rzeczy lekkich, gum do żucia dla oczu, więc druga połowa roku to tak naprawdę tylko trzy miesiące, w których można poupychać w repertuarze coś sensownego. Teraz zaś czeka nas zimowy wysyp filmów, które rozbiły bank nagród na najważniejszych europejskich festiwalach i lada chwila podzielą między siebie Oscary. Życzyłbym sobie, aby wśród nich znalazło się dzieło wybitne, duńska kandydatura oscarowa, zrealizowana przez polsko-szwedzkiego reżysera Magnusa von Horna. Jest to opowieść usytuowana na antypodach nieznośnie glamourowej historii o pięknej śmierci w luksusowych wnętrzach, którą wysmażył signor Almodóvar, za co został haniebnie przeceniony na festiwalu weneckim. („W pokoju obok" na raka umiera się tak estetycznie, prowadząc przy tym dysputy o sztuce i ważkich problemach społecznych, że film bez ryzyka zgrzytu został wprowadzony do kin w atmosferze świąteczno-sylwestrowej).

„Dziewczyna z igłą" to prawdziwy film grozy, choć nie ma nic wspólnego z gatunkowym horrorem, wszystkie monstra są ludźmi, bezgraniczne zło, które wypełnia ekran, czynią sobie ludzie, nie ma tutaj niczego nadprzyrodzonego. Niewyobrażalne zbrodnie, którym świadkujemy, początkowo bezwiednie, mają w sobie arcyludzką i tym bardziej okrutną logikę. Na przedpremierowy pokaz wdarłem się w sobotni wieczór, do sali wypełnionej w dużej mierze przez widzów przygodnych, którzy decydują się na wybór filmu w ostatniej chwili, i to raczej z uwagi na porę projekcji i renomę kina studyjnego niż po wnikliwej analizie recenzji i trailerów. Po napisach końcowych widownia ta zapadła w rodzaj stuporu, z zauważalnym opóźnieniem sięgając po kurtki, długo wydychając powietrze i wygłaszając półgłosem pierwsze komentarze w rodzaju: „Oj, następnym razem to ja wybiorę dla nas film". Dzieło von Horna jest bowiem, obok „Kobiety samotnej" Agnieszki Holland, najczarniejszym filmem, w który zaangażowano polską kinematografię, a obok „Ładunku 200" Aleksieja Bałabanowa bodaj najmroczniejszym i najokrutniejszym filmem, jaki widziałem w swoim kinomańskim życiu. Zdjęcia Michała Dymka (Złota Żaba na EnergaCAMERIMAGE) i scenografia jak spod igły – oglądamy czarno-białą Kopenhagę (wykreowaną w Łodzi) sprzed ponad stu lat, właśnie kończy się I wojna światowa i „wypluwa potwory" – kaleki wracające z frontu. Karoline, bohaterka filmu (grana przez hipnotyczną Victorię „Vic" Carmen Sonne), nie uzyskała renty dla wdów wojennych, doczekała się za to ciąży z przełożonym i powrotu żywego męża, a raczej tego, co z niego zostało. Traci pracę i mieszkanie, traci miłość i nadzieję, ale kiedy chce dokonać aborcji, trafia na pomocną dłoń kogoś, kto jej doradza, by dziecię urodzić i oddać do adopcji. I to jest początek właściwego koszmaru. Dość powiedzieć, że w języku duńskim słowa matka i morderca różni tylko jedna litera (moder/morder). Bohaterka nieświadomie dostaje się do „manufaktury aniołków", prowadzonej przez demoniczną Dagmar Overbye (w tej roli Trine Dyrholm, wybitna aktorka, bodaj największa gwiazda duńskiej kinematografii w ostatnich latach). Wstrząsająca finałowa mowa oskarżonej nadaje obrazowi dodatkowy wymiar – to nie jest tylko anatomia zbrodni, ale niemal moralitet, krzyk w sprawie wciąż dramatycznie aktualnej, lektura obowiązkowa dla wszystkich ideologów pro-life. ■

W języku duńskim słowa matka i morderca różni tylko jedna litera.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Tańczyć jak na tureckim weselu

## Turcja dostrzegła potencjał turystyki ślubnej, a rząd wspiera ten pomysł

Marcelina Szumer-Brysz
Korespondencja z Turcji

Hotel Akra w tureckiej Antalyi. Okno mojego pokoju wychodzi na morze, od świtu podziwiam więc stateczki wożące turystów i amatorów nurkowania. W hotelowym ogrodzie od rana trwa ruch. Na idealnie przystrzyżonym trawniku pracownicy ustawiają wokół okrągłych stołów białe krzesła ozdobione zwojami tiulu. Montowana jest też scena z kwietnym podestem, ktoś właśnie maskuje eleganckimi listwami ciągnące się po ziemi okablowanie. Już teraz wszystko wygląda jak scenografia filmu, a za kilka godzin będzie jeszcze ciekawiej. Wtedy pojawią się goście. Jedni w kompletnych etnicznych strojach, drudzy tylko z ich elementami, wszyscy kolorowi i ociekający luksusem. Wylewnie witani przez gospodarzy – zamożnego biznesmena z Ghany oraz rodziców jego wybranki – prowadzeni przez obsługę w nienagannych uniformach, przejdą do stolików, przy których spędzą następne godziny. Poderwą się, bijąc gromkie brawa, gdy urzędnik udzieli młodej parze ślubu, ruszą do tańca, gdy niezły turecki zespół, z pewnością nienależący do tanich, zacznie grać światowe hity, z entuzjazmem zareagują, gdy usłyszą też rodzime kawałki. Potem ustawią się w kolejce, by pozować z młodą parą na tle słońca chowającego się za górami Taurus. Miny zdradzają, że do Afryki wrócą zadowoleni, a tureckie wesele będą długo wspominać.

Jeszcze więcej do wspominania będą mieli goście innego tureckiego weseliska również w Antalyi, które odbyło się w tutejszym pięciogwiazdkowym hotelu. Jeśli wierzyć lokalnym gazetom, przygotowania do ślubu pewnej hinduskiej pary, która także postanowiła powiedzieć sobie „tak" właśnie w Turcji, rozpoczęto z ośmiomiesięcznym wyprzedzeniem. Z Kapadocji dostarczono młodym balony, z Indii część dekoracji. Przewiezienie do hotelu w dzielnicy Aksu roślin, tkanin i kostiumów wymagało wynajęcia siedmiu ciężarówek i co najmniej jednego samolotu, skoro z Indii przylecieli nawet tancerze, kucharze i wizażystki, które nie tylko dbały o makijaże, ale też wymalowały tradycyjne indyjskie wzory z henny na dłoniach 700 gości.

### Nasz klient, nasz pan młody

Wspomniana impreza trwała kilka dni i nie była jedyną. Tylko ten hotel gościł w ciągu roku jeszcze 10 wystawnych wesel cudzoziemskich par, które w ostatnich latach upodobały sobie Turcję. Niektóre nigdy wcześniej nie były nad Bosforem, a kraj znają jedynie z seriali telewizyjnych. Skusiła je jednak renoma, jakiej – nie bez przyczyny – dorobiła się tutejsza branża ślubna.

Turcy uwielbiają wesela, a te wiążą się zazwyczaj z prawdziwą celebrą. Jest Noc Henny – rodzaj wieczoru panieńskiego, w którym – w zależności od regionu (i chęci) może uczestniczyć również *damat* – pan młody. Podczas tego wydarzenia w dłonie *gelin*, panny młodej, wkłada się grudki henny i złote monety. Śpiewa się też ludowe pieśni, dopóki przyszła żona się nie rozpłacze.

Wesele urządzane jest przez zamożne rodziny w jednym z lśniących salonów ślubnych, w których znajdują się niekiedy takie atrakcje jak sztuczna rzeka i gondole. Ubożsi zadowalają się miejscem pod dachem bazaru lub miejskim parkiem, zawsze jednak z tłumem gości, na wesele bowiem zaprasza się nie tylko najbliższą rodzinę i znajomych, ale i sąsiadów, dalekich krewnych, nauczycieli czy współpracowników.

Gdy młoda para lub rodzice – bo to oni figurują na zaproszeniach jako gospodarze imprezy – wybiorą miejsce i zapłacą zadatek, nie muszą już o nic się martwić. *Dügün*

Jak wesele, to złoto – ma być hucznie i bogato.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Ślub może się odbyć w jednym z antycznych lub osmańskich zabytków.

*Salonu* – salon weselny – dysponuje zwykle katalogiem, z którego można wybrać interesujące nowożeńców pakiety jedzenia, picia, przekąsek. Zespół? Żaden problem, salon zwykle współpracuje z muzykami. Fotograf? Proszę bardzo, jest i on. Modyfikacje pakietu? Tu już bywa gorzej.

– Turecki ślub ma zazwyczaj określony, sztywny scenariusz – mówi Magdalena Karhan, która dwa lata temu organizowała w Izmirze polsko-tureckie wesele i miała spore problemy z nakłonieniem organizatorów imprezy do zmian, które chciała wprowadzić.

– Chciałam zacząć ślub za dnia. W październiku, kiedy się pobieraliśmy, oznaczało to rozpoczęcie imprezy przed godz. 19 – mówi Magda i wspomina, że tu pojawiły się pierwsze schody. – Niemal wszystkie miejsca, z którymi rozmawialiśmy, robiły z tego problem, bo tradycyjnie wesela zaczyna się o godz. 20.

W końcu udało jej się przepchnąć zmianę godziny, a inne modyfikacje, takie jak tłumacz podczas przysięgi małżeńskiej i polskie kawałki puszczone z magnetofonu, nie wymagały żadnego zaangażowania pracowników salonu.

– Z tym, co załatwiałam sama, nie robili problemów, ale żadne odstępstwa nie są mile widziane – zauważa Magda.

No, chyba że ani on, ani ona nie są Turkami, lecz Libańczykami, mieszkańcami Zjednoczonych Emiratów Arabskich albo Irańczykami. To obywatele tych krajów okupują podium, jeśli chodzi o organizowanie zaślubin nad Bosforem, ale gonią ich Hindusi i Pakistańczycy. Kilka lat temu odbywało się około tysiąca takich wielkich weselisk cudzoziemskich par. Branżowa prasa informowała, że zostawiły one w Turcji pół miliarda dolarów.

– Minimalny budżet takiej imprezy to 100 tys. dol., ale w zależności od potrzeb i życzeń pary może wzrosnąć do 5-6 mln dol. – tłumaczyła dziennikarzom Meltem Tepeler, szefowa tureckiego stowarzyszenia branży eventowej, wyjaśniając, że nigdy nie kończy się na jednej imprezie, bo wielodniowe wesela zamożnych cudzoziemców zaczynają się przyjęciem powitalnym. Później jest nie mniej wystawna Noc Henny i w końcu – będące zwieńczeniem dwóch poprzednich – wesele, czyli *dügün*. Arabscy bogacze i hinduscy krezusi zazwyczaj decydują się właśnie na takie imprezy w kosztownym trzypaku.

## Stambuł goni Vegas

Tureckie wesela zyskują na popularności do tego stopnia, że kolejne części hitów o wieczorach panieńskich i kawalerskich najpewniej trzeba będzie kręcić w Stambule.

– Jesteśmy na najlepszej drodze, by stać się najpopularniejszym miejscem ślubów na świecie, zaraz po Las Vegas – powiedziała dziennikarzom portalu Platinonline Heval Zengoğlu, założycielka studia organizującego luksusowe wesela. Gdy udzielała wywiadu, jej pracownicy podpisywali umowy z kolejnymi parami z Afganistanu, Pakistanu, Indii czy Rosji.

– Na każde zagraniczne wesele przyjeżdża średnio 300 gości, którzy zostają u nas około pięciu dni. A przecież impreza to nie wszystko. Państwo młodzi, a także ich goście muszą gdzieś spać, chodzić na zakupy i robić się na bóstwo. Zagraniczni nowożeńcy napędzają gospodarkę

Turcja jest domem weselnym całego świata.



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Promocją wesel zajęło się tureckie ministerstwo kultury i turystyki.

na różne sposoby, chociażby kupując bilety lotnicze, zwiedzając i jedząc w tureckich restauracjach.

Ale na Stambule i Antalyi się nie kończy. W tureckich mediach społecznościowych furorę zrobiła jakiś czas temu para z Indii, która wesele wyprawiła w Bodrum, twierdząc, że znalazła tam idealne połączenie nowoczesnego Zachodu ze wschodnim, orientalnym klimatem. A że dla mieszkańców Indii kluczowa jest gościnność, tej zaś Turkom odmówić nie sposób, Bodrum zostawiło w tyle Paryż, Rzym i Mediolan, nad którymi też zastanawiali się nowożeńcy.

Jorku, Turcja – głosami hotelarzy i organizatorów imprez z całego świata – została uznana za ulubiony kraj branży weselnej. Oprócz Antalyi, Stambułu i Bodrum przysłużyły się temu Kapadocja, Göcek, Marmaris, Çeşme i Fethiye, które również upodobali sobie nowożeńcy.

## Miliard w weselu

Luksusowe wesele w Turcji może kosztować więcej niż apartament nad brzegiem Bosforu, a jednak z roku na rok chętnych przybywa. Prócz gościnności, królewskiej oprawy

**Libańczycy, mieszkańcy Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz Irańczycy okupują podium, jeśli chodzi o organizowanie zaślubin nad Bosforem.**

Inny organizator wesel wyliczał, ile osób znajduje zatrudnienie przy luksusowych imprezach dla cudzoziemców. Jedno takie przyjęcie obsługiwane jest przez niemal 30 firm z różnych branż i nawet 1,2 tys. pracowników.

Turecki potencjał ślubny dostrzegli nie tylko nowożeńcy, ale też profesjonalni organizatorzy eventów. Podczas ubiegłorocznego sympozjum poświęconego luksusowym imprezom, które odbyło się w Nowym

i kryształowych żyrandoli w najdroższych hotelach przyciąga nowożeńców też kurs liry, który sprawia, że mogą mieć więcej za mniej. Turecki rząd także to dostrzega.

– Turcja jest domem weselnym całego świata – uważa Nuri Ersoy. Turecki minister kultury i turystyki podkreślił podczas jednego z branżowych kongresów, że w Turcji rokrocznie odbywa się kilkaset wielkich zagranicznych wesel, a prognozy mówią o minimum 10-procentowym corocznym wzroście liczby takich imprez w najbliższych latach. Na tym nie koniec, bo oprócz luksusowych wesel są jeszcze podróże poślubne i inne wyjazdy o romantycznym charakterze.

Ale minister nie mówi sobie a muzom. W Tureckiej Agencji Promocji i Rozwoju Turystyki utworzono specjalny dział zajmujący się wyłącznie promowaniem wesel. Jego przedstawiciele jeżdżą na branżowe spotkania i konferencje, pokazując uroki kraju i nieograniczone możliwości zorganizowania imprezy, która – kilka razy już tak się zdarzyło – może się odbyć nawet w którymś z antycznych albo osmańskich zabytków. Na promującej kraj stronie Goturkiye można więc poczytać o najbardziej prestiżowych lokalizacjach i hotelach oraz o formalnościach, które należy załatwić, by się pobrać właśnie tu. A jeśli ktoś nie chce formalności, nie musi brać ślubu w Turcji, może jedynie urządzić tu wesele.

Branża mierzy chyba jeszcze wyżej niż politycy. – Powinniśmy wyznaczyć sobie cel na poziomie 1 mld dol. – powiedział dziennikarzom Muhammet Murat Cüntay, prezes zarządu firmy doradczej z branży hotelowej. – Turcja powinna na stałe być w pierwszej dziesiątce ślubnych kierunków.

*Marcelina Szumer-Brysz*



FOT. MARCELINA SZUMER-BRYSZ (3), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 77d9d6cc3c

# DOBROWOLNY ROZBITEK

**50 lat temu Jacek Pałkiewicz wpisał się w annały dziejów żeglugi, po raz pierwszy pokonując ocean niepokaźną szalupą ratunkową, bez sekstantu i łączności ze światem**

Surowy sprawdzian w sztormowych warunkach na Atlantyku.

Jacek Pałkiewicz

Nie ma wyczynu bez ryzyka. Nie ma osiągnięć bez poświęcenia. Nawet dzisiejsi niby-wyczynowcy, walczący z cyfrowymi przeciwnościami losu, muszą poświęcić siedzeniu nad klawiaturą tysiące godzin, by robić to lepiej od innych.

Moja survivalowa gra o przetrwanie zaczęła się na światową skalę dokładnie przed 50 laty. I nie było w niej nigdy dróg na skróty. A rezygnacja często oznaczałaby po prostu wieczny spoczynek. 6 stycznia 1975 r. odbiłem pięciometrową szalupą z żaglem od mola portu w afrykańskim Dakarze. Pozostawiałem za sobą całą cywilizację, zdobycze techniki, kulturę, spory i nadzieje ludzkości. Wydałem się na pastwę Posejdona, aby bez radiostacji, sekstantu, zapasów i zabezpieczeń przepłynąć Atlantyk w charakterze dobrowolnego rozbitka.

Jako oficer pokładowy, nie mając za sobą szkoły morskiej, przez dwa lata pływałem na statkach panamskich i liberyjskich, miałem wtedy możliwość wysłuchać w wielu językach mrożących krew w żyłach opowieści o katastrofach i ich ofiarach. Chciałem dowieść, że umiejętności poparte hartem ducha pozwalają zwielokrotnić szanse przetrwania nawet w najkoszmarniejszych warunkach.

Na co dobrowolnie się skazałem? Na 40 dni dzikich fal, wichrów, wilgoci i słonej skorupy zasychającej na całym ciele. Na rozmyślania o nadziei i sile, na modlitwę o kolejny sprzyjający dzień.

Ale los prócz osamotnienia i dyskomfortu szykował mi jeszcze odcinki specjalne, jak nazwaliby to ścigający się rajdowcy. Wielka, czarna chmura przesłoniła horyzont, dzień zamienił się w wietrzną noc. Zygzaki szklistych piorunów przecięły nieboskłon, a sztorm postawił kilkumetrowe fale i dał im zadanie zatopienia drewnianej łupiny, na której zuchwały żeglarz postanowił wygrać z żywiołem.

Dziś, kiedy wspominam tamte trzy dni i noce, jawią mi się trochę jak z opowieści o Robinsonie. Były jednak do bólu prawdziwe. Przez 70 godzin niemal bez przerwy, jak zapomniany robot przy taśmie fabrycznej, pochylałem się, nabierałem wody z dna łodzi, by zawartość wiadra wylać za burtę. I znów, i jeszcze raz. A wszystko ze świadomością, że za chwilę następna fala poczęstuje mnie setkami litrów słonej wody, zimnej jak pocałunek Królowej Śniegu.

Odpocząć? Zasnąć? Zamknąć piekące od soli oczy? Tak, organizm tego właśnie się domagał. Wiedziałem jednak, że chwila słabości będzie podpisaniem aktu kapitulacji. Wyrokiem do natychmiastowego wykonania. Nie spałem więc, nie jadłem, piłem wodę z niewielkiego baniaka i pracowałem, pracowałem…

Trzy dni mogą się wydać wiecznością. Ale wygrałem swoją batalię. Wyczerpany, lecz zwycięski, zobaczyłem na horyzoncie kubański statek badawczy. Hura! Wygodna koja, ciepłe jedzenie, gwarancja powrotu do domu. Bo i oni mnie dostrzegli. Ale zaraz, zaraz… Jak ja będę patrzył sobie w oczy przez resztę życia? Rano



eprasa.pl 77d9d6cc3c

Jacek Pałkiewicz odbiera włoskie wyróżnienie żeglarza roku Premio Slocum.

Samotny żeglarz po przybyciu do Georgetown w Gujanie.

przy goleniu? Dzień dobry, Jacku, który stchórzyłeś wobec wyzwania? Zdziwionych marynarzy i badaczy poprosiłem jedynie o podanie szerokości i długości geograficznej – i popłynąłem dalej.

Tę decyzję dziś, z perspektywy półwiecza, mimo przeróżnych późniejszych doświadczeń na wielu kontynentach, muszę nazwać zwrotną, kozacką, jak mawiają niektórzy. To ona dziesięć dni później pozwoliła mi przybić do plaży w Georgetown w Gujanie i poprosić oniemiałego menedżera pięciogwiazdkowego hotelu o udostępnienie telefonu, bym mógł zadzwonić do urzędu imigracyjnego. Dostałem telefon i znacznie więcej, bo dyrekcja hotelu dostrzegła w mojej wyprawie trampolinę marketingową. Zafundowano mi apartament z wyżywieniem, a już wieczorem duża grupa dziennikarzy wypytywała mnie na konferencji prasowej o wrażenia pierwszego w historii dobrowolnego rozbitka, który przepłynął samotnie Atlantyk.

Aby zrozumieć wagę tego wydarzenia jako wytrychu otwierającego mi drzwi do świata wielkiej eksploracji, trzeba pojąć, że w połowie lat 70. obie Ameryki wraz z Europą wciąż były żądne przygody. Trzy dekady upłynęły już od koszmaru II wojny, ale w dorosłość wchodziło wówczas dopiero pierwsze pokolenie nieznające wojennego upodlenia, biedy i niepewności. Karuzela powojennej radości wciąż się kręciła, w sile wieku byli ci, którzy odbudowywali świat ze zniszczeń.

Dzieciństwo spędziłem w prowincjonalnym miasteczku na Mazurach. Tam też ukształtował się mój charakter. Harcerstwo nauczyło mnie szacunku i podziwu dla natury, a pochłaniane książki rozbudziły głód świata. Zafascynowany bohaterami powieści wędrowałem ich śladami, wodząc palcem po wielkim, podświetlanym globusie. Nauczyłem się na pamięć całego atlasu geograficznego i śniłem o własnych wyprawach. W PRL zwykli ludzie nie mieli szans na wyjazd za granicę, ale ja nie rezygnowałem z prawa do wolności.

W cenie były wszelkie wyzwania, wyprawy, dalekie podróże, odkrycia, a idolami stawali się twardzi ludzie



eprasa.pl 77d9d6cc3c

rodem z książek Jacka Londona, radzący sobie z przeciwnościami, a nie lalkowate niunie z youtubowych kanałów. Nie dało się wykreować przygody za pomocą sztucznej inteligencji. Należało użyć inteligencji prawdziwej, aby dotrzeć w najdalsze zakątki. I to właśnie ludzkość doceniała.

Zaistniałem w liczących się mediach. Powiodło mi się. Byłem wolny, miałem „europejski" paszport i mogłem realizować moje kredo: „Życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy". Nie przyjmowałem do wiadomości, że coś jest niemożliwe, wszystko zatem, co robiłem, było zwykle wyzwaniem, projektem, wydawałoby się, nieosiągalnym i zawsze wymagało wysiłku i poświęcenia. Wytyczałem ścieżki przez wszystkie pustynie świata, penetrowałem dżungle Ameryki Południowej i pływałem dżonką po Jangcy. Niejednokrotnie realizowałem młodzieńcze marzenia w świecie niezmienionym od jego zarania. Tego, co wyniosłem z pasjonujących dzieł Roberta Stevensona czy Daniela Defoe, mogłem dotknąć własną ręką, zweryfikować prawdziwość historii wyrosłych z fantazji niektórych autorów. Obracałem się po wielokroć tam, dokąd nie dotarli podziwiani przeze mnie bohaterowie ich opowieści.

Nie ma wyczynu bez ryzyka.
Nie ma osiągnięć bez poświęcenia.

Żeby osiągnąć cel, zawsze, mimo trudności, parłem do przodu. I nigdy się nie poddawałem. A momentów najeżonych komplikacjami, kiedy wydawało mi się, że nie mam już siły, było naprawdę wiele. Zwykle wspomagał mnie optymizm i przede wszystkim hart ducha, który nie pozwalał mi na rezygnację mimo znikomych szans powodzenia. Wierzyłem, że wytrwałość, determinacja i wiara w sukces muszą być wynagrodzone.

Wspierała mnie w tym moja Linda. Swego czasu Beata Tyszkiewicz stwierdziła: „Gdyby nie ona, Jacek nie byłby tym, kim teraz jest. Swoją mądrością, miłością i determinacją skrywaną w jego cieniu wyniosła go na wyżyny, bo za każdym sukcesem mężczyzny stoi wyjątkowa, mądra kobieta". Linda zauroczyła też Jurka Owsiaka, który tak wspomina pierwszą wizytę w naszym domu: „Powiem wam tak. Może sobie mieć Jacek tysiąc pięćset dzid, maczet, przerażających masek ze swoich eskapad. Może mieć foty z odlotowych wypraw, może mieć w słoiku cztery węże i wodę wprost ze źródeł Amazonki. Może jeszcze mieć tysiąc innych cudów, które zdobią mieszkanie niejednego globtrotera. Ale wszyscy oni, żeby nie wiem jak się natężali, jak by nie kombinowali, nie wyrwą Włochom takiej kobiety jak Linda, dla której każda wyprawa warta jest powrotu, a dla nas, słuchaczy i twoich gości – smaku kawy, którą byliśmy poczęstowani".

Gdy się żyło na krawędzi, myśli nie raz i nie dwa biegły ku Stwórcy w poszukiwaniu wsparcia. To nie ja odkryłem, że religia jest potężnym narzędziem przetrwania, ale doświadczyłem tego osobiście podczas apokaliptycznej burzy piaskowej na pustyni Takla Makan w Chinach czy we wrogiej, bagnistej dżungli Papui Zachodniej. W godzinach ciężkiej próby wiara była dla mnie cennym źródłem siły, otuchy i optymizmu. Bo jak podkreśla moja przyjaciółka Iwona Bogucka, optymista wierzy, że żyjemy w najlepszym ze światów, podczas gdy pesymista obawia się, że może to być prawda. Pobożność uskrzydlała mnie, sprawiała, że nie czułem się sam na polu walki. Psycholodzy potwierdzają, że modlitwa i ufność w Króla Niebios nie tylko podnoszą na duchu, ułatwiając pokonanie przeciwności losu, ale na dodatek wzmacniają siłę fizyczną. Ja nazywam to ekwipunkiem ratunkowym rozbitka, pozwalającym mu utrzymać się na powierzchni wody.

6 stycznia 1975 r. odbiłem pięciometrową szalupą z żaglem od mola portu w afrykańskim Dakarze.

40 dni na Atlantyku stało się też glejtem do założenia we Włoszech pierwszej niewojskowej szkoły przetrwania, na której szkolenia zapisywano się nawet z rocznym wyprzedzeniem.

O moim wyczynie milczała tylko polska prasa i oczywiście cały blok socjalistyczny. Jak bowiem można bić brawa facetowi, który pięć lat wcześniej uciekł z mlekiem i miodem płynącej ojczyzny i postanowił związać swoje życie ze słoneczną Italią, zarobkować na morzu, w kopalni diamentów w Afryce, pracować w wiodącej gazecie „Corriere della Sera"...

Dostałem wprawdzie pokątny dyplom, dokładnie wyróżnienie ławy przysięgłych nagrody „Rejs Roku" za morski wyczyn, ale lata całe musiały upłynąć, nim miałem prawo snuć opowieści w polskiej telewizji. Kto wie, może ówczesna negatywna, szemrana propaganda wryła się tak mocno w głowy uznanych skądinąd polskich podróżników i badaczy, że odbiła się czkawką dwie dekady później, gdy odkryłem źródła Amazonki? Odkrycie zatwierdziło Peruwiańskie Towarzystwo Geograficzne, uznał je cały świat – oprócz zawistnych polskich eksploratorów. Przykre, ale znamienne.

Tymczasem dziś, pół wieku po atlantyckiej odysei, świadom, że największe wyczyny mam już za sobą, ze zgrozą odkryłem, że moja metryka jest potwornie zakurzona i nadszarpnięta zębem czasu. Przesuwające się szybko wskazówki zegara są znakiem, a zarazem przestrogą, że barwny film mojego życia zmierza do finału i nic nie zmieni tej gorzkiej prawdy. A ta świadomość? Zmusza do głębszej refleksji nad przemijaniem. Z odwiecznymi prawami natury nikt jeszcze nie wygrał. Mam jednak satysfakcję, że nie zmarnowałem wspaniałego daru, jakim jest życie.

*Jacek Pałkiewicz*

FOT. JACEK PAŁKIEWICZ



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# SERCE IDZIE POD NÓŻ

## Kardiochirurgia zaczęła się od bójek i przestępstw

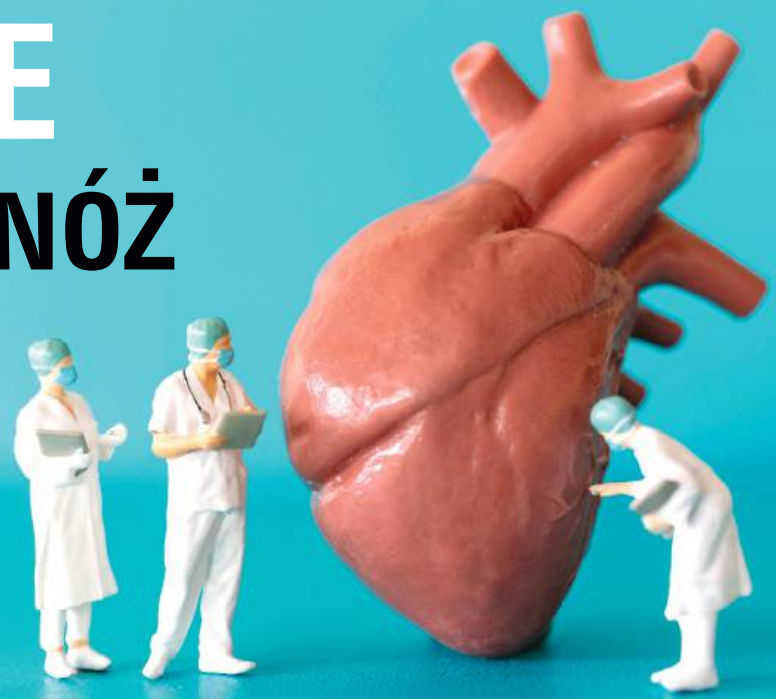

Dr n. med. Anna Słowikowska, Tomasz Słowikowski

Kardiochirurgia zaczęła się od bójek i przestępstw. Ktoś kogoś ugodził nożem, a potem to lekarz stawał przed problemem i próbował go rozwiązać. Zawód zobowiązuje: lekarz powinien działać w każdej sytuacji zagrożenia życia, tego oczekują od niego wszyscy.

Według literatury to Ludwig Rehn jako pierwszy, 9 września 1896 r., dokonał pomyślnego zszycia rany serca. Czy bał się wykonywać taką procedurę? Istnieje domniemanie, że mógł się obawiać o swoją reputację. Dlaczego? Przez lata serce uchodziło za narząd, którego pod żadnym pozorem nie należy dotykać. Dotknięcie zawsze kończyło się śmiercią. Jak to? Chirurdzy nie potrafili szyć? To nie do końca prawda. Samo techniczne zszycie serca nie było problemem dla sprawnego chirurga. Kłopoty zaczynały się po kilku dniach, gdy dawały o sobie znać bakterie i rozpoczynał się proces infekcyjny. Nie istniała bowiem profilaktyka antybiotykowa. Nikt jeszcze takich leków nie wymyślił. Pierwszy antybiotyk, czyli penicylina, został odkryty przez Alexandra Fleminga w 1928 r. w Londynie. (…) W 1945 r. otrzymał za swoje odkrycie Nagrodę Nobla. (…)

Czy wiesz, że pierwsi chirurdzy serca uczyli się szycia od koronkarek? Ciekawe, co przy okazji tej nauki produkowali. Serwetki, kołnierzyki? Przez wiele lat dobry chirurg musiał być przede wszystkim szybkim chirurgiem, bo nie istniały techniki znieczulenia. Jedynie knebel z alkoholem w ustach.

> Pierwsi chirurdzy serca uczyli się szycia od koronkarek.

W Polsce pierwsze chirurgiczne zaopatrzenie rany kłutej serca odbyło się 6 grudnia 1898 r. Tak przynajmniej donoszą materiały źródłowe. Przeprowadził je Witold Horodyński, a wydarzyło się to w klinice chirurgicznej prof. Juliana Kosińskiego, w szpitalu Świętego Ducha w Warszawie. Pacjentka niestety zmarła w 22. dniu po zabiegu. Kolejnym śmiałkiem był Wacław Maliszewski, który operował dwóch mężczyzn z ranami kłutymi klatki piersiowej, również bez pomyślnego rezultatu. Nieco więcej szczęścia mieli Jan Borzymowski i Ignacy Watten, a właściwie operowani przez nich pacjenci, którzy przeżyli. Pacjent dr. Borzymowskiego po wyzdrowieniu ponownie wdał się w bójkę z użyciem noża i był odwiedzany w więzieniu przez młodszych lekarzy, zdziwionych faktem, że mężczyzna po operacji serca miewa się całkiem nieźle.

Prawdziwym przełomem w dziedzinie kardiochirurgii było skonstruowanie maszyny pozwalającej na pozaustrojowe natlenianie krwi. Maszyna nazywana jest popularnie sztucznym płucosercem, a fachowo – urządzeniem do krążenia pozaustrojowego. Dokonał tego chirurg John Heysham Gibbon z zespołem inżynierów z IBM w 1953 r. Od tego czasu kardiochirurdzy mogli spokojnie wszywać protezy zastawek serca czy bajpasy, ponieważ krew krążyła w organizmie i była natleniana dzięki urządzeniu, którego zasadniczymi elementami są pompa i oksygenator. W Polsce krążenie pozaustrojowe



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 77d9d6cc3c

wprowadzone zostało w klinice prof. Leona Manteuffla w Warszawie w 1959 r.

Warto wspomnieć o początkach kardiochirurgii dziecięcej w Polsce. Przed jej erą dzieci z poważnymi wrodzonymi wadami serca umierały. Pionierem był prof. Jan Kossakowski, który w 1937 r. objął stanowisko kierownika Oddziału Chirurgicznego Kliniki Pediatrycznej przy ul. Litewskiej w Warszawie. Jako pierwszy w Polsce zainicjował leczenie chirurgiczne noworodka. Aktywność zawodowa prof. Kossakowskiego została przerwana udziałem w kampanii wrześniowej w 1939 r. i jego uwięzieniem. Po wojnie profesor włożył dużo pracy w wykształcenie zespołu wyspecjalizowanego w leczeniu dzieci z wrodzonymi wadami serca.

Wybitną postacią w dziedzinie kardiologii dziecięcej w Polsce była dr n. med. Lili Goldstein (1925–2020). Jej kunszt osłuchiwania serca oraz umiejętności diagnozowania wad serca, kwalifikacji do leczenia operacyjnego znane były nie tylko w Polsce. W uznaniu tych zasług w nowym gmachu Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu umieszczono popiersie lekarki obok popiersia prof. Zbigniewa Religi i prof. Mariana Zembali. Lili Goldstein przez wiele lat była ordynatorką oddziału kardiologii dziecięcej w Zabrzu. Założę się, że prawie nikt z was o tym wcześniej nie słyszał.

3 grudnia 1967 r. świat obiegła wiadomość, że w RPA prof. Christiaan Barnard wraz z zespołem usunął zniszczone serce mężczyzny o imieniu Louis i włożył na jego miejsce serce 25-letniej kobiety, Denise, która zginęła tragicznie w wypadku. Jak donoszą niektóre źródła, w sali operacyjnej towarzyszyła im muzyka Ravela.

4 stycznia 1969 r. odbyła się pierwsza próba transplantacji serca w Polsce, niestety nieudana. Przeprowadzili ją: Jan Moll, Antoni Dziatkowiak i Kazimierz Rybiński. Przyczyną niepowodzenia było prawdopodobnie zaawansowane nadciśnienie płucne biorcy. Dzisiaj jest to jedno z przeciwwskazań do transplantacji, ale należy pamiętać, że działo się to przeszło 50 lat temu. Narzędzia diagnostyczne i wiedza na temat nadciśnienia płucnego były inne niż dziś.

5 listopada 1985 r. pierwszy udany przeszczep serca w Polsce przeprowadzono w Zabrzu, w zespole prof. Zbigniewa Religi. Postęp w leczeniu chorób sercowo-naczyniowych jest ogromny. Z uwagi na zbyt małą liczbę dawców narządów do transplantacji coraz częściej wszczepiane są urządzenia zastępujące funkcję lewej komory, sterowane panelem umieszczonym na pasku spodni, umożliwiające ich posiadaczom w miarę normalne życie. Mowa o mechanicznym wspomaganiu lewej komory, czyli LVAD (ang. *left ventricular assist device*). W laboratoriach od lat toczą się badania nad komórkami macierzystymi, które mogłyby naprawić obszary serca uszkodzone przez niedokrwienie.

Krążenie pozaustrojowe, które zrewolucjonizowało chirurgię serca, dzisiaj nie jest konieczne podczas wszystkich operacji serca. W niektórych sytuacjach ogranicza się je, ponieważ nie jest pozbawione działań niepożądanych. Wiele operacji, np. operacje pomostowania aortalno-wieńcowego, wykonuje się na bijącym sercu, przy użyciu specjalnych stabilizatorów.

Krążenie pozaustrojowe, znane również jako ECMO (*Extracorporeal Membrane Oxygenation*), jest techniką przeznaczoną do pozaustrojowego utlenowania krwi i bywa wykorzystywane w sytuacji, gdy przejściowo konieczne jest zastąpienie funkcji płuc lub jednocześnie płuc i serca. Samo urządzenie nie leczy ani jednego, ani drugiego narządu, natomiast daje organizmowi czas na regenerację chorego organu. Każda komórka ciała potrzebuje do funkcjonowania tlenu, a w trudnej sytuacji zapewniają go pompa i oksygenator. Jest to rozwiązanie czasowe.

Osobiście chylę czoła przed lekarkami i lekarzami diagnozującymi wady serca przed laty, w erze bez echokardiografii. Podziwiam ich kunszt osłuchiwania serca. Na podstawie melodii generowanych przez turbulencje krwi diagnozowano większość wad. Dzisiaj charakter szmeru pozwala nam postawić rozpoznanie wstępne i wielokrotnie z dużym prawdopodobieństwem ocenić, z jaką wadą mamy do czynienia. Ale wszystko potwierdzamy, korzystając z takich metod jak echokardiografia, a w razie czego do dyspozycji mamy rezonans magnetyczny czy tomografię komputerową.

## Przez wiele lat dobry chirurg musiał być przede wszystkim szybkim chirurgiem.

Wykonywanie i interpretacja badań wymagają wiedzy i doświadczenia, czasami w diagnozowaniu musi wziąć udział zespół specjalistów, ale i tak jest nam łatwiej niż poprzednikom. Historia medycyny uczy pokory. Dzisiaj nie musimy leczyć nadciśnienia tętniczego krwioupustami i pijawkami, nie musimy umieszczać sal operacyjnych w odosobnionym miejscu szpitala, za żelaznymi drzwiami, aby pacjenci nie słyszeli krzyków operowanego nieszczęśnika. Modelowy szpital w Londynie w 1791 r. był tak właśnie zorganizowany, a w ślad za tą placówką powstawały inne nowoczesne szpitale w Europie. Nie tak dawno temu nie znano technik znieczulenia innych niż knebel nasączony alkoholem.

Dzisiaj, w XXI w., nadal prawdziwym wyzwaniem bywa przekonanie wielu ludzi, że nadciśnienie tętnicze wymaga leczenia, że zepsute zęby są siedliskiem bakterii, że otyłość nie jest niewinną puszystością, że palenie papierosów szkodzi, że zdrowe jedzenie i porcja ruchu mają sens oraz że szczepionki chronią przed wieloma ciężkimi schorzeniami.

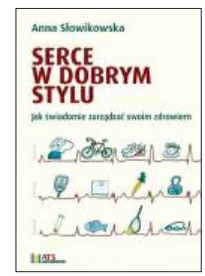


**Fragmenty książki dr n. med. Anny Słowikowskiej i Tomasza Słowikowskiego *Serce w dobrym stylu*, Marginesy, Warszawa 2025**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# JOLKA

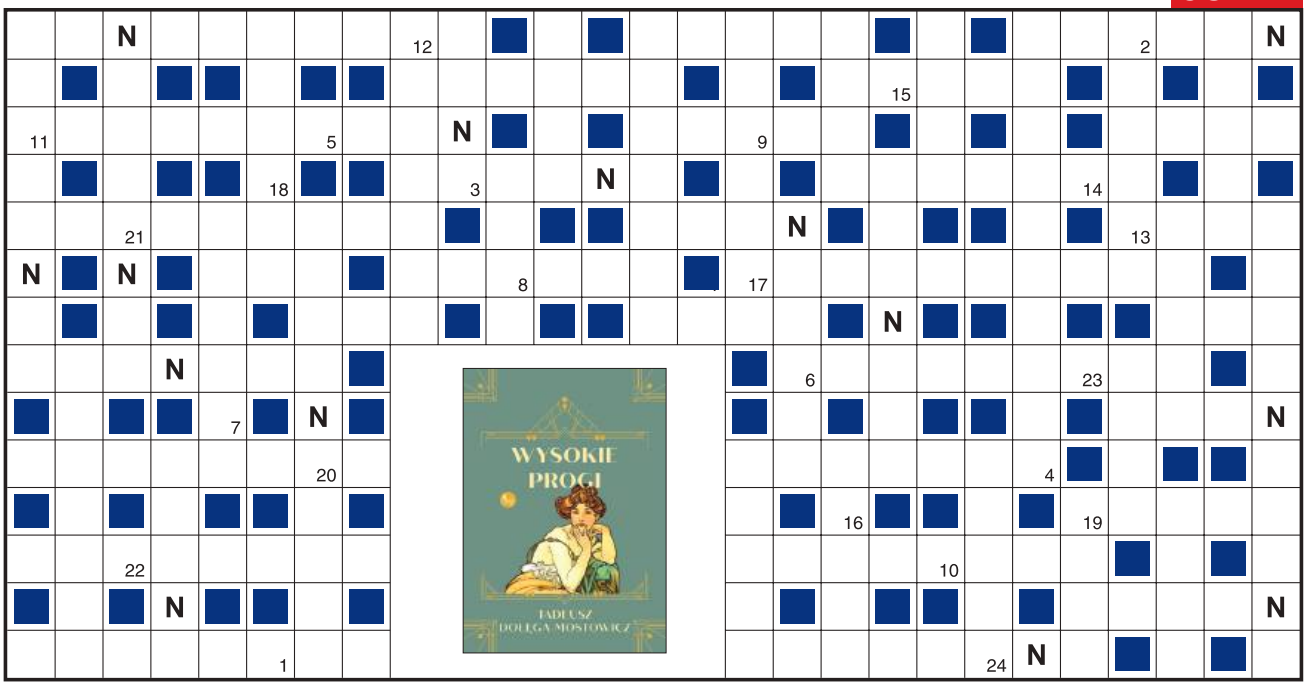


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- jej mieszkańcy uchodzili za głupców
- wydzielana w sytuacjach stresu
- pierwotniaki z nibynóżkami
- pokazuje, jakie ciśnienie atmosferyczne
- naigrawanie się, szydzenie
- siłomierz
- wyborcy (partii lub w ogóle)
- imię matki Karola III Windsora
- mocny napar herbaciany
- pokazywana znaczy: nie, nic z tego
- nie przyszła do Mahometa
- Hodegetria na lipowej desce
- komórki jajowe ryb
- przekłada się przez nie do lania
- do cieknącego hydraulik lub złota rączka
- dzieje w księdze
- i szkolenie, i obrany kierunek
- piaszczysty wał między laguną a morzem
- drań, łobuz
- ułatwia wkładanie butów
- dawany w szachach
- „…kajdaniarski”
- pośpieszanie, popędzanie
- norweski port, „Grom” tam zatonął
- kroków, piłowania lub opukowy
- tylny odcinek ciała stawonogów
- opatrzności – w trójkącie
- czarna lub wietrzna
- gorzka roślina
- i zbiory, płody, i wynik, zysk
- antenat sprzed wieków
- pieszczotliwie o skowronku i dziecku
- fragment szczątków świętego
- budynek straży pożarnej
- aktor Jean z „Wasabi”
- znawczyni języka francuskiego
- powiększenie się, rozszerzenie
- kozacka rusznica
- zamykająca się automatycznie kłusownicza pułapka
- typ dekoltu lub topiony
- tam w 1445 r. elekcja Kazimierza Jagiellończyka
- z młotem na fladze ZSRR
- kajak lub rower
- opór, wątpliwość natury moralnej
- niewielki plac z zielenią
- dawny portier
- wedlowski waflowy
- i dzieło naukowe, i umowa międzynarodowa
- największy księżyc Saturna
- wrzątek
- powściągliwość, wstrzemięźliwość
- bawełniana biała i puchata
- wzgórze ze Smoczą Jamą
- dawniej słodkości na zakończenie obiadu
- sacharyd, cukier
- odpad przy heblowaniu
- …polarny – rozległy niż nad biegunem
- błona wewnątrz serca

## KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1205”. Do rozlosowania książki „Wysokie progi” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 26 stycznia 2025 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1202” z nr. 1: *Podróże kształcą*.**
**Nagrody otrzymują: Jerzy T. Kruk z Wrocławia, Krzysztof Ostrowski z Mieleszyna, Magdalena Pyra z Lublina.**



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Przyjaciele

We wrześniu 2024 r. podczas kampanii prezydenckiej w USA Andrzej Duda poleciał za ocean, do Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown w Pensylwanii, na imprezę polonijną. Tak naprawdę poleciał spotkać się z Donaldem Trumpem. W Warszawie opowiadano, że w pensylwańskim sanktuarium odbędzie się wielka feta.

Sztab republikanów oczekiwał, że w Doylestown oprócz polskiego prezydenta będą obecni wszyscy ważni działacze polonijni, znani w USA Polacy, sportowcy i celebryci. Miał to być sygnał, że głosują na Trumpa. Tego ludziom Dudy nie udało się załatwić, republikanie więc z imprezy zrezygnowali, zostawiając polskiego prezydenta na lodzie. Na pociechę wysłali mu list od Trumpa, zaczynający się słowami: „Mój wielki polski przyjaciel Andrzej Duda…". Duda ewidentnie w nie uwierzył.

Zaczęło się już następnego dnia po amerykańskich wyborach: że pozycja Andrzeja Dudy rośnie, bo ma on przyjaciela za oceanem. I że załatwi z nim wszystko. W przeciwieństwie do Tuska i Sikorskiego, którzy przyjaciółmi Trumpa nie są. Potem usłyszeliśmy, że polski prezydent wsiada do samolotu i leci na Florydę, do Mar-a-Lago, prywatnej posiadłości Trumpa, by tam świętować wygraną. „Prezydenccy urzędnicy w piątek po południu poinformowali grupkę zaufanych dziennikarzy, by byli w gotowości do podróży z Dudą za ocean", pisały media. Bum! Zapowiedzi częściowo się potwierdziły. Impreza na Florydzie została zorganizowana, poleciał na nią m.in. Viktor Orbán. Duda jednak nie dostał zaproszenia, więc został w Polsce.

Następnym razem Trump pocieszył Dudę rozmową telefoniczną. Duda mówił o niej już w poniedziałek, 11 listopada. Ponoć ustalili w jej trakcie, że spotkają się jeszcze przed styczniowym zaprzysiężeniem Trumpa. 13 listopada prezydencki minister Wojciech Kolarski ogłosił: „Spotkanie prezydenta Andrzeja Dudy z Donaldem Trumpem odbędzie się jeszcze w tym roku. Dokładny czas i miejsce mają zostać jeszcze ustalone. Mówimy o najbliższych tygodniach, może to być koniec listopada, grudzień". Listopad minął, potem grudzień – i nic.

Teraz się okazuje, że Duda nie został zaproszony nawet na uroczystą inaugurację prezydentury 20 stycznia. Do tej pory w takich uroczystościach brali udział dyplomaci akredytowani w Waszyngtonie. Teraz Trump ten zwyczaj zmienił i zaprosił polityków, których ceni – czyli bliskich mu ideologicznie – oraz polityków ważnych. Zaproszenie otrzymali m.in. premier Węgier Viktor Orbán oraz premier Włoch Giorgia Meloni. A także prezydent Argentyny Javier Milei, premier Izraela Beniamin Netanjahu, prezydent Salwadoru Nayib Bukele i wielu innych. Do tej grupy załapał się Mateusz Morawiecki – po linii ideologicznej – jako szef Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Z ważnych polityków zaproszenie otrzymał przywódca Chin Xi Jinping, który elegancko odmówił, obiecując wysłanie w zamian przedstawicieli rządu bardzo wysokiego szczebla.

Andrzej Duda nie znalazł się ani w grupie polityków, których Trump ceni, ani w gronie polityków ważnych. Tłumaczył więc, że taka uroczystość to tylko protokół, nie ma tam czasu, by porządnie pogadać itd. I że jeszcze się spotkają. Brzmiało to smutno.

Cóż, nikt nie inwestuje w upadający biznes…

*Attaché*

**Już 29 stycznia zacznie się chiński nowy rok. Jego symbolem będzie Wąż, który reprezentuje mądrość i dojrzałość. Czy możemy więc liczyć na spokojny rok, bez nagłych zmian? Nz. sklep w Nankinie. 15 stycznia 2025 r.**

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 77d9d6cc3c

# PENETRACJE

ZDANIE

## KRZYSZTOF JANIK,
POLITYK, WYKŁADOWCA AKADEMICKI

Ludzkość zawsze będzie potrzebowała lewicy, bo takie rzeczy, jak sprawiedliwość społeczna, otwartość na rozmaite odmienności, poczucie równości, zwłaszcza równości szans, są wpisane w naturę człowieka. W przeszłości brak lewicy był zastępowany wiarą, że Pan Bóg w niebie to wszystko wyrówna. Teraz już coraz mniej ludzi w to wierzy, zwłaszcza że pośrednik okazał się raczej mało udany. (…) Trzeba na nowo sobie zdefiniować drogi dojścia do tych wartości. A jak to zrobić? Przede wszystkim lewica musi się otoczyć umysłami. Mądrzejszymi i mniej mądrymi, ale żywymi. I żwawymi, tzn. takimi, które chcą szukać. A tego dzisiaj na lewicy nie ma. Środowiska inteligenckie zawsze były i dalej są w przeważającej mierze lewicowe. Ale one mają też zdolność do samoobsługi. Oni co prawda mają towar, ale nie ma kupca. Bo kupiec niestety nie wie, że jemu jest potrzebna myśl.

TYGODNIK ANGORA

## HENRYK MARTENKA,
PUBLICYSTA

Wrocław to pechowy poligon kadrowy, wszak tu w konkursie na dyrektora Teatru Polskiego zwieziono, wybrano i na posadzie osadzono Cezarego Morawskiego, który przy sprzeciwie niemal wszystkich – poza urzędnikami marszałkowskim i ministrem Glińskim – w ciągu jednego roku popełnił tyle błędów, że wyrzucono go z dużą ulgą. Jeszcze gorzej poszło z dwoma konkursami na dyrektora teatru w Częstochowie, bo te nie wyłoniły nikogo. (…) Dyrektorem Opery Nova w Bydgoszczy jest od 1992 r. Maciej Figas. Dobrze zarządza, a wolnych chwilach nieźle dyryguje orkiestrą. Gdy go wybierano, nie było jeszcze ministerialnej check listy.

zwierciadło

## ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKA,
DZIENNIKARKA

Czasem słyszę, że małżeństwo to jest ciężka praca, że nad związkiem trzeba pracować… Ale bez przesady z tą ciężką pracą. Znam pary, które są ze sobą od czterech miesięcy i już umawiają się na wspólną terapię. Myślę, że z dużą pewnością można przypuszczać, że nic z tego nie będzie. Zawsze są jakieś rzeczy do przepracowania, trzeba się dotrzeć, ustalić zasady, ale w moim odczuciu jeśli ludzie naprawdę się dobrali i naprawdę się lubią, to nie będzie żaden przemęcz. Nie wyobrażam sobie, żeby być w relacji, nad którą każdego dnia trzeba mocno pracować. To jest w dużej mierze kwestia dobrej komunikacji. My z Kubą nauczyliśmy się bardzo szybko przegadywać, jak coś jest nie tak. Rozkładamy na czynniki pierwsze motywacje i co kogo zabolało, w związku z tym bardzo szybko przechodzimy nad tym do porządku dziennego.

Twój STYL

## ERYK LUBOS,
AKTOR

Na Instagramie wszystko jest piękne, wystarczy kliknąć. Tyrania optymizmu. Staliśmy się niewolnikami pragnienia, żeby być akceptowanym, lubianym, podziwianym. Nie rozumiem tego. (…) Obserwuję aktorów, którzy wszędzie bywają, i myślę: „Stary, k… kiedy ty masz czas dokopać się do własnego wnętrza, rozejrzeć się wokół, odkryć rzeczy, o których istnieniu nie masz pojęcia?”. Na social mediach odbywa się największy handel duszą człowieka.



FOT. AMEM, SEKCJA GIMNASTYCZNA (3)

eprasa.pl 77d9d6cc3c

## UWAGA, BYK!

Poprawa byków w tekstach krzyżówek to duże wyzwanie dla korektorów.
Oto objaśnienia przed korektą, z błędnym słowem. Popraw błąd, a następnie odgadnij hasło.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | L | | | | |

* robi zakusy

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | J | |

* but w fabryce

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | B | | | | | | | | |

* miejsce na bijak

ROZWIĄZANIA: KLIENT, STRAJK, OBOZOWISKO

# Aby język giętki…

**WOJCIECH HERMELIŃSKI**
**O ANDRZEJU DOMAŃSKIM**
Nie naraża się na żadną odpowiedzialność karną, bo skoro pilnuje państwowych funduszy, to nie może ich wydawać na podstawie niejasnej uchwały PKW.

**ADAM BODNAR**
**O MARCINIE ROMANOWSKIM**
Postanowił zaangażować całą społeczność międzynarodową w swoje problemy kryminalne.

**PROF. EWA ŁĘTOWSKA**
**O NASZEJ DEMOKRACJI**
Jesteśmy na etapie dość prymitywnej demokracji, bo jako naród mamy skłonność, by iść na udry.

**PROF. MAGDALENA ŚRODA**
**O ROBERCIE BIEDRONIU**
Szczytem jego politycznych możliwości była rodzinna synekura w Brukseli, a nie lewicowy program. Zupełnie niepotrzebnie jakiś awatar Biedronia błąka się po mediach.

**ADAM MAŁYSZ O PIOTRZE ŻYLE**
To najtrudniejszy przypadek. Jest niezwykle uparty. Trudno do niego dotrzeć.

**KATARZYNA MILLER O ROZCZULENIU**
Mam świadomość, że jestem dla wielu – szczególnie kobiet, choć nie tylko – jakoś istniejąca i przyjemnie ważna. I bardzo mnie to rozczula.

**LENA KAROLAK O OJCU TOMASZU**
Niebanalny. Ekspresyjny i spontaniczny. Jest też człowiekiem chaotycznym.


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

**tygodnikprzeglad.pl**

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
**Zastępcy redaktora naczelnego:** Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
**Sekretarze redakcji:**
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa

**Stali felietoniści:** Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dział wydawnictw i reklamy:**
**Dyrektor:** Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor:** Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail:** kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail:** sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA





eprasa.pl 77d9d6cc3c

# Joanna Tumiłowicz Obsesje współczesnego człowieka

Administrator chmur

Banksteriusz

Czego się boi współczesny człowiek? Podobno tego, że zgubi telefon, zabraknie mu pieniędzy, przytyje, jego kłamstwa zostaną ujawnione, a przyroda zemści się za złe traktowanie... Wokół tych obsesji krążyły myśli artystki. Ukończone przez nią trzy fakultety wzmagają możliwości twórcze. Matematyka daje zamiłowanie do proporcji i równoważy oddziaływanie dźwięków i kolorów. Muzyka w połączeniu ze szczególną synestezją wywołuje barwne wizje i nawet w grafikach nie ma tylko czerni i bieli. Gdy Joanna Tumiłowicz tworzy tkaninę, nie liczy oczek, słyszy muzykę, która ustala przedziały czasu. Interesuje ją cały świat z jego różnorodnością i oczywiście ludzie. Jej przestrzenne portrety maski to wynik wielu spotkań na czterech kontynentach. Są też wizerunki zwierząt: żyrafy, lemura, pierzastego węża...

**Galeria Lufcik Domu Artysty Plastyka OW ZPAP**
**Warszawa, ul. Mazowiecka 11a**
**do 2 lutego**

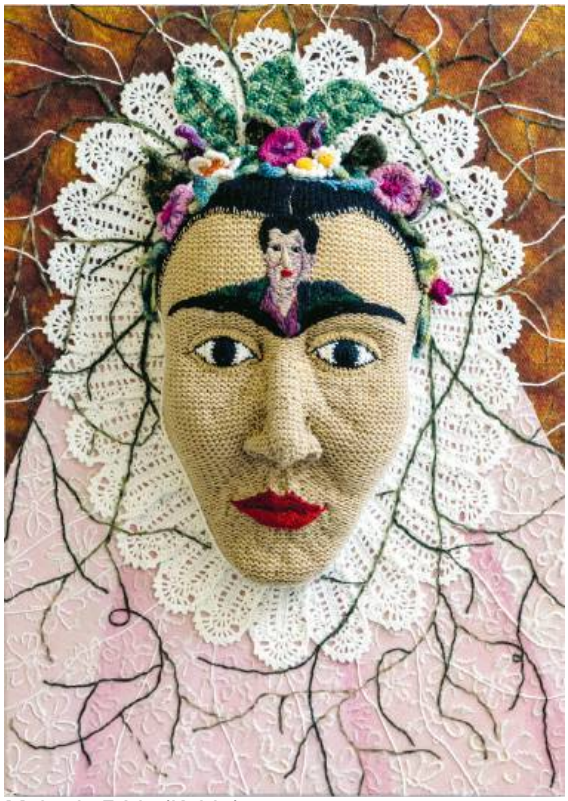
Meksyk, Frida (Kahlo)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

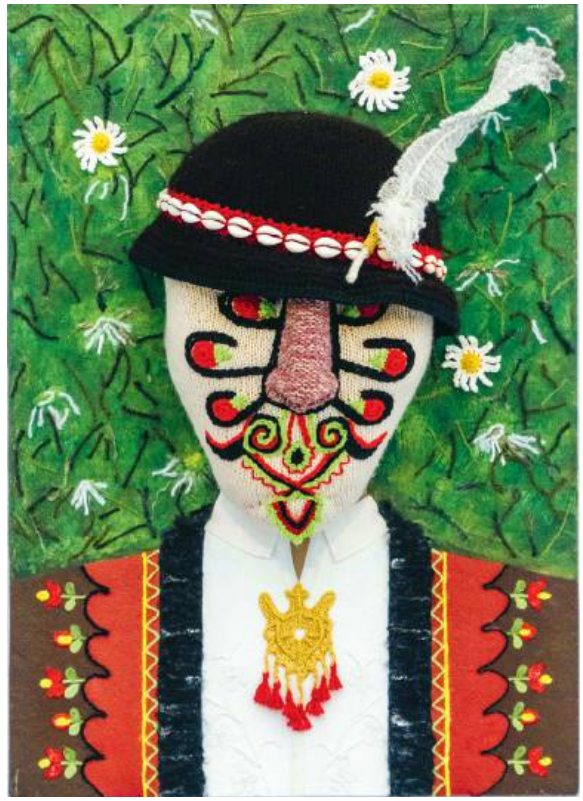
Polska, Tatrzanin

eprasa.pl 77d9d6cc3c

eprasa.pl 77d9d6cc3e

WARSZAWSKI

# TEATR CAPITOL

ZAPRASZA

KAMILA FIGIELSKA
ALEKSANDRA NAROJCZYK
JAN KRASKA
DAWID SZWEJKOWSKI

## NOWOŚĆ

# DISCO show

Reżyseria Hanna Piaseczna

Zapraszamy:
18 stycznia
oraz 21 i 28 lutego

## PIOSENKA FRANCUSKA

# Vis-à-vis

Zapraszamy:
26 stycznia
oraz 9 lutego

Francois Trio
Francois Martineau
Adrianna Kućmierz
Mateusz Gurgul

JEDZENIE I SZTUKA FOKSAL 11

POWERED BY TEATR CAPITOL

KUP BILET WWW.TEATRCAPITOL.PL ORAZ WWW.FOKSAL11.PL

Patroni Medialni

onet, Rzeczpospolita, Tele Tydzień, Kobiety, ams, Familie.pl, Przegląd

Partnerzy Teatru

Gatta, Zapato, kicket, Aktywna Warszawa, Strefa Music, Gmzo

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 77d9d6cc3c